

# GAZETA LEKARSKA.

PISMO TYGODNIOWE

POŚWIĘCONE WSZYSTKIM GAŁĘZIOM UMIEJĘTNOŚCI LEKARSKICH.

Cena w Warszawie: rocznie 5 rs., na prowincyi w Cesarstwie i za granicą: rocznie 6 rs. **Cen a ogłoszeń:** Trzy pierwsze po kop. 15 za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce, następne po kop. 10; ogłoszenia zagraniczne po kop. 18 za wiersz drobnem pismem lub jego miejsce.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Gajkiewicz Władysław. Wydawca: Dr. Kondratowicz Stanisław.

Adres Redaktora. Marszałkowska Nr. 115. Adres Wydawcy: Marszałkowska Nr. 119.

**Treść:** I. WŁADYSŁAW MATLAKOWSKI. Dwa przypadki zapalenia otrzewnej pochodzenia położowego, leczone za pomocą laparotomii. — II. LUDWIK KRAUSE. Przyczynek do oderwania kiszki od krézki. — III. L. PRZEDBORSKI. Nieżyt przewlekły nosa przerostowy, związek i stosunek tegoż z cierpieniami sąsiednich, bardziej oddalonych narządów i z licznymi nerwicami zwrotnemi ciała [Dalszy ciąg]. Dr. Fil. Ochorowicz i nauka. Przyczynek do historii cywilizacji u nas. — *Dział sprawozdawczy.* 22. CHAUFFARD. Nowe badania nad żółtaczką. — *Wiadomości terapeutyczne.* — Do P.P. Prenumeratorów. Dodatek. — Ogłoszenia.

## Pilulae ferri oxydulati. Pilulae ferri oxydulati cum chinino sulphurico.

Liczne poszukiwania tak dawniejszych jako i współczesnych klinicystów oraz farmakologów wykazały, iż nie wszystkie przetwory żelaza zarówno są skuteczne, i że pomimo podawania jednakowych ilości tego pierwiastku zawartego w rozmaitych związkach, rezultaty lecznicze bywają jednakże różne (BLAUD, NIEMEYER, VALLET, HUSEMANN, BINZ i wielu innych). Przyczyny tego faktu szukać należy w tem, że nie wszystkie przetwory żelaza z równą łatwością są przez organizm przyswajane, oraz że gdy jedne nawet w znaczniejszych ilościach mogą być zadawane, inne drażnią przewód pokarmowy i już w niedługim czasie muszą być zaniechane. Ze wszystkich dotąd wypróbowanych przetworów najbardziej odpowiada celowi *wodan tlenku żelaza*, gdyż najłatwiej ulega przyswojeniu i wybornie nawet słabe żołądki go znoszą. W obec tych jego szacownych własności, przygotowanie wszelkich form farmaceutycznych z powyższego przetworu ma, jak sędzę, wszelką rację bytu i pierwszeństwo przed innymi. Mając to na uwadze, już od dawna zająłem się wyrobem pigulek zawierających już to czysty *per se* przetwór o którym mowa jako: *pilulae ferri oxydulati*, już też z dodatkiem chininy jako *pilulae ferri oxydulati cum chinino sulphurico*. Każda pigułka zawiera około pół grana bezwodnego tlenku żelaza (ściśle biorąc nieco więcej bo 0,6 grana). Ilość chininy (w pigułkach drugiego rodzaju) wynosi 1/2 grana na sztukę.

Kilkakrotne badania nad działaniem powyższych pigulek, dokonane z najlepszym skutkiem w warszawskich szpitalach, jak o tem przekonywają wydane mi przez powagi lekarskie świadectwa, pedantyczna dokładność w przygotowaniu, tak nieodbitcie potrzebna jak wiadomo, aby dany przetwór nie ulegał rozkładowi, a wreszcie, dostępność ceny: dają mi jak mniemam zupełne prawo do konkurencji z podobnemi wyrobami zagranicznymi, które zawierając przetwory niezawsze wytrzymujące krytykę ze stanowiska farmakologicznego, oraz będąc w stosunku do swej rzeczywistej wartości nieproporcjonalnie drogiemi, daleko stoją niżej od swojskiego, krajowego wyrobu.

M. Mutniański.

# APTEKA I SKŁAD WÓD MINERALNYCH NATURALNYCH,

WPROST ZE ŹRÓDEŁ SPROWADZANYCH,  
pod firmą

## D-R T. HEINRICH

w WARSZAWIE

przy rogu ulic Wierzbowej i Senatorskiej N. 473b istniejąca.

Jest stale zaopatrywana we wszystkie wody mineralne świeżego czerpania, jak również w lekarstwa specjalne zagraniczne i środki lekarskie w ostatnich czasach w użycie wprowadzone.

47—18

## KĄPIELE JODOWO-SOLANKOWE BAD HALL

Górna Austryja.

Najsilniejsza solanka jodowa na kontynencie. Pomyślny skutek leczniczy we wszelkich cierpieniach skrofalicznych, niemniej i dolegliwościach organów moczowo-płciowych oraz ich skutkach. Wyborowe urządzenia kąpielowe (kuracja wodami i kąpielami, inhalacje, mięsienie, kefir). Szczęśliwe warunki klimatyczne, stacja drogi żelaznej. Droga przez Linz nad Dan.

**Sezon od 15 Maja do 30 Września**

Dokładny prospekt w wielu językach wysyła

Zarząd kuracyjny BAD HALL.

5—3

Miejsce kuracyjne **SALZBRUNN,** na Szlązku.

Sezon kuracyjny od 1 Maja do końca Września.

## OBERBRUNNEN

(Źródło alkaliczne pierwszorzędne znane pod względem leczniczym od r. 1601. Odznacza się wyborowym smakiem i zawartością przewyborowych środków leczniczych przeciw chorobom narządów oddechania, żołądka, narządów moczowych, pedogrze i t. d.

**Wysyłkę** skuteczniejszą w każdej porze roku

Salzbrunn na Szlązku

**Furbach i Strieboll.**

26—12

# GAZETA LEKARSKA.

## I. DWA PRZYPADKI ZAPALENIA OTRZEWNEJ POCHODZENIA POŁOGOWEGO, LECZONE ZA POMOCĄ LAPAROTOMII.

Podał

**Władysław Matlakowski.**

Zapalenia otrzewnej miednicy i tkanki okołomaciczej, powstałe wskutek zakażenia albo przy porodzie [*resp.* poronieniu], albo wskutek zabiegów operacyjnych [drobna chirurgia macicy], przedstawiają całą skalę różnaitości od lekkich form do przypadków kończących się śmiercią w ciągu kilku dni. Bez względu jednak na tę różnaitość obrazów klinicznych, można mniej więcej ująć je w dwie grupy: jedną obejmującą przypadki *par excellence* septyczne, gwałtowne i piorunujące, kończące się śmiercią wskutek ogólnego zakażenia otrzewnej i całego ustroju, i drugą grupę przypadków łżejszych, w których, po mniej więcej ostrym, nieraz ciężkim wstępie, sprawa się zaciąga na długie miesiące i kończy się wytworzeniem ropni w zagłębieniu DOUGLAS'a lub sąsiednich ustępach jamy otrzewnej, oraz wytworzeniem wysięków twardych, charakterystycznych, oblewających macicę i trzewia miednicy w kształcie masy i ustępujących zwolna, nieraz całe lata.

W niniejszym artykule chciałem zwrócić uwagę na postać pośrednią, której dwa przykłady miałem sposobność spostrzeżać, a różniącą się znacznie od obu grup powyżej określonych; podchodzi ona pod postać: *peritonitis saccata*, z tą jednak różnicą, że w danych przypadkach jama była ogromną.

**Spostrzeżenie I.** *Peritonitis purulenta septica puerperalis; laparotomia; mors.*

S. . . 32-letnia, córka kupca z Przasnysza, zgłosiła się do mnie z porady D-ra ROGOWICZA d. 4 Lipca 1887 r., a umieszczoną została w szpitalu Praskim w oddziale D-ra JAWDYŃSKIEGO w d. 5. VII. Bardzo staranne badanie przedsięwzięte przezemnie oraz przez kol. GULIŃSKIEGO i JAWDYŃSKIEGO wykazało co następuje:

Anamneza z powodu trudności porozumienia się z chorą w żargonie żydowskim niezupelna, tyle jednak dowiedzieć się można, iż po dwóch szczęśliwych porodach, przed dwoma miesiącami było poronienie; chora przypuszcza, że była wówczas w trzecim miesiącu ciąży, gdy dostała mocnego krwotoku, z którym odszedł pęcherz płodowy, rzeczywiście widziany przez nią następnie w naczyniu z wodą. Po trzechniowym położu chora wstała, a czując się dobrze, wróciła do zwykłych zajęć; brzuch wtedy był mały, tak jak przed zajściem w ciążę; stan

taki trwał 5 tygodni. Obecna choroba miała rozpocząć się dopiero przed 3-ma tygodniami dreszczem i gorączką, powiększenie zaś brzucha chora zauważyła dopiero dwa tygodnie temu, brzuch od tej pory ciągle się powiększał; mimo to chora aż do ostatnich dni chodziła, przyjechała do Warszawy i do mnie na drugie piętro, oraz do szpitala sama przyszła; wymiotów i czkawki nie miała; wypróżnienia były; moc oddaje chora częściej niż zwykle i w skąpej ilości.

Chora średniego wzrostu, dobrego odżywiania; na policzkach, zimnych przy dotykaniu, wybitne sino-różowe plamy; oczy błyszczące; na czole blizna po ciężkim uderzeniu. Tętno słabe, około 120, kończyny chłodnawe, natomiast badanie skóry pod pachą oraz pochwy świadczy o ciepłocie powyżej 39° C. Przy ułożeniu chorej w znak, brzuch symetrycznie kulisty wypukła się ku górze, jak przy torbielach jajnika, a nie rozplaszczają się na boki jak przy płynie swobodnym w jamie otrzewnej. Przy uderzaniu daje się uczuć wyraźne falowanie, oraz chełbotanie, przyczem nigdzie wymacać nie można ściany torbieli, granicy guza, lub jakiejś twardszej części ukrytej w głębi za warstwą płynu. Przy opukiwaniu daje się jasno stwierdzić w podbrzuszu oraz na lewo i w okolicy pępkowej ton tępy; ponad *spina ant. sup. dextra*, dalej między *crista ilei* i ostatniem żebrem prawem, jakoteż w podżebrzu tejże strony i w nadbrzuszu [na dwa palce ponad pępkiem] bardzo wyraźny, głośny ton kiszkowy; *in epigastrio* nadto przy macaniu czuć wyraźne klupotanie płynu z gazami w kiszce; w lewym podżebrzu odgłos tympaniczny jest nie tak wyraźny, a w przestrzeni między lewym XII żebrem, a *crista ilei* jest odgłos stłumiony z niewyrażnym odcieniem tympanicznym. Jeżeli chorą położyć na prawym boku tympaniczny odgłos w tej ostatniej okolicy staje się nieco wyraźniejszym. Słowem badanie to stanowczo stwierdza, że ciecz jest zawarta w torbie oddzielnej, a nie swobodną w jamie otrzewnej. Obwód brzucha na wysokości pępka 93 ctm. od pępka do wyrostka mieczykowatego 19 ctm., od pępka do spojenia 21 ctm., a od segoż miejsca do koleców biodrowych 21 i 22 ctm..

Z pochwy wypływ gęsty, ropiasty; błona śluzowa sromu zaczerwieniona i spulchniona. Część pochwowa stoi nie wysoko, od tyłu jest średniej wielkości; sklepienia twardo-elasticzne, a przez tylne wyczuwa się wałkowate, nierówne zgrubienie; zgłębnik maciczny udaje się wprowadzić zaledwie na kilka centymetrów, macica zupełnie nieruchoma; przez odbytnicę wyczuwa się guz elastyczny przyciskający kiszkę do kości krzyżowej. W moczu białka nie ma.

Dnia 5 z rana chora miała ciepłotę 38° C., wieczorem 39,5° C.; dnia 6 z rana 38,3° C., wieczorem 38,8° C.. Dnia 7 z rana 38,1° C..

Przy nakłuciu szprycą PRAVAZ'a wydobyto kilka kropel płynu rzadkiego, mlecznego, w którym pod drobnowidzem znaleziono liczne ciała ropne; jednokrotne nakłucie trójgrańcem, prócz skąpej ilości takiegoż płynu oraz gazu, śmierdzącego kałem, dało wynik ujemny pod względem opróżnienia jamy, po wtórnie zaś kluc na ślepo uważałem za niebezpieczne.

Zestawiwszy wszystkie powyższe dane, staraliśmy się postawić możliwie ściśle rozpoznanie, przyczem doszliśmy do wniosku, że albo mamy do czynienia z ograniczonym zapaleniem otrzewnej, albo z torbielą jajnika, przechodzącą w ropienie; przeciw temu ostatniemu przypuszczeniu przemawiała stanowczo anamneza, oraz nieruchomość macicy, świadcząca o sprawie zapalnej w *para—i perimetrium*. Z obrazem *peritonitidis saccatae* nie zgadzały się, jak się zdawało, kulisty kształt brzucha przy położeniu w znak, brak wyczuwalnego stwardnienia, wału po obwodzie wysięku, świadczącego o zapaleniu zlepnem, miękkość obu dołów biodrowych, a choćby do pewnego stopnia tak nieznaczna bolesność brzucha, który można było macać najdokładniej bardzo mocno, oraz przebieg początkowy tak łagodny bez zwykłych a ciężkich objawów zajęcia otrzewnej [czkawka, wymioty, objawy przy-

padłości zamknięcia kanału pokarmowego]. Ostatecznie rozpoznanie napisaniem zostało jako *peritonitis circumscripta*.

D. 7. VII. przy pomocy kolegów: JAWDYŃSKIEGO, ORŁOWSKIEGO, GULIŃSKIEGO, CIECHOMSKIEGO, KRZYCZKOWSKIEGO, BORKOWSKIEGO, ŻOLEDZIOWSKIEGO, i SREBRNEGO po zachloroformowaniu chorej, otworzoną została jama zawierająca ropę szerokiem cięciem w smudze poniżej pępka. Po wylaniu ogromnej ilości rzadkiej ropy z białemi strzępami włókniaka, wprowadziwszy rękę do jamy, przekonaliśmy się, że wysięk mieści się w części jamy otrzewnej, której ściany stanowią: od dołu twardą, powiększoną, nieruchomo utwierdzoną macicę, przed nią *excavationem uterovesicalem*, za nią dół DOUGLAS'a, po bokach więzy szerokie i jajniki zlepione z trąbkami FALLOPIJUSZA, oraz doły biodrowe; ku górze jama sięga na kilka palców powyżej pępka, na prawo do *l. axillaris*, na lewo aż do okolicy lędźwiowej, gdzie czuć nerkę, oraz aż w podżebrze lewe, gdzie palce macają tylną powierzchnię żeber. Od tyłu widać masę zlepionych, widocznie zarysowujących się pętlic. Poprzecznicą (*colon transversum*) przyklejona do przedniej ściany brzusznej na górnej granicy jamy, której ściany były powleczone cienką warstwą białego wysięku ropno-włóknikowego. Przez wielokrotne wypełnienie jamy ciepłym roztworem kwasu bornego, oraz opróżnienie następne, dalej przez badanie, wreszcie przez pocieranie palcami i tamponami zostały ściany oczyszczone z wysiękowej stałej powłoki, a jama gruntownie oczyszczoną, poczem jednokrotnie jamę napełniliśmy roztworem sublimatu 1:2000, poczem jeszcze raz przepłukaliśmy rozczylnym kwasu bornego. Z początku miałem zamiar przedrewnować przez dół DOUGLAS'a do pochwy, lecz mając w pamięci trudności aseptycznego utrzymania tej ostatniej, poprzestałem na wprowadzeniu w obie okolice lędźwiowe po długim grubym pasku gazy jodoformowej, oraz na zapuszczeniu do dołu DOUGLAS'a pasków z tejże gazy, poczem górną część rany zeszyłem, brzegi zaś dolnej części, gdzie wychodziła gaza jodoformowa oblamowałem, zeszywając skórę z otrzewną, celem zasłonięcia warstw między niemi zawartych.

Chora z początku miała się nieźle, gorączka ustąpiła i przy zwiększonym łaknieniu zaczęła się poprawiać; wkrótce jednak obraz zmienił się, wystąpiła apatya, brak łaknienia, osłabienie i chora zmarła w 3 tygodnie po operacji.

### **Spostrzeżenie II. *Peritonitis purulenta septica puerperalis; laparotomia; sanatio.***

Ozga Rozalija, l. 37, żona stróża, przybyła do oddziału 23. XI. 1887; przed tygodniem przedwcześnie, bo w 5-ym miesiącu ciąży odbyła poród; płód sam odszedł, lecz łożysko wydobyla akuszka; zaraz po porodzie ucuła się chorą, dostała gorączki. Z poprzednich 4-ech ciąży dwie pierwsze skończyły się urodzeniem dzieci, które wkrótce pomarły, 3-e dziecko żyje, 4-a ciąża nie doszła do kresu, podobnie jak ostatnia.

Średniego wzrostu i odżywiania, blada, skóra wiotka, marszczy się w palcach w fałdki, które zwolna się rozprostowują; tkanki tłuszczowej niewiele; kończyny dolne obrzękłe. Przy położeniu wznak brzuch kulisto wypukłony; najbardziej wystająca część przypada na podbrzusze; kulisto wypukłona część brzucha ma rozmiar poprzeczny większy, niż w kierunku smugi białej. Guz jest gładki, wszędzie jednostajnie odporny, daje niewyraźne uczucie chełbotanie, niewiele wyraźniejsze uczucie drżenia przy krótkim uderzeniu. Przy opukiwaniu guz wydaje jasny, głośny, niski odgłos bębniasty, w części najbardziej wystającej, po bokach zaś tępy, lecz obraz ten zmienia się natychmiast, jeżeli chorą ułożyć na boku np. lewym; wtedy lewa połowa brzucha *resp.* guza daje odgłos tępy, a prawa niski jasny bębniasty, i *vice versa* przy ułożeniu chorej na prawym boku. Granicę guza wszędzie od góry wyczuć można; w linii pośrodkowej sięga on na 3 palce poniżej końca wyrostka mieczykowatego; guz otoczony jest pasem na którym przy pukaniu słychać odgłos bębniasty, świadczący o rozcięciu kiszki. Przy

wysłuchiwaniu brzucha i jednoczesnem wstrząsaniu miednicą słychać niezmiernie głośny plusk i chłobotanie (*succussio Hippocratis*), tak dalece wyraźne, że go słychać i z daleka, bez przykładania ucha. Brzuch jest bardzo mało bolesny i przez to można go wybornie wymacać. Pochwa obszerna; macica stoi wysoko; część pochwowa duża, wargi rozpulchnione, usta rozwarłe; macica nieruchoma, sklepienia tylnego dosięgnąć nie mogłem; boczne wydają się niezupełnie miękkie. Pęcherz moczowy zawierał nieco moczu przezroczystego, niezawierającego białka. Obwód brzucha 94 c., od pępka do spojenia 14 c., a do *pr. wyph.* 9.

Chora miała w ciągu kilku dni ostatnich po kilkanaście wypróżnień po wzięciu oleju rycynowego, z powodu zatwardzenia. Język wilgotny, obłożony. Narządy krążenia i oddechania nie przedstawiają nic szczególnego. Chora nieco gorączkuje 38,6°—38° C. z rana; tętno 104; chodzi, boleści większych nie ma.

Postawiono rozpoznanie jako *peritonitis purulenta* z wytworzeniem się gazów; co nakłucie próbne potwierdziło. Badanie płynu dokonane przez kol. JAKOWSKIEGO wykazało, że w nim, aczkolwiek z wyglądu zupełnie jest podobny do ropy, wcale prawie nie ma ciałek ropnych; że znajdują się miliardy bakteryj pod postacią *Streptococcus*, *Staphylococcus*, *Bacillus saprogenes foetidus*.

D. 24. XI. 1887 pod chloroformem w obecności kol. ORŁOWSKIEGO, DUNINA, CIECHOMSKIEGO, GULIŃSKIEGO, BORSUKA, BORKOWSKIEGO, ŻOŁĘDZIOWSKIEGO, NENCKIEGO, BUDZYŃSKIEGO otworzyłem w linii pośrodkowej żywot krótkim cięciem, poczem wyszły z sykiem gazy, cuchnące do niewytrzymania, oraz płyn ropiasty w ilości 2500 ctm. sześciennych. Jamę wypłukałem roztworem tymolu 1:1000, sublimatu 1:5000, oraz soli kuchennej. Przy badaniu okazało się, że jama ropna zajmuje większą część jamy brzusznej; ku dołowi wyczuć można i widzieć okiem bardzo dużą macicę, która nie zdążyła uleść inwolucyi, po bokach od niej zlane we wspólną masę adneksa maciczne; przed macicą nie można wyczuć pęcherza, który pozostał poza spojeniem łonowem; od tyłu nie można wejść do dołu DOUGLAS'a, skutkiem zlepiania tylnej ściany macicy z tylną ścianą tego dołu. Ku dołowi jama sięga tam, gdzie jama otrzewnej, a więc do poziomu spojenia, do obu więzów POUPART'a; na boki bardzo daleko; od tyłu wyczuwa się podział aorty; ku górze i ku tyłowi wyczuwa się posklejane, twarde, rozdęte pętlice kiszek, pomiędzy które jama wysyła swoje zagłębienia. Otrzewna tak ścienna, jak i trzewowa, zwłaszcza na macicy, gruba, nierówna, ziarnista, brudno-szara.

Po przyszyciu otrzewnej do skóry celem zasłonięcia brzegów rany od zeknięcia się z wydzieliną, podobnie jak w poprzednim przypadku, powsuwałem w różnych kierunkach paski gazy sublimatowej, poczem na brzuch nałożyłem opatrunek jodoformowy. Następnych dni paski gazy zostały wyciągnięte i jama przepłukana ciepłym roztworem tymolu 1:2000 wpuszczonym pod bardzo słabym ciśnieniem, ażeby nie porozrywać możliwych zlepień ścian jamy; przepłukiwanie to zaś wydało się koniecznem z powodu odrażającej woni, która już po kilku dniach znikła, a gdy ilość wydzielin zmniejszyła się, opatrunek robiony był coraz rzadziej. Stan ogólny chorej przedstawiał ciągłą poprawę, bez gorączki, a w d. 27. XII. 1888 chora opuściła szpital zupełnie zdrową.

Kazuistyka niewątpliwie zawiera dużo podobnych spostrzeżeń, w podęcznikach jednak napróżno szukać można choć wzmianki o nich. Biorę z pomiędzy nich trzy bardzo dobre i rozpowszechnione: EMMET'a „*La pratique des maladies des femme*“ [tłómaczenie OLIVIER i TRÉLAT 1887], HORWITZ'a „*Rukowodstvo k' patologii i terapii ženskoj polowoj sfery*“ 1883, oraz wyborną monografię BANDL'a „*Die Krankheiten der Tuben, der Ligamente, des Beckenperitoneum i t. d.*“ 1886. W pierwszym dziele nie znalazłem ani wzmianki, w dwóch pozostałych luźne napomknienia, z których nie można sobie wyrobić pojęcia, że wysięk może dojść

do takich rozmiarów, jakich przykłady przedstawiają oba nasze przypadki. BANDL powiada: [str. 144] „*Hie und da haben grössere Exsudaträume ihren Sitz nur über dem Beckeneingange und können bei längerem fieberlosem Bestehen auch mit Ovarialcysten verwechselt werden*“. Zdanie to najzupełniej jest słusznem, choć HORWITZ odmiennego jest poglądu, gdy o tej samej rzeczy w ten się wyraża sposób: [str. 372]. „Jakim sposobem odróżnić wysięk perymetryczny od torbieli jajnika? Wątpliwość może zrodzić się jedynie przy torbielach małych rozmiarów, t. j. takich, które nie wyszły jeszcze z jamy miednicy, ponieważ torbiele duże posiadają zbyt dużo cech charakterystycznych, ażeby można było wziąć je za wysięki“. Otóż może się zdarzyć wręcz przeciwnie, jak to ilustruje szczególniej pierwsze nasze spostrzeżenie, w którym jedynie najstarsze badanie chorej uskutecznione przez doświadczonych kolegów, jak JAWDRŃSKI i GULIŃSKI, doprowadziło do względnie pewnej dyagnozy. Jeżeli zaś przypuścimy, że torbiel jest w drodze do zropienia, to wtedy mogą zdarzyć się i wahania gorączkowe i bolesność brzucha, i jedynie bardzo pewna anamneza może wątpliwości rozproszyć.

Tak więc w rzadszych stosunkowo przypadkach po zakażeniu przy porodzie, lub poronieniu, sprawa bierze szczególny obrót i w wyniku daje postać kliniczną nader charakterystyczną i ciekawą. Cierpienie od samego początku nie ma zabójczego charakteru, towarzyszy mu umiarkowana gorączka, która z czasem ustaje zarówno jak i inne objawy właściwe zapaleniu tkanki okołomaciczej i otrzewnej miednicy; po położeniu kilkotygodniowym chora podnosi się niby zdrowa, zabiera się do zwykłych zajęć, nie doznaje prawie bólu w brzuchu, wieczorami może mieć podniesioną ciepłotę, a tymczasem zwolna wysięku przybywa i powstaje prawdziwy guz w brzuchu. Co w tych razach najbardziej uderza, to owa tolerancja osławionej ze swej wrażliwości otrzewnej na taką olbrzymią ilość płynu, który sądząc nietylko klinicznie lecz z jego własności bakteryjnych, powinien by wywoływać jak najstraszniejsze zakażenie gnilne; przypomnę tu tylko, że w drugim przypadku wypuściliśmy płyn tak straszliwie cuchnący, że zanieczyścił salę operacyjną na kilka dni, a kol. JAKOWSKI znalazł w nim przedstawicieli ropnych bakteryj.

Wytłómaczenie tych zjawisk nie jest wcale łatwem. W obecnym stanie nauki nie mamy prawa mówić o bakteryjach słabiej i mocniej działających w sensie teorii GRAWITZ'a. Być może, iż należałoby przypuścić, iż zakażenie z jamy macicy szerzy się po pewnej niewielkiej liczbie naczyń chłonnych i żył tkanki okołomaciczej i posuwa ku jamie otrzewnej z wolna, przyczem otaczająca zajęte naczynia tkanka stawia dostateczną przeszkodę dla zakażenia całego ustroju drogą zepsucia krwi. Na zbliżające się ku otrzewnej ognisko zakażne, ta ostatnia odpowiada wysiękiem, przeważnie surowiczo włóknikowym, którego ilość ciągle wzrasta, jednocześnie sklejaniami pętlami między sobą są luźne tak, że pozwalają na powiększanie się jamy dla wysięku. Dopiero zwolna wysięk zmienia swój charakter, staje się gruntem odżywczym dla bakteryj, które rozmnażają się, a jednocześnie otaczające trzewa zdążyły zabezpieczyć ustrój od wessania i zakażenia całego ustroju. Słowem zdaje mi się, że cała sprawa odznaczała by się od początku powolnością, która ratuje ustrój.

Nie może także nie uderzyć nas i ta okoliczność, że w obu przypadkach sprawie dało początek poronienie. W praktyce szpitalnej miałem jeszcze jeden przypadek bardzo blizki tej kategorii, który zakończył się śmiercią, a który dla jego wielu ciekawych stron przytaczam: Chora trzydziestokilkoletnia, przybyła do mojego oddziału w stanie ostatecznego upadku sił, tak, że nie była w stanie jasno opowiedzieć anamnezy; później dowiedziałem się od państwa, u których służyła, że przeżyła poronienie. Przy badaniu znalazłem brzuch prawie płaski niezbyt bolesny, ściankę nie naprężoną, w podbrzuszu zwłaszcza z prawej strony chęłbotanie, a jednocześnie odgłos bębenkowy. Chora, będąca *in extremis* nie mogła być porządnie zbadaną i zmarła w kilka dni, a przy autopsji znaleziono *peritonitidem saccatam*, z jamą wielkości dwóch pięści; jama wypełniona była poseką i niewysłowienie śmierdzącymi gazami. Granicę jamy od przodu stanowiła ściana brzuszna, ku tyłowi tylna ściana brzucha i miednicy, na prawo kiszka ślepa i wstępująca, ku górze i na lewo pętlice pozlepiane ze sobą; ku dołowi do jamy wystawała prawa połowa macicy dwurogiej (*uterus bicornis duplex*), w której miała miejsce ciąża, po której pozostały wyraźne zmiany w mięszsu i błonie słu-zowej; obok tej jednej nieprawidłowości była druga: nerka podkowiasta z dwoma osobnymi moczowodami. Pochwa i części płciowe zewnętrzne nie przedstawiały żadnych anomalij.

Przypadek różnił się od powyższych dwóch szybszym gorączkowym przebiegiem, lecz powstał również po porodzie przedwczesnym.

Co do leczenia, to jakkolwiek zapatrywaćby się mogli rozmaici autorowie na ropne wysięki w dole DOUGLAS'a i sąsiednich częściach miednicy—wiadomo, że jedni są za wczesnem i energicznem wdaniem się operacyjnem, inni radzą zwlekać aż do ukazania się powierzchownego chęłbotania—przy tej postaci *pelvi-peritonitis*, którą opisaliśmy, wskazanem jest jak najwcześniejsze, szerokie otwarcie w smudze białej, z przeciwotworami po bokach (*in l. axillari*) lub z kontrakturą przez dół DOUGLAS'a do pochwy, jak to zrobił w jednym przypadku HEGAR [BANDL str. 145]. W pierwszym przypadku miałem na myśli postąpić w taki sam sposób, lecz odstąpiłem od niego zważywszy, że jest niezmiernie trudno utrzymać aseptycznie jamę pochwy przez czas dłuższy [ciągłe oddawanie moczu, odpływ śluzu z macicy i t. d.]. Co do wstrzykiwań, to takowe wydały mi się nieodzownymi przez wzgląd na cuchnącą wydzielinę, chociaż powinno się uskutecznić je pod bardzo małym ciśnieniem, ażeby nie porozrywać zrostów. Faktem jest też niezaprzeczonem, że po operacyi i po zdarcciu tamponem z gazy z powierzchni ścian jamy nalotu, ewentualnie ziarniny, może nastąpić *prima intentio* i odrazowe zarośnięcie jamy, nie całej wprawdzie, ale bardzo wielu jej zaulków, które to zlepienie wlewania następcze zbyt silne mogłyby porozrywać, czego starannie wystrzegać się należy. Tu zatem postępować się powinno jak przy *pleuritis purulenta* i jeżeli można zupełnie zaniechać przestrzykiwania, skoro charakter wysięku na to zezwoli.



## II. PARĘ UWAG O ODERWANIU KISZKI OD KRÉZKI.

Podał

**Ludwik Krause**

lekarz miejscowy szpitala starozakonných w Warszawie.

Oderwanie kiszki od krézki, pochodzenia urazowego, może się zdarzyć razem z innymi obrażeniami, przy złamaniach dolnych żeber [BRYANT], przy silnem bezpośredniem uderzeniu w brzuch, lub też przy padaniu na krzyż, pośladki (*par contre coup.*). Dwa takie przypadki, w których istniało jedynie tylko oderwanie kiszki od krézki, miałem sposobność spostrzegać w szpitalu starozakonných. Przypadki takie rzadko się przytrafiają i dla tego sądzę, że nie od rzeczy będzie podać ich opis.

Dygnas Henryk, ślusarz przy kolei Nadwiślańskiej, 20 lat liczący, sprawdzony został do szpitala dnia 27 Maja 1885 r. w stanie znacznego upadku sił. Z opowiadania otaczających dowiadujemy się, że chory wlaź na słup telegraficzny, aby założyć drut; widząc zaś, że słup nie jest jeszcze mocno ustawionym i chwiać się zaczyna, czemprędzej zeskoczył; w tejsze chwili słup runął na ziemię i uderzył D. w brzuch. Przyniesiono chorego do szpitala w 12 godzin po przypadku. Chory przytomny, opowiada o całym zajściu, na miejscu przytomności nie stracił, lecz wpadł w jakiś stan odrętwienia, kilka razy zemdał. Przy badaniu okazało się: chory słusznego wzrostu, dobrze fizycznie rozwinięty, blade na twarzy, mocno osłabiony, chociaż sam usiłuje wstać z lektyki, aby przejść na łóżko. Kończyny górne i dolne zimne, tętna wyczuć nie można, tony serca zaledwie słyszalne. Żrenice mocno rozszerzone, nie oddziałują. Brzuch twardy, mięśnie brzucha silnie naprężone, odgłos opukowy na całej przestrzeni absolutnie tępy, przy obmacywaniu nadzwyczajna bolesność. Żadnych obrażeń na ciele nigdzie nie ma. Stan chorego z każdą chwilą się pogarsza, D. niechętnie odpowiada na pytania; pomimo środków podniecających, tętno nie wraca, wargi sinieją, oddech powierzchowny, chrapliwy. W niespełną godzinę po przybyciu następuje śmierć przy objawach silnego upadku sił.

Z oględzin pośmiertnych, dokonanych trzeciego dnia przy łaskawej pomocy D-ra ELSENBERGA, przytaczamy co następuje:

Jama brzuszna wypełniona znaczną ilością krwi płynnej, skrzepów nie znaleziono. Kiszki wzdęte, otrzewna w stanie przekrwienia, gdzie nigdzie napotkać można nalot włóknikowy, pętllice kiszek sklezione, łatwo oddzielić się dają (*peritonitis diffusa*). Kiszka ślepa wypełniona kałem, w kiszkach grubych *enteritis follicularis chronica*. Tuż za dwunastnicą znajdujemy jelito czcze (*jejunum*) oderwane od krézki na przestrzeni 25 ctm., w listkach krézki znajdują się skrzepy przyżyciowe od nacieczenia krwawego, naokoło odczyn zapalny. Kilka cali poniżej tego oderwania znajduje się otwór, mający w śre-

dnięcy około 7 ctm., powstały wskutek oderwania krézki od k'iszki; nacieczenie krwawe tak znaczne, że krézka w tem miejscu ma do 2 i pół ctm. grubości; naokoło otworu silny odczyn zapalny. Sieć duża w stanie silnego przekrwienia, na powierzchni znajdują się drobne wylewy krwawe, na powierzchni sieci małej znajdujemy wylewy krwawe większych rozmiarów. Reszta narządów jamy brzusznej nie szczególnego nie przedstawia.

Dnia 14 Czerwca 1885 roku o godzinie 11 rano sprowadzono do szpitala 52 lat liczącego konduktora tramwajowego Wierzbickiego Wojciecha, który, przechodząc po stopniach tramwaju letniego, przejeżdżającego wtenczas blisko baryery rogatki powązkowskich. dostał się jak w kleszcze między baryerę rogatkową i słupek tramwajowy, stracił równowagę i spadł na bruk. Chorego sprowadzono natychmiast po wypadku. Chory przytomny, bardzo bledy na twarzy, skarży się na ból w krzyżu i w pośladkach tętno słabe, zwolnione, 60 uderzeń na minutę. W dolnej części prawego pośladka i górnej zewnętrznej części prawego uda znajduje się wylew krwawy podskórny, przy dotykaniu chory doznaje silnego bólu. Na brzuchu żadnych obrażeń nie ma, brzuch przy dotykaniu wcale niebolesny. Po trzech godzinach, gdym powtórnie odwiedził chorego, ten skarży się na silny ból w dolnej części brzucha, zwłaszcza w okolicy pęcherza moczowego z prawej strony, przy dotykaniu tych okolic bolesność nadzwyczajna, w innych częściach brzucha prawie żadna. Chory doznaje silnego parcia na mocz; przy założeniu cewnika NELATON'a zamiast moczu wypływa kilka kropel krwi. Po trzech godzinach znów próbowałem mocz wypuścić, lecz znów kilka tylko kropel krwi się pokazało. Stan bezgorączkowy, ciepłota ciała 36° C., tętno przyspieszone nieco, 88 uderzeń na minutę.

Dnia 15 ciepłota ciała 37° C., tętno słabe, 116 uderzeń na minutę. Chory skarży się na ból całego brzucha, największy zaś ból czuje w okolicy pęcherza moczowego i dolnej części kiszki ślepej, przy dotykaniu ból znacznie się powiększa. Ton opukowy dolnej części brzucha absolutnie tępy, w innych miejscach bębnekowy. Język suchy. Moczu chory sam nie oddaje, za pomocą cewnika wypuszczono 480 grm. moczu krwią zabarwionego. Mocz wypuszczany wieczorem w ilości 190 grm. okazał się mniej krwią zabarwiony.

Dnia następnego, pomimo zadawania środków podniecających, chory coraz słabszy, a dnia 17-go zmarł przy objawach znacznego upadku sił.

Przy sekcji, dokonanej w obecności D-ra ELSENBERGA, znaleziono: ciało duże, układ mięśniowy a także kostny dobrze rozwinięty. Na prawym pośladku i w górnej zewnętrznej części uda znajdują się dość znaczne wylewy krwawe przyżyciowe. Złamania żadnego nigdzie nie ma. Kości czaszki zgrubiałe, biała istota mózgu w stanie przekrwienia. W płucach prócz rozedmy nie szczególnego zauważyć się nie daje. Prawa komórka sercowa przerosła.

Jama brzuszna wypełniona krwią, w ilości około 1 funta. Otrzewna żadnych zmian nie przedstawia. Górny listek *mesococci* naderwany. Na przestrzeni 8 ctm. od zastawki BAUHNI'ego znajdujemy jelito biodrowe (*ileum*) oderwane od krézki przy samym przyczepie, na 18 ctm. długości, listki krézki rozdwojone

wskutek nacieczenia krwawego, które rozprzestrzenia się aż do dolnej ściany pęcherza moczowego; naokoło odczyn zapalny. Pęcherz moczowy ściągnięty, na błonie śluzowej znajdują się dość znaczne wylewy krwawe. Inne narządy jamy brzusznej nie szczególnego nie przedstawiają.

W dostępnej mi literaturze udało mi się odnaleźć zaledwie jeden przypadek nieco podobny do powyższych, opisany przez SCHREIBER'a <sup>1)</sup>. Dotyczy on chłopca 12-letniego, przejechanego wozem przez brzuch; żadnych uszkodzeń zewnętrznych nie widać było. Chory tego samego dnia zmarł przy objawach upadku sił. Przy sekcji znaleziono: w jamie brzusznej i miednicy dość znaczną ilość krwi płynnej oraz nieco skrzepłej; w jednym miejscu otrzewna oderwana od kiszki, tak, iż ta ostatnia na szerokości 2—3 palców okazuje się ogołoconą od otrzewnej. Rozdarcia kiszki nigdzie nie ma, zaś krézka okazuje się rozdartą w 3 miejscach. Tak w tym jak i w przypadkach przez nas spostrzeganych, rozpoznanie uszkodzenia w jamie brzusznej za życia było nadzwyczaj trudne, prawie że nie możliwe. Najgłówniejszym objawem w takich razach jest nagły upadek sił, następnie ból w pewnej okolicy brzucha i tętno bardzo drobne. Objawy te każą nam przypuszczać krwawienie w jamie brzusznej z powodu uszkodzenia jakiegoś narządu, bądź kiszki, wątroby, śledziony, nerek, pęcherza lub wreszcie, jak to miało miejsce w naszych przypadkach, z powodu oderwania krézki od kiszki bez wszelkiego uszkodzenia jakiegokolwiek bądź z wyżej wymienionych narządów. Przy terażniejszym stanie chirurgii jamy brzusznej niewątpliwie żaden chirurg nie zawaha się w podobnym przypadku przystępować do laparotomii, naturalnie jeżeli siły chorego na to pozwalają, aby odszukać przyczyny krwawienia i przedsięwziąć odpowiedni rękoczyn, stosownie do uszkodzenia, jakie znajdzie po otwarciu jamy brzusznej. Ograniczając się tylko na podawaniu środków do wewnątrz przy uszkodzeniach narządów jamy brzusznej, nie wiele choremu pomożemy, gdyż wcześniej lub później nastąpi śmierć z powodu zapalenia otrzewnej, lub silnego krwotoku. Z 60 przypadków rozdarcia kiszki zebranych przez ALBERT'a <sup>2)</sup> jeden tylko przypadek, opisany przez JOBERT DE LAMBALL'a, zakończył się wyzdrowieniem, dzięki wyjątkowym sprzyjającym okolicznościom. Chory ten uderzonym został kopytem w brzuch, dość ciężko chorował, lecz wkrótce wyzdrowiał. Po 2 miesiącach umarł z powodu krwioplucia; przy sekcji znaleziono sieć wrośniętą w bliźną kiszki powstałą po zarośnięciu byłego w tem miejscu rozdarcia.

W ostatnich czasach nieraz wykonywano laparotomię przy uszkodzeniach w jamie brzusznej, z mniej lub więcej dobrym skutkiem. Zwykle tu miało miejsce rozdarcie kiszki, której część wycinano i oba końce łączono za pomocą szwu kiszkowego. Zachodzi tylko pytanie, jak należy postępować, jeżeli po otwarciu jamy brzusznej nie znajdujemy żadnego uszkodzenia jakiegokolwiek narządu, lecz tylko oderwania krézki od kiszki na większej lub mniejszej przestrzeni, jak to widać było przy sekcji w naszych przypadkach, czy należy ograniczyć się

<sup>1)</sup> SCHREIBER. Zwei Fälle von Darinverletzung. Deut. Zeitschr. f. Chirurgie. Bd. XX. Hft 5.

<sup>2)</sup> ALBERT. Lehrbuch der Chirurgie u. Operationslehre. T. III. 1879.

tylko na podwiązaniu krwawiących naczyń i zdezynfekowaniu jamy otrzewnej, czy też należy także wyciąć oderwaną część kiszki nieuszkodzonej, która jakoby przechodzi w zgorzel. W tym kierunku przez różnych autorów robione były doświadczenia na zwierzętach, aby się przekonać, jak się zachowuje część kiszki oderwanej. Ze względu na ważność kwestyi pozwolę sobie nieco obszerniej przytoczyć wyniki przedsięwziętych doświadczeń.

MADLUNG<sup>1)</sup> robił doświadczenia swe na królikach w ten sposób, że oddzielał kiszkę od krézki na przestrzeni 10—15 ctm.; kiszkę zostawiał nietkniętą. Zawsze występowała zgorzel odpowiedniej części kiszki i zawsze w jednakowym stopniu tak kiszki cienkiej, jak grubej. W jednym przypadku, gdy zwierzę nieco dłużej zostało przy życiu, nastąpiło zupełne rozdarcie kiszki z powodu zgorzeli. W dalszym ciągu M. robił doświadczenia na psach, którym przecinał kiszkę przez całą grubość, następnie oba końce łączył za pomocą dwurzędowego szwu kiszkowego, oddzielając w tem miejscu krézkę na przestrzeni 4 ctm.. Pies zdechł drugiego dnia, a przy sekcji okazało się, że kiszka w miejscu, gdzie był nałożony szew, była rozdarta z powodu zgorzeli. Podobne doświadczenia robił RYDYGIER<sup>2)</sup> nie na królikach lecz na psach, i dla tego doszedł do nieco innych wyników. Nie przeciąwszy kiszki podwazywał w jednym miejscu tętnicę krézkową, w drugim miejscu oddzielał krézkę od kiszki na przestrzeni 1 i pół ctm., w trzecim zaś miejscu na przestrzeni 3 ctm.. W tem ostatniem miejscu kiszka już podczas operacji przyjęła ciemny kolor; wszystkie zwierzęta wyzdrowiały. Przypisując niezgodność swoich wyników z wynikami MADLUNG'a rodzajowi zwierząt, użytych do doświadczeń oraz przestrzeni, na jakiej kiszka od krézki zostaje oddzieloną, RYDYGIER<sup>3)</sup> po pewnym czasie przedsięwziął nowy szereg doświadczeń także na królikach i przekonał się, że u tych następuje zgorzel kiszki już przy oddzieleniu jej od krézki na przestrzeni 4—5 ctm. u psów zaś przy oddzieleniu krézki tuż przy samej kiszce na przestrzeni 9—15 ctm.. Jest on więc zdania, że kiszki rozmaitych zwierząt rozmaicie się zachowują, co się tyczy ich oddzielenia od krézki. Im część kiszki oddzielona od krézki jest większą, i im bliżej czepu przykrézka oddzielona zostaje, tem prędzej i łatwiej następuje zgorzel kiszki.

Więcej szczegółowo zajął się tą kwestyją TANSINI<sup>3)</sup>, który w swoich doświadczeniach na zwierzętach oddzielił krézkę od kiszki przy samym przyczepie, oddzielenie zupełne (*isolamento assoluto*), i na pewnej odległości od przyczepu — oddzielenie względne (*isolamento relativo*), przyczem się przekonał, że inaczej się tu zachowuje kiszka cienka, a inaczej gruba. Podczas gdy po absolutnem oddzieleniu krézki od kiszki cienkiej na przestrzeni 6—7 ctm. nic szczególnego w kiszce zauważyć się nie dało, lecz tylko przy oddzieleniu kiszki na przestrzeni 8 ctm. najdalej po 2 dniach nastąpiła śmierć, z powodu zgorzeli kiszki i zapa-

<sup>1)</sup> MADLUNG. Ueb. circuläre Darmnath u. Darmresection. Ar. Langenb. T. XXVII. H. 2. 1882.

<sup>2)</sup> RYDYGIER. Ueber circuläre Darmresection mit nachfolgender Darmnath. Berlin. klin. Wochenschrift. 1881. Nr. 43.

<sup>3)</sup> RYDYGIER. Ein interessanter Fall von Zweimaliger Darmresection. Heilung; nebst einigen Bemerkungen zur Operationstechnik bei Darmresection. Berlin. klin. Wochenschr. 1882. Nr. 32.

<sup>4)</sup> TANSINI. Sull' isolamento de l' intestino dal mesenterio. 1884. ref. w Centr. f. Chirur. Nr. 20. 1885.

lenia otrzewnej, to przy oddzieleniu krézki od kiszki grubej już na przestrzeni 4—5 ctm. nastąpiła zgorzel kiszki. Oddzielenie krézki od kiszki cienkiej na 2 ctm. od przyczepu [oddzielenie względne], na przestrzeni 7—8 ctm. pozostało bez wpływu na kiszkę, chociaż natychmiast po oddzieleniu zauważyć było można przekrwienie żyłne kiszki. Po oddzieleniu zaś względnem krézki na przestrzeni 6 ctm. od kiszki grubej nastąpiła śmierć zwierzęcia po 2 dniach, przy objawach zapalenia otrzewnej. Zdaniem więc TANSINI'ego, kiszka cienka prędzej znosi oddzielenie krézki niż kiszka gruba, co prawdopodobnie zależy od ich różnego unaczynienia. Tam gdzie następuje zgorzel, ta zaczyna się od wewnątrz ku zewnątrz; najprzód ulega zgorzeli nabłonek, następnie błona śluzowa, a w końcu otrzewna.

Niezależnie od doświadczeń na zwierzętach, TANSINI przedsięwziął doświadczenia na trupach ludzkich i zwierząt, wstrzykując do aorty rozczyń karminu amonijakalnego, po poprzedniem absolutnem oddzieleniu krézki od kiszki na przestrzeni 4—7 ctm., przy tem spostrzegął, że naczynia odpowiedniej części kiszki rozczyńem nastrzyknięte nie były, co jasno spostrzegać się dało w częściach okolicznych; dopiero po 20 minutach i przy większem ciśnieniu można było zauważyć płyn w pojedynczych zaledwie naczyniach oddzielonej kiszki. Przy względnem oddzieleniu krézki od kiszki po 10 minutach naczynia kiszki jeszcze nie były nastrzyknięte, dopiero po jakimś czasie płyn przeszedł do niektórych tylko naczyń kiszki,

W 1886 r. ZESAS <sup>1)</sup> powtórzył doświadczenia swoich poprzedników i doszedł do takichże samych wyników, mianowicie zgorzel następuje wtedy, jeżeli kiszka oddzieloną jest od krézki przy samym przyczepie, w przeciwnym razie kiszka pozostaje niezmienioną. Pochodzi to stąd, że tętnica krézkowa górna i dolna nie są to naczynia końcowe (*Endarterien*), są one połączone za pomocą licznych gałęzi, tak, iż małe częściowe zaburzenia w krwi obiegu łatwo się wyrównywają. Między gałęziami istnieją także liczne połączenia i dlatego dopływ krwi do kanału pokarmowego jest bardzo obfity. Jeżeli więc przy samej kiszce oddzielamy krézkę, przecinamy wtedy także naczynia, krew do kiszki doprowadzające, wskutek czego następuje zgorzel. Przekonały go o tem doświadczenia przedsięwzięte na trupach za pomocą wstrzykiwań. Jeżeli kiszka była oddzieloną od krézki przy samym przyczepie, to rozczyń barwnika wstrzyknięty do aorty brzusznej nie przechodził do naczyń oddzielonej kiszki, jeżeli zaś oddzielił kiszkę od krézki nieco dalej od przyczepu, naczynia odpowiedniej części kiszki były nastrzyknięte rozczyńem. Według ZESAS'a jednakowo się zachowuje kiszka cienka i kiszka gruba przy oddzieleniu ich od krézki, następstwa dla jednej i drugiej są jednakowe. Na zasadzie więc swoich doświadczeń ZESAS jest zdania, że należy zawsze wyciąć część kiszki, która oddzieloną została od krézki przy samym przyczepie; jeżeli oddzielenie nastąpiło na 2—3 ctm., od przyczepu wycięcie nie jest koniecznem. Jeżeli kiszka była przeciętą i nałożono szew, to w tem miejscu najmniejsze oddzielenie krézki może wywołać

<sup>1)</sup> ZESAS. Ueber das Verhalten des von seinem Mesenterium abgelösten Darmes. Arch. Langenb. T. 33. Zesz. 2. 1886.

zgorzel kiszki, naokoło szwu. Do takich samych wyników doszedł RYDYGIER <sup>1)</sup> na zasadzie swoich doświadczeń przedsięwziętych na zwierzętach.

Zastanawiając się nad przypadkami wyżej przytoczonymi, widzimy, że mieliśmy tu do czynienia z uszkodzeniem zupełnie takim samem, jakie wywoływali przytoczeni autorowie sposobem doświadczalnym na zwierzętach. W jednym i drugim przypadku nastąpiło oderwanie krézki od kiszki, w jednym na 25 ctm., w drugim na 18 ctm. długości. Nie znaleziono jednak przy sekcji zgorzeli odpowiedniej części kiszki oderwanej od krézki, pomimo znacznej przestrzeni, jak to miało miejsce przy doświadczeniach robionych na zwierzętach. Obaj chorzy zmarli z powodu znacznego krwotoku, lekkie zapalenie otrzewnej skonstatować można było tylko w pierwszym przypadku, w drugim zaś, pomimo że chory żył 2 dni, najmniejszego śladu zapalenia otrzewnej zauważyć się nie dało. Aczkolwiek mało na szczęście mamy takich doświadczeń na ludziach, jak opisane wyżej przypadki, jednakowoż już z tych poniekąd wnioskować można, że wyniki doświadczeń na zwierzętach nie zawsze zastosować można do ludzi. Być może, że człowiek bądź z powodu lepszego unaczynienia kanału pokarmowego, bądź z innej jakiejś przyczyny lepiej znosi oddzielenie krézki od kiszki aniżeli zwierzęta; wszakże doświadczenia RYDYGIERA wykazały, że w tym względzie i między zwierzętami istnieje różnica, mianowicie psy lepiej znoszą oddzielenie krézki, aniżeli króliki. Ważny bardzo przyczynek do omawianej kwestyi stanowi także nadzwyczaj ciekawe spostrzeżenie MOERICKE'go <sup>2)</sup>. Młoda 24-letnia kobieta, od 8 miesięcy cierpi na guz w jamie brzusznej. Guz twardy, okrągły i bardzo ruchomy. Przy badaniu zdawało się, że jest to torbiel jajnika prawego, przy operacji jednak pokazało się, że guz się rozwinął między listkami krézki kiszki cienkiej; na guzie w uformowanej bródzcie znajdowała się część kiszki, do guza przyrośnięta. Po wyluszczeniu guza i odseparowaniu od niego kiszki, ta ostatnia pozbawioną została krézki na przestrzeni 30 ctm.. Tej części kiszki MOERICKE nie wyciął, pomimo że wiadome mu były doświadczenia MADELUNG'a.

Nie wykonał wycięcia dlatego, że uważał za konieczne skończyć operację, gdyż chora znajdowała się w stanie silnej zapaści i że długotrwałe drażnienie otrzewnej i kiszki niepomyślnie działa na ośrodki serca i oddechania. Chora wyzdrowiała i żadnych zbroceń ze strony kanału pokarmowego przez cały czas pobytu jej na klinice nie spostrzegano.

Także OLSHAUSEN przy owaryjotomii był raz zmuszony oddzielić krézkę od kiszki na znacznej przestrzeni. Chora zmarła po 12 dniach. Przy sekcji kiszka oddzielona od krézki żadnych zbroceń nie przedstawiała.

Widzimy więc, że u ludzi ani w jednym przypadku nie nastąpiła zgorzel kiszki, pozbawionej krézki nawet na znacznej przestrzeni. I dlatego sądzę, że jeżeli znajdujemy po otwarciu jamy brzusznej kiszkę oddzieloną od krézki z powodu urazu, wycięcie kiszki nie jest konieczne, jeżeli oderwanie miało miejsce nie na

<sup>1)</sup> RYDYGIER. Beiträge zur Magen-Darmchirurgie. Deutsche. Zeitschr. f. Chirurgie. 1885. T. 21

<sup>2)</sup> MÖRICKE. Casuistische Mittheilungen aus der Geburtshülfigynäkologischen Universitätsklinik zu Berlin. Zeitschr. für Geburtshülfe und Gynäk. T. VII. 1882.

dużej przestrzeni; w przeciwnym razie należy kiszkę pozbawioną krézki wyciąć i to tem bardziej, jeżeli jest tylko podejrzenie, że kiszka zmieniła swój kolor. Po zastosowaniu szwu kiszkowego, baczna należy zwracać uwagę, aby w miejscu szwu krézka nie była oddzieloną od kiszki, gdyż wtedy brak krézki na bardzo nawet nieznacznej przestrzeni spowodować może zgorzel kiszki w tem miejscu, jak nieraz spostrzegano po wycięciu żołądka lub kiszki.

Inaczej rzecz się ma, jeżeli kiszka pozbawioną została krézki po wycięciu nowotworów, które się rozwijały w listkach krézki [przypadek MOERICKE'go]. Tu prędzej można sobie pozwolić reponować kiszkę pozbawioną krézki nawet na dużej przestrzeni, gdyż z powodu ucisku jaki wywiera nowotwór na naczynia krézki przez długi czas, w kiszce rozwija się oboczny obieg krwi, porozwijają się nowe naczynia, które są dostateczne dla odżywiania kiszki po oddzieleniu jej od krézki.

### III. NIEŻYT PRZEWLEKŁY NOSA PRZEROSTOWY, związek i stosunek tegoż z cierpieniami sąsiednich, bardziej oddalonych narządów i z licznymi nerwicami zwrotnymi ciała.

[Według odczytu mianego w Towarzystwie lekarskiem Łódzkim dnia 21 Marca 1888].

Opracował

**L. Przedborski,**  
ordynator szpitala czasowego w Łodzi.

[Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 22].

Długotrwałe nieżyty przerostowe nosa zwykle wywołują zmiany anatomiczne i w sąsiednich narządach; do najczęściej napotykanych należą cierpienia zatok nosowych [HIGHMOR'a, czołowej, sitowej i klinowej], przewlekle nieżyty jamy noso-gardzielowej, zapalenie gardzieli ziarninowe (*pharyng. granulosa*) zapalenie bocznych pęczków gardzieli (*pharyng. lateralis*), przerosty migdałków i nieżyty krtani. Objawy i następstwa: Główny objaw nieżyty przerostowego nosa, najbardziej dokuczający chorym, polega na w większym lub w mniejszym stopniu występującem upośledzeniu czynności oddechowej wskutek zapchania nosa. Zapchanie nosa może być stałe lub czasowe. Ostatnie częściej się zdarza i zależy albo od nagromadzenia wydzieliny albo też od obrzmienia tkanki kurczliwej muszel. Nosowe brzmienie głosu, stałe roztwarte usta, suchość języka, klejkowaty smak, niespokojny przez burzliwe widma zakłócony sen, stanowią dalsze następstwa niedrożności jamy nosowej. Czem większem jest zapchanie nosa, tem dotkliwiej upośledzonym bywa powonienie, aczkolwiek zupełna utrata powonienia istnieć może przy wyłącznem obrzmieniu odcinka węchowego (*r. olfac.*). Często na pierwszy plan występuje nadmierna wydzielina. Zjawisko to łatwo powstaje w przypadkach, gdzie niedrożność nosa rozwija się stopniowo, niepostrzeżenie, lub też jeżeli przewody nosowe są bardzo szerokie. W tych razach łatwo dojść może do znacznego obrzmienia i zgrubienia błony śluzowej

bez silnego ograniczenia jamy nosowej. Chorzy podlegający cierpieniu temu odznaczają się zwykle bladym wyrazem twarzy i wyglądają starzej nad swój wiek; ciągła potrzeba wyrzucania zbierającej się w jamie nosogardzielowej wydzieliny w połączeniu z silną kichawicą, łechtaniem i kręcieniem w nosie, dławieniem w gardle i kaszlem, czynią cierpienie to nieznośnem zarówno dla chorego jak i otoczenia.

U osób małokrwistych częściej się zdarza, że wydzieliny bywa mało, natomiast chorym najbardziej się daje we znaki zupełne zapchanie i niedrożność jamy nosowej. Zarówno wskutek nieustannego kichania jak i przekrwienia błony śluzowej nosa łatwo powstają obfite krwawienia [BRESGEN], samo zaś oczyszczanie jamy nosowej, wskutek powierzchownych owrzodzeń i wysięków zapalnych, staje się bardzo bolesnem.

Do stałych nareszcie objawów nieżytu przerostowego nosa, prócz zaczerwienienia końca i grzbietu nosa, stanowiących wynik zastojów żylnych, spowodowanego uciskiem ciał jamistych [kurczliwych], należą: ciśnienie w oczach, bóle głowy, niechęć i niezdolność do pracy umysłowej, utrata pamięci i zaburzenia w sferze słuchu, począwszy od zwykłego szumu, kończąc zaś na najgwałtowniejszych zapaleniach ropnych jamy bębnekowej. Jeżeli objawy nieżytu przerostowego już same przez się są wielce uciążliwe, to skutki i następstwa cierpieniem tem spowodowane jeszcze bardziej stają się doniosłymi, gdy zważymy, że takowe, upośledzając najżywotniejsze czynności ustroju, zdolne są w wysokim stopniu osłabić siły i podkopać zdrowie ustroju. Najdonioślejsze dla całego ustroju następstwo *rhin. hypertr. chr.*, jak już wykazałem, stanowi zaburzenie w sprawie oddechowej. Zarówno wdech jak wydech stają się bardzo utrudnionymi, zwłaszcza wydech jeżeli przerosłe końce muszki w postaci kulistych guzów wystając z otworów, prądem powietrza podczas wdechania zostają wciśnięte w jamę nosową i zamykają ją jakby klapą. VIERORDT w fizjologii swej powiada: oddechamy wyłącznie nosem, bez względu na to, czy usta są roztwarte, lub nie. Przy niedrożności jamy nosowej oddechanie w znacznej mierze przez usta skutecznie się musi, wskutek czego nieświadomy przy prawidłowych warunkach akt oddechowy staje się wielce uciążliwym, nieprzyjemnym i wywołuje znaczne zaburzenia zarówno w rytmie oddechowym jak i w sprawie wymiany gazów między powietrzem a krwią płuc, stale podczas wdechania się odbywającej. We śnie błona śluzowa nosa wysycha, wydzielina w obfitej ilości ścieka do jamy nosogardzielowej, sen staje się niespokojnym następują częste przebudzenia. Podczas snu bowiem wążka przestrzeń między grzbietem języka, a podniebieniem miękkim jeszcze bardziej się zmniejsza wskutek spadania języka; przez wążki ten otwór przy głębokim wdechu dostateczna ilość powietrza nie może odpowiednio prędko przedostać się do płuc, powstaje znaczne rozrzedzenie powietrza w gardzieli i krtani z drgawkami języczka i nagłośni. Dolegliwości chorego jeszcze bardziej się potęgują jeżeli rozwinęła się zupełna niedrożność jamy nosowej. Chorzy muszą szybko jeść i łykać, by ustami znów mogli zaczerpnąć powietrza, podczas jedzenia sapią, palenie staje się niemal niemożliwem, chorzy bowiem po kilku zaciągnięciach wskutek braku powietrza zmuszeni są rzucić cygaro, papierosa i wypuścić cybuch z ust.



Podczas rozmowy, śpiewu, biegu, lub przy podnoszeniu ciężarów duszność jeszcze bardziej wzrasta, następujące większe zapotrzebowanie powietrza zmusza chorych szybciej nosem i ustami oddechać. Przy istniejącej chorobie płuc lub serca niedrożność jamy nosowej znacznie zwiększa skłonność do napadów duszności, wskutek zaś upośledzonej wymiany gazów między krwią, a powietrzem łatwo wywołuje skurcze i zwężenia kanałów oddechowych, zwłaszcza jeżeli istnieje usposobienie do astmy. Ponieważ znaczny kontyngens chorych z nieżytem przerostowym nosa, składa się z osób małokrwistych, żółzowatych, odznaczających się skłonnością do przeziębiań i nieżyków dróg oddechowych, łatwo pojąć, że u chorych tego rodzaju raz powstałe nieżyty oskrzeli lub płuc, przy trudności oddechania nosem, odznaczać się muszą znacznie dłuższym i uporczywszym przebiegiem. To zjawisko, dosyć często spostrzegane, że chorzy z *rhin. hypertr. chr.* zazwyczaj wyróżniają się przez swój blado-szarawy odcień twarzy, są szczupli, wyglądają znacznie starzej nad swój wiek, prawdopodobnie musi być zależnem od niedrożności jamy nosowej, gdyż z usunięciem niedrożności chorzy zwykle znakomicie się poprawiają. E. WAGNER <sup>1)</sup>, w wymienionej niżej pracy, przytacza wielu autorów, którzy sądzą, że przerost migdałków w latach dzieciennych często zniepodobnienie klatki piersiowej sprowadzić może; klatka piersiowa w dolnych częściach przedstawia się wklęsniętą, mostek sterczy naprzód, kolumna kręgowa znacznie się skrzywia [kurza klatka piersiowa], lub też przy niezmienionej kolumnie, boczne części klatki piersiowej silnie występują naprzód, mostek wgłębia się, mięśnie klatki piersiowej znajdują się na słabym stopniu rozwoju. Według WAGNER'a przyczyna zniepodobnienia klatki piersiowej ma polegać na utrudnionym i zmniejszonym dostępie powietrza do płuc, zewnętrzne więc ciśnienie atmosfery wywiera silniejszy niż prawidłowo ucisk na klatkę piersiową, zniekształca ją; jeżeli pogląd ten jest prawdziwym, to nieprawidłowe ukształtowanie klatki piersiowej w kierunku opisanym następować musi przy zastarzałych nieżytkach przerostowych nosa. Przy cierpieniu tem istnieją zupełnie analogiczne warunki jak przy przeroście migdałków, a mianowicie utrudnione przedostawanie się powietrza do płuc. Jako następstwa długotrwałych przerostowych nieżyków nosa mogą być cierpienia sąsiednich narządów, jak kanału noso-lzowego, łącznic oczu, zatok nosowych, jamy noso-gardzielowej, przełyku, migdałków, a jak z własnych spostrzeżeń się przekonałem nieżyty przewlekłe krtani. Powstanie wyliczonych tu cierpień łatwo wytłómaczyć się daje istniejącem przy *rhin. hyp.* zakłóceniem w krwiobiegu żylnym, rozszerzeniem się sprawy zapalnej *per continuitatem*, niektórymi mechanicznymi warunkami i ciąglem drażnieniem błony śluzowej wydzieliną, ściekającą z jamy nosowej.

Obrzmienia i przerosty w górnym odcinku jamy nosowej mogą wywierać stały ucisk na worek lżowy, utrudniając odpływ łez przez kanał noso-lżowy i powodować przekrwienia łącznic. Przy przerostach muszel średnich i dolnych, średni przewód nosowy na znacznej przestrzeni staje się niedrożnym, powstają znaczne przeszkody w odpływie wydzieliny z jam zatokowych. Jednocześnie

---

<sup>1)</sup> Krankheiten des weichen Gaumens. Ziemssens, Handb. für spec. Pathol. und Therapie. T. VII. str. 216.

samo obrzmienie z błony śluzowej nosa często rozszerzyć się może na otwory zatok, komunikujących z przewodami nosowymi i znacznie zwięzać takowe. Przy niedrożności jamy nosowej odpływ krwi żyłnej napotyka na niezwalczone trudności, wskutek czego łatwo powstaje przekrwienie zastojowe zarówno w nosie jak w jamie noso-gardzielowej i przelyku. Zastój ten przy dłuższem trwaniu może grać rolę momentu etjologicznego w powstawaniu nieżytów wtórnych jamy noso-gardzielowej i przelyku. Co się tyczy nieżytów przewlekłych krtani, które zdaniem mojem w wielu przypadkach stanowią zejście przewlekłego nieżytu przerostowego nosa, to na powstawanie ich znaczny wpływ wywiera wydzielina, z jamy nosowej do przelyku i górnej części przewodu pokarmowego stale spływająca. Nieżyty krtaniowe spostrzegamy zwłaszcza w przypadkach, w których obrzmienia i przerosty błony śluzowej mniejszą odgrywają rolę, na pierwszy zaś plan występuje nadmierne wytwarzanie się wydzieliny. Chorzy zwykle uskarżają się na dławienie w gardle, potrzebę ciągłego odchrząkiwania, kaszel i klejki smak w ustach. Objawy te najbardziej dokuczają chorym z rana po przebudzeniu się, co łatwo się objaśnia znacznem zebraniem wydzieliny podczas całej nocy. W przeciągu dnia, przy pomocy ciągłego odchrząkiwania, wydzielina stopniowo zostaje oddaloną, same zaś objawy łagodnieją, często zaś zupełnie znikają. Przy badaniu wziernikiem, nad nagłośnią, między tylną ścianą krtani i przelyku, znajdujemy obfitą ilość śluzowo-ropnej wydzieliny, szaro-zielonawej barwy; po uniesieniu nieco języczka, taką samą wydzielinę znajdujemy na tylnej ścianie jamy noso-gardzielowej, a przy skierowaniu powierzchni lusterka ku górze i ku przodowi przekonywamy się, że wydzielina ta sączy się z tylnych otworów nosowych. W samej krtani lusterko pozwala nam stwierdzić następujące zmiany: silne zaczerwienienie i obrzmienie tylnej ściany krtani, mianowicie powierzchni jej skierowanej ku przewodowi pokarmowemu, zaczerwienienie i obrzmienie przedniej powierzchni tylnej ściany krtani, przestrzeni między-nalewkowej i części strun głosowych najbardziej ku tyłowi położonych, gdzie zmiany jednak nie są tak wydatne.

Najbardziej zmienioną przedstawia się tylna ściana krtani, przeważnie jej powierzchnia zwrócona ku przewodowi pokarmowi, w tym bowiem miejscu wydzielina najdłużej w zetknięciu z krtanią pozostaje. Samo się przez się rozumie, że przy dłuższem trwaniu nieżytu przerostowego nosa pod wpływem ciągłego drażnienia, nieżyt tylnej ściany krtani może rozszerzyć się na całą krtani. W ostatnich czasach do następstw nieżytu przerostowego nosa wielu autorów zalicza i nerwice zwrotne, pojmując pod tą nazwą zjawiska, które zarówno w nosie, jak i w drogach mniej lub więcej oddalonych od tegoż narządu powstają. Prawie wszyscy badacze, którzy szczegółowo i wyczerpująco kwestyją tą się zajmowali, na powstawanie nerwic zwrotnych zależnych od cierpień jamy nosowej zapatrują się dwojako. Jedni, jak J. MACKENZIE, T. HACK, BARADOUX, BREBION, HERYNG i inni, przyjmują istnienie w jamie nosowej ściśle odgraniczonej okolicy czuciowej (*area sensitiva*), drudzy, do których należą LUBLIŃSKI, WELJAM, HEYMAN, KRATSCHEMER, PH. SCHECH, MAX SCHAEFFER i MEYERSONN, uważają, że cała błona śluzowa nosa może być punktem wyjścia nerwic odruchowych.

[C. d. n.].

## DR. FIL. J. OCHOROWICZ I NAUKA.

Przyczynek do historii cywilizacji u nas.

Przystępując do ogłoszenia szeregu krytycznych rozbiórów „naukowych“ prac p. Ochorowicza, Redakcja Gazety Lekarskiej uczuwa potrzebę wyjaśnienia motywów, które ją skłoniły do opublikowania poniżej zamieszczonych artykułów. Żalowaliśmy dotąd trudu i druku dla bezowocnej wyprawy, wahałiśmy się uczynić ustępstwo głosom, zachęcającym nas z różnych stron do energicznego wystąpienia przeciwko naukowej i praktyczno-lekarskiej działalności p. Ochorowicza, albowiem byliśmy z góry przekonani, że podobnego rodzaju wyprawy chybają zawsze swego celu i że każde wystąpienie lekarzy przeciwko naukowej powadze tego „znakomitego uczonego“ poczytanem będzie za wynik zazdrości, nienawiści i zagrożonego osobistego interesu. Jeżeli, porzuciwszy pozornie powyższe zasady, postanowiliśmy się nareszcie odezwać się „w interesie publicznym“, czynimy to jedynie w celu wyjaśnienia i usprawiedliwienia powodów dotychczasowego naszego milczenia i dalszego zachowywania się względem p. Ochorowicza. Rozbiory jego „naukowej“ metody, dyjalektyki i sposobu dyskutowania dostatecznie wykażą, że poważne traktowanie jego prac nie jest możliwem, nie prowadzi do żadnego celu, drogi zaś czas i trud na to poświęcone w zupełności są stracone. Najwłaściwszy środek do skutecznego zwalczania taktyki p. Ochorowicza, wedle naszego przekonania może dostarczyć jedynie zręczna satyra, a sztucznie podsycany zapal wielbicieli tej znakomitości tylko c z a s zdoła powoli ostudzić, jak ostudził niegdyś szal zwolenników stolików wirujących i spirytyzmu.

Dopóki p. Ochorowicz nie nabędzie odpowiednich i niezbędnych podstaw naukowych dla niezmiernie trudnych badań na obranem przez siebie polu, dopóki nie zdecyduje się do stosowania sumienniejszej, subtelniejszej i wszechstronniejszej krytyki do rozbioru swoich spostrzeżeń, zamiast gołosłownego głoszenia ich za pewniki z wysokości piedestału nieomylnego autorytetu, dopóki zamiast odpowiedniego uwzględnienia dotychczasowych zdobyczy nauki przeslizgiwać się będzie nad poważnemi przeszkodami, jakie istotna nauka stawia jego płytkim wywodom, i zbywać je będzie taniemi żartami i niesmacznemi conceptami: wszelka poważna dyskusja będzie z nim niemożliwą.

Uważamy za stosowne zaznaczyć tu, że p. Ochorowicza nie uważamy bynajmniej za przebiegłego szarlatana, zręcznie wyzyskującego prasę i publiczność, chociaż za takim przypuszczeniem mogłyby przemawiać liczne okoliczności w jego postępowaniu, ale owszem chcemy wierzyć, że działa w dobrej wierze i zupełnem przeświadczeniu w zasadności i pożyteczności swoich poglądów. Również nie odrzucamy o zupełności „jego“ metody leczniczej, ale stanowczo sprzeciwiamy się stosowaniu takowej jako panaceum przeciwko wszelkiego rodzaju cierpieniom, od czego zdaje się i sam p. O., już w części przynajmniej na piśmie odstąpił. Jesteśmy nawet przekonani, że hypnotyzacja w r ządza więcej szkody, niż pożytku i że powinna być stosowaną tylko po jaknajdokładniejszem określeniu wskazań przy pomocy najsubtelniejszego krytycznego rozbioru objawów i najdokładniejszej dyjagnozie, na podstawie danych, dostarczanych przez naukę i ściśle doświadczenie. Dopóki p. O. nie wypełni powyższych warunków, nie może być mowy o poważnej z nim dyskusji. Tymczasem na żadne pamflety, spowodowane przez niniejsze artykuły, odpowiadac

nie zamierzamy. Wiadomo nam dostatecznie, czego należy się spodziewać po ogłoszeniu naszych rozbiorów krytycznych: prócz szyderczych elukubracyj, przekręcania toku myśli w pojedynczych ze związku z całością wyrwanych zdaniach, czekają nas jeszcze całe kupy błota.

Towarzystwo lekarskie Warszawskie zaprosiło p. Ochorowicza w początku jego kariery hypnotycznej gościnnie na swoje posiedzenia i dało mu sposobność do hypnotycznych przedstawień i do naukowej dyskusji nad tego rodzaju objawami. Gdy jednak się okazało, że p. Ochorowicz nie zdąża do wyjaśnienia tych nader ciekawych zjawisk psychicznych i nerwowych na zasadzie ustalonych naukowych danych, ale że się skłania do przypuszczenia jakichś nadzwyczajnych mistycznych sił, nie dostarczywszy niezbitych na to dowodów, Towarzystwo nie uznało za stosowne przyłączyć się do jego poglądów. Za to odmówienie uznania wywdziękzył się p. O. przy sposobności odezwy Towarzystwa o cholерze, obrzucając takowe całemi garściami sarkazmów i szyderstw, lecz błyszczące na pozór dowcipy i docinki najbardziej kompromitowały samego autora zadziwiającą płytkością poglądów i grubą ignoracją w zakresie krytykowanej nauki. Również i na zjeździe lekarzy i naturalistów w Krakowie dana była p. O. czowi sposobność do produkcji hypnotycznych, ale i tam zebrane grono naukowe widocznie nie zdołało wnieść się do wyżyn jego poglądów [!] i dopiero w Paryżu [!] zyskał on należyte uznanie. Lecz niedołężni adeptci nauki w samej ojczyźnie p. O. cza pomimo tych błyszczących sukcesów trwają jednak w zaślepieniu, nie wierząc w wielkość „jego“ odkryć, a nawet osmielają się drukować poniżej zamieszczone krytyczne rozbiory [czyli raczej „pamflety“, wedle przekonania adoratorów p. O.].

Gdy przed rokiem otwartą została wystawa higieniczna, gdy prasa gorącem poparciem przyczyniła się niezmiernie do urzeczywistnienia planu, którego wykonalność w gronie samych lekarzy z początku spotykała się z pewnym niedowiarstwem; gdy publiczność z wielkim interesem oglądała wystawione urządzenia higieniczne, okazy bakteryjologiczne, przysposobienia do operacji aseptycznych, szczepienia lecznicze wścieklizny i t. p., zdawało się, że powszechnie w kraju zapanowało przekonanie o rzetelnych postępach medycyny, która, wyszedłszy nareszcie z pieluch, zaczyna samodzielnie i stanowczo stawiać kroki w dziedzinie prawdy i dojrzewać do wyżyn prawdziwej nauki. Tymczasem spotykamy się znów u wykształconej na pozór publiczności z zaplesniałymi poglądami i przesądami, w pewnej zaś części prasy rozgłasza się wielka chwała człowieka, który zpoza zielonego stołka ogłasza o nieszkodliwości wszelkiego rodzaju bakteryj, wyszydza wyniki szczepień, wszelkie mozoły nauki i najcenniejsze prace najznakomitszych uczonych piętnuje jako brednie i najróżnorodniejsze cierpienia ustroju przy pomocy częściej spekulacji wywodzi z mistycznych czynników, których zбочoną działalność zamierza regulować kilkoma manipulacjami hypnotycznymi i „magnetycznymi“ [!]. Gdy nadto zważymy, jak tyle poważna instytucja jak Towarzystwo lekarskie, które swem etycznym postępowaniem, rzetelną naukową pracą i wzorowym porządkiem pod względem ekonomicznym posłużyłoby mogła za wzór innym podobnym instytucjom krajowym, bywa lekceważoną w prasie, jak mało zostają uwzględnione jej prace podjęte dla dobra miasta i kraju, jak lekkim sercem drukuje się obelgi i szyderstwa na zebranie, w którym po większej części przewodniczą ludzie, którzy naukowymi pracami przyczynili się do dźwigania chwały krajowej lub przyjęli udział w wychowaniu całej falangi dzielnych i znacznych lekarzy, wtedy dziwić się nie można, że człowiek naukowy stroni od wszelkiej publicznej dyskusji i ustępuje chętnie miejsca śmiałym szermierzom dyletantyzmu, i że częstokroć młodzież kształcąca się w Uniwersytecie porzuca wszelkie idealne dążności i ubiega się tylko o patent i o rychłe zdobycie wygodnej materialnej egzystencji i tytułu „znakomitości“ w jednym z pism brukowych. Drukując

poniżej zamieszczone krytyczne rozbiory liczymy jedynie na uznanie nader szczupłego grona szczerych przyjaciół nauki i prawdy; pocieszamy się nadzieją, że znawcy rzetelnej, naukowej metody podziela nasze wnioski, że metoda p. Ochorowicza nie jest nauką. Nadal ograniczymy się jak dotąd do skromnej lecz szczerzej i usilnej pracy na niwie prawdziwej nauki, żywiąc przekonanie, że przyszłość bezstronnie oceni owoce naszych usiłowań i dążeń p. Ochorowicza.

*Redakcja.*

\* \* \*

Jesliby wnosić było można z głosów naszej prasy, najpopularniejszym dzi-sią mężem w Warszawie byłby p. J. Ochorowicz; pisma brukowe oddawna mia-nowały go naszym znakomitym uczonym; oczekują i zwiastują jego przyjazd z Paryża, starają się na wysięgi o jego artykuły do noworocznych numerów; naj-wpływowwszy dziennik tygodniowy polski uprasza go o uwagi nad nerwowym sta-nem naszego społeczeństwa; Towarzystwo osad rolnych, staranne w doborze co-rocznych prelegentów, zaprasza go o wygłoszenie odczytów: reporterzy donoszą o jego pracach i doświadczeniach, słowem p. Ochorowicz jest na ustach wszyst-kich. Więcej prawdopodobnie od reklam dziennikarskich przyczyniły się do roz-głosu p. O—cza przedrzwiania i napaści na lekarzy i medycynę w artykułach, po-mieszczonych w noworocznych numerach pism <sup>∞</sup>), w których jak się wyraża sprawo-zdawca do Kraju <sup>▲</sup>) „doktór filozofii zalewa sadła za skórę doktorom medycyny“ — oraz pokątne leczenie w sposób, w jaki je uprawiali Michałko, Łukaszek, Ga-gatkiewicz i tym podobni cudotwórcy. Nie z tego przecież powodu wszczynam sprawę przeciw p. O—czowi. Dowcipki i napaści na medycynę w ustach każdego naukowego człowieka, jakiegokolwiek bądź gałęzi wiedzy, byłyby bardzo dziwne, ze strony dziennikarza nie tyle rażą, dzisiaj bowiem jesteśmy świadkami napaści na wszystko przy nadzwyczajnej i rozpasanej swobodzie słowa w piśmie. Co do pokątne leczenia, to żadna dyjalektyka nie obali tego poglądu, iż społeczeństwo ma prawo wymagać pewnych kwalifikacyj; jeżeli nasi lekarze, częstokroć głośne-go doświadczenia, jadąc do obcego kraju, poddają się drugi raz egzaminowi le-karskiemu, nie może dziwić nikogo, że rodzi się pytanie, z kąd p. O—cz umie rzecz swoją; jeżeli są dzisiaj jeszcze obrońcy cechów, nie można się dziwić, iż wymagają od lekarzy dyplomów. Ja jednak osobiście nie mam nic przeciw swo-bodzie leczenia; mniemam, że każdy, kto chce, może się zajmować leczeniem i za swoje usługi domagać się wynagrodzenia, z warunkiem, żeby przy tak szeroko po-jętej swobodzie leczenia społeczeństwo rozciągnęło nadzór i broniło się przeciw nadużyciom; ostatecznie stan leczący danego społeczeństwa znajduje się w ścis-łym związku z jego stopniem cywilizacji; przy niskim stopniu tej ostatniej nie pomoże nic, choćby wśród społeczeństwa znajdowali się najzdolniejsi lekarze; społeczeństwo to znajdzie sobie znachorów i owozary. Jeżeli tylu ich wśród nas bezkarnie zajmuje się leczeniem, od takiej samej względności traktowania ma prawo i p. O—cz. Chodzi mi w niniejszym artykule o sprawę bez porównania ważniejszą niż drwiny i napaści, niż pokątne leczenie—bo o sprawę nauki. Z je-dnej strony pisma w swej naiwności tyle nam prawią o naukowości p. O—cza, z drugiej sam on tyle rozprawia o nauce, o wprowadzeniu do kraju „nowej metody <sup>∞</sup>)”, tak gromi zacofanych, że warto się zastanowić, jakie ma do tego tytuły. Nie do-tykamy wcale jego prac z zakresu filozofii, które pierwsze zjednały mu swojego czasu zasłużone uznanie i budziły nadzieję, że naszemu ubogiemu krajowi przybę-dzie dzielny pracownik na zapuszczonej naukowej niwie. Niedługo jednak wśród ludzi umiejących rozróżnić naukę od blagi i dziwactw pseudo-naukowych, odez-

∞) Kuryer Warszawski „Żarty i prawdy“ str. 48, Życie „Hypnotyzm i Lekarze“ str. 18.

▲) Przegląd Literacki Kraju N. 1 i 2 str. 11.

∞) Kraj. Przegląd lit. str. 3.

wania się p. O zaczęły rodzić pewne wątpliwości. Swojego czasu nie mało zdziwiliśmy się, czytając w Kurjerze przepowiednie p. O — cza o przebiegu i miejscu usadowienia się kuli w mózgu nieboszczyka Kurcyjusza, a zdziwienie to wzmogło się w obec pochwalenia się w tym samym Kurjerze, że sekcycja potwierdziła rozporządzenia p. O — cza, wtedy gdy dziesiątki świadków naocznych i protokołów dziekana Brodowskiego opiewał co innego. Zdumienie to jednak zbladło przed tem wrażeniem, jakie wywołały dalsze prace p. O — cza. Niepodobną jest rzeczą wszystkie je tu rozbiierać. Ażeby wykazać naukową ich wartość, wybieramy dwie i na nich dowiedzimy, w jaki to sposób onchodzi się p. O — cz z nauką. Są niemi 1<sup>o</sup>: „Siła jako ruch, studjum z filozofii fizyki“ (K), oraz 2<sup>o</sup>: „Pogadanki przyrodnicze“ (K<sub>2</sub>).

Prace powyższe wybraliśmy dlatego, że napisane były, zwłaszcza też pierwsza, bez żadnego ubocznego celu przygotowania sobie liczniejszej klienteli, oraz dlatego, że poddając je rozbirowi, nie możemy być posądzeni o stronność lekarską. Prace z zakresu hypnotyzmu wymykają się z powodu zawilosci zjawisk z pod takiej ścisłej krytyki, do jakiej nadają się zjawiska i uogólnienia z dziedziny fizyki. Ponieważ pierwsza praca dotyczy najwyższych zagadnień fizycznych, przeto uprosiliśmy p. J. J. Boguskiego o przejrzenie jej i rozbiór (≡). Swojego czasu czytając powyższą pracę p. O — cza, byliśmy zdumieni jego śmiałością; uderzyło nas też niepomału, że myśli swoich, dotyczących podstawowych pojęć fizyki, nie pomieścił w organie specjalnym, gdzie nie uszłyby uwagi fizyków. Znacznie później okazało się, że autor nie lubi wdawać się z uczonymi, lecz zgodnie z demokratycznym duchem czasu odwołuje się w kwestyjach nauki do szerokiej publiczności, do plebiscytu; tą drogą snadniej jest wypłynąć na wierzch i osiągnąć u nieznających się na rzeczy podziw i sławę uczonego, a zarazem uniknąć odprawy ze strony prawdziwych uczonych, których oka mogą ujść prace pomieszczone w pismach beletrystycznych i po dziennikach. Że p. O — cz jest nadzwyczaj śmiałym, każdy to chyba przyzna, jeżeli dowie się, że w pracy pomieszczonej w Ateneum ni mniej ni więcej tylko porwał się na NEWTON'a, największego matematyka i myśliciela, jakiego wydała ludzkość.

(K) Ateneum t. XV str. 538 i t. XVI str. 122 i 415.

(K<sub>2</sub>) Kurjer Warszawski 1884 rok. N. 1116, 1126, 193, 1946, oraz Ateneum, Gaz. Rolnicza 188 N

(≡) [Oto list jaki od Niego otrzymaliśmy]. Kochany W.

Chętnie bardzo zabrałem się do przewertowania artykułu d-ra J. Ochorowicza, pragnąc dać Ci o nim sprawozdanie, dotyczące zarówno głównych tez w nim zawartych, jak i samej metody dowodzenia. Obecnie spełniać dane Ci przyrzeczenie — wyznaję, — z najwyższą niechęcią. Niechęć moja ma swe źródło nie w lenistwie, bo pewną ilość czasu już na tę sprawę poświęciłem, — lecz w tej dziwnej płataninie nieuctwa i świetnych myśli, zupełnie mylnych zapatrywań i objawów dużych zdolności — jaką artykuł rzeczony przedstawia. Tak jest w nim wszystko poplątane — pomieszane — tak luźnem i niemi zeszyte, że doprawdy niewiadomo w jaki sposób wziąć się do rozbioru tej pracy i jak rozwikłać to bałamutne pseudofilozofowanie.

Z drugiej znowu strony cała praca d-ra Ochorowicza jest tak nienaukową i tak wszelkiej pozbawioną wartości — że rozbiierać jej szczegółowo — zdanie po zdaniu — nie warto: — bo nie masz tam myśli któreby mogłyby bliżej analizowane, — nie można, bo trzeba by chyba pisać cały traktat fizyczny od abecadła poczynając. Każdy błąd d-ra O — cza zbijać — znaczyłoby to pisać podręcznik algebry i fizyki, których jest już dużo i dobrych, — a na walkę z burzycielem dzisiejszego gmachu wiedzy — szkoda sił i czasu; bo nie ma potrzeby walczyć z tem, co samo przez się utonie w fali zapomnienia i nieuctwa.

Prócz jednak Twojej prośby jest jeszcze jedna okoliczność, która mnie skłania do przewyciężenia niechęci, jaką mam do podobnego krytykowania rzeczy nie wartych nawet by na nie uwagę zwracać. Okolicznością tą jest stanowisko, jakie sobie dr. O. wywalczył wśród naszego społeczeństwa. Dużą energiją, pięknym stylem, i bezgraniczną — bo nieświadomą niebezpieczeństw odwaga, zdobył on wśród pewnej części naszego ogółu sławę *powagi naukowej*. Stanowisko to wyzyskuje on na niekorzyść rozwoju naukowego, podkopując poszanowanie dla idei godnych najwyższego szacunku. Usiłując osłabić poszanowanie dla poważnej i sumiennej pracy naukowej, znajdującej swój wyraz w rozwoju fizyki społecznej, — zniechęca ogół i jednostki do sumiennej pracy w tym kierunku. To jest, mem zdaniem najszkodliwszym rezultatem jego działalności, i właśnie, chcąc szkodliwości tej choć w części przeciwdziałać, posyłam Ci szereg uwag o pracy d-ra O., pisanych z całą możliwą powściągliwością i z wielką chęcią wnikięcia w istotną myśl autora.

Serdeczne pozdrowienia i uścisk dłoni Ci przesyłam.

J. J. Boguski.

I.

„Zbyt pospieszne uogólnienia są cechą dyletantyzmu.“

Pod koniec r. 1879 dr. J. Ochorowicz umieścił w *Ateneum* artykuł zatytułowany „Siła jako ruch“ i nazwany przez autora „*studyjum z filozofii fizyki*“ [□]. O pracy tej pomówić nam wypada słów parę, — przyczem na samym wstępie niech mi wolno będzie zauważyć:

1. Że praca ta była ogłoszoną dziewięć lat temu i że od tego czasu dr. O. mógł zmienić lub zmodyfikować swoje poglądy na fizykę wszechświata.

2. Że jednym z wielu niezbędnych warunków do korzystnego przeprowadzenia dysputy naukowej jest zobopólna szczerza chęć wyświeślenia prawdy — nie zaś chęć narzucenia przeciwnikowi własnych poglądów.

Po tych zastrzeżeniach winienem zapewnić, że czytając *studyjum* d-ra O., starałem się zawsze wniknąć w myśl autora. bez w z g l ę d u na używaną przez niego nomenklaturę; pod wyrazy, jakimi swe myśli tłumaczy, starałem się zawsze nakładać pojęcia mem zlaniam najwłaściwsze — a to raz dlatego, byśnadjniej myśl autora zrozumieć, a drugi raz dlatego, by uniknąć zarzutu szkolarstwa. Istotnie, jeden i ten sam wyraz rozmaite może mieć znaczenia w rozmaitych książkach i w rozmaitych umysłach. Ściśle myślący i ściśle piszący nie przedstawiają pod tym względem żadnych wątpliwości; czasami jednak, szczególnie w dysputach ludzi rozmaitych szkół, trzeba się i pod tym względem porozumiewać.

Wykażę, że dr. O. w pracy swej jednym i tym samym wyrazom przypisuje rozmaite znaczenia, lub też nie zdaje sobie z ich znaczenia sprawy, przez co zrozumienie swej pracy bardzo utrudnia.

Konsekwenecyje swych rozmyślań autor streszcza w 30-utezach, do których dochodzi drogą rozumowań, zawartych w 5-ciu paragrafach.

Paragraf 1-y zatytułowany: Niezniszczalność ruchu, jest pełen najbezładniejszych pojęć o mierzeniu ruchu. Gdyby bowiem autor przed przystąpieniem do pisania tego rozdziału pomyślał sam o tem, co zamierza nazwać ilością ruchu — to zamiast pisania długiego rozdziału o niczem [bo o czemś nie zdefiniowanym jasno] i zamiast niepokojenia NEWTON'a, DE CARTES'a, MACLAURIN'a i LEIBNITZ'a — zdecydowałby kwestyję odrazu i stanowczo — i nigdy nie przyszedłby do wniosku, że ilość ruchu jest ilością stałą.

Ilością ruchu. [*Quantité du mouvement, Quantitas motus*] najlogiczniejsi pisarze polscy i obcy nazywają iloczyn z masy poruszającego się ciała przez jego prędkość. Zgodziwszy się na takie określenie, dochodzimy do wniosku, że tylko te ciała przedstawiają stałą ilość ruchu, które poruszają się ruchem jednostajnym. z prędkością stałą, a każdej zmianie prędkości musi odpowiadać zmiana w tak pojętej ilości ruchu. Każde ciało zmienia właściwą mu ilość ruchu, skoro tylko zmienia się jego prędkość. W każdym układzie ciał, pojętym najogólniej, ilość ruchu ustawicznie się zmienia i trudno jest nawet twierdzić, czy dąży do granicy odpowiadającej pewnemu stanowi równowagi statycznej lub dynamicznej. Wahałdło matematyczne, kołyszace się w obsolutnej próżni, — ciało spadające lub rzucone w górę zawsze i ustawicznie zmieniają właściwe im ilości ruchu, a zmiany te nie wpływają i nie mogą wpływać na jakąkolwiek zmianę w ilościach ruchu ciał otaczających.

Niejednokrotnie zdarzają się w przyrodzie takie wypadki, przy których cząstki ciał zostają wprawione w szybki ruch na skutek tego, że ciało, jako całość, zmniejszyło właściwą mu prędkość. Lecz w tym razie temperatura ciała podnosi się, — co, jak wiadomo, nie ma miejsca przy wyrzucaniu ciał w górę [w próżni] i w ogóle przy pokonywaniu oporu siły ciągłej, działającej przez próżnię [eter].

[□) *Ateneum*, tom XV str. 538, tom XVI str. 122 i str. 415.

Wówczas zaś, gdy całkowita strata prędkości ciała [uważanego jako całość] zużywa się na podniesienie temperatury ciała, prawo zachowania ilości ruchu nie ma miejsca, lecz panuje prawo zachowania sił żywych, to znaczy, że summa iloczynów z mas poruszających się cząstek przez kwadraty ich prędkości [a nie przez prędkości] pozostaje ilością stałą.

Przypuściwszy, że autor pod wyrazami ilość ruchu pojmuje to co wszyscy [iloczyn z masy przez prędkość]. — to co anglicy nazywają *momentum* — musimy zaprzeczyć stanowczo konsekwencyi całego I-go paragrafu, którą autor wyraża w sposób następujący:

Ilość ruchu we wszechświecie jest stałą i podobnie jak materyja nie może on [kto? ruch, czy ilość ruchu? jeśli ilość ruchu jest iloczynem *mv*. — to jakie wyrażenie dające się mierzyć nazwie autor ruchem?] być ani zmienionym, ani stworzonym.

Przeciwnie [nie wchodząc w kwestyję stwarzania — bo tu znów mogłaby powstać wątpliwość co do znaczenia wyrazu]: Ilość ruchu w każdym układzie ciał [a więc i we wszechświecie] może ulegać i rzeczywiście ulega ustawicznemu zmianom.

Na tego rodzaju zbiecie wywodów § 1-go nie potrzeba ani uciekania się do filozofów, ani cytat z dzieł uczonych. — wystarczy krytyczne rozpatrzenie zjawisk zachodzących w jakimkolwiek układzie ciał. Gra słów, podobna do przytoczonej na str. 542 niczego nie dowiedzie w naukach ścisłych, a pomieszanie zjawisk uderzenia ciał sprężystych i niesprężystych może wyjść tylko na korzyść dyjalektyce, ale kwestyi zachowania ilości ruchu nie ocali.

Nie chciałbym ani we własnem, ani w d-ra O., ani w czytelnika przekonaniu uchodzić za niesumiennego. Wypowiem więc myśl otwarcie: Jedną z form energii jest energija tak zwana kynetyczna, albo siła żywa, wyrażająca się połową iloczynu z masy przez kwadrat prędkości. Prawo zachowania energii, jest obok prawa entropii największą zdobyczą b. wieku. Nasuwa się więc myśl, czy czasem dr. O. ilością ruchu [albo ruchem — bo nie rozgranicza ściśle tych pojęć —]

nie nazywa pomienionego iloczynu  $\frac{mv^2}{2}$ ? Gdyby tak było, wówczas postawione przez d-ra O. prawo ocalało by dla idealnego uderzenia [bez wydania dźwięku] ciał idealnie niesprężystych, ale pomimo to nie ostałoby się jako prawo ogólne, — bo siła żywa jest tylko jedną z form energii, a stwierdzone prawo energii obejmuje wszystkie jej postaci. Summa wszystkich postaci energii w przyrodzie jest stałą, ale summa danej poszczególnej postaci energii ulega zmianie i ilość siły żywej we wszechświecie bynajmniej stałą nie jest.

Paragraf 2. Przyciąganie powszechne. Jak w § 1 niepodobna było wyrozumieć, co autor ilością ruchu nazywa, tak w § 2-gim jeszcze większy jest kłopot z dorozumieniem się znaczenia wyrazów siła i przyczyna, a bez ich określenia nie sposób do rozbioru § 2 przystąpić. Że wyrazy te w potocznej mowie i w ulotnych pismach bywają nadużywane, — o tem wie każdy, kto z mechaniką lub fizyką ma do czynienia. W dyjalektycznych zapasach gotowiliśmy wiatr nazwać przyczyną deszczu lub suszy, i chętnie mówimy o sile umysłowej, nerwowej, intelektualnej i t. d. Wyrażeniom tego rodzaju częstokroć nie można odmówić znaczenia, a zdaniom w których są użyte — treści. Gdy jednak chodzi o filozofiję fizyki w ogólności, a o krytykę fizyki NEWTON'owskiej w szczególności, — to wówczas zarówno wyraz siła jak i wyraz przyczyna winny być używane w tych tylko znaczeniach, jakie im fizyka współczesna nadaje, — w przeciwnym bowiem razie dysputa lub krytyka mogłaby być podciągniętą pod przysłowie: dziad o szydle — baba o motowidle.



Pozwoli więc czytelnik i dr O., że chcąc wykazać nieco krytyki, jaką dr O. usiłuje obalić główne zasady fizyki NEWTON'owskiej, przypomnę przedewszystkiem co taż fizyka mianem siły zowie, i jak pojmuje znaczenie wyrazu *pr z y c z y n a*.

Siłą nazywają w dzisiejszej fizyce:

a) albo iloczyn z masy przez przyspieszenie ( $ma$ ),

b) albo zmianę ilości ruchu w jednostce czasu  $\frac{d(mv)}{dt}$

c) albo nareszcie, w pewnych wypadkach, spadek potencjału na jednostce długości  $\left(\frac{d[V]}{ds}\right)$ .

Wszystkie te trzy definicje są ze sobą w harmonijnej zgodzie. Jedna i ta sama siła mierzona na zasadzie któregokolwiek z tych określeń da nam zawsze jednakowe wartości liczebne. Siły mogą działać dynamicznie, t. j. wywoływać ruch, — mogą wszakże ruchu nie wywoływać, lecz tylko dążyć do wywołania go i wówczas zowią się siłami napiętymi [np. kamień, leżący na podstawie nie spada, lecz tylko ciśnie na podstawę; para zamknięta w kotle nie porusza jego ścian, tylko dąży do poruszenia ich]. Siły napięte objawiają się zazwyczaj jako ciśnienia lub ciągnienia i bywają mierzone na podstawie tychże samych zasad, z objawów jakie nam przedstawiają po usunięciu przeszkód ruchu.

Nie trudno dostrzedz, że w ten sposób pojęta siła nie może przedstawiać żadnego bytu fizycznego, nie jest c z e m ś, lecz stanowi tylko cechę ciała poruszającego się, lub będącego w stanie napięcia [a więc zdolnego do pewnych ściśle określonych ruchów po usunięciu przeszkód ruchu], jest poprostu ściśle określonem wyrażeniem matematycznym i niczem więcej. Wyrażenia tego rodzaju, z których możnaby wnioskować, że siła ma byt realny, jak np. siła wywołuje, siła nadaje przyspieszenie, siły wywierają ciśnienie i t. d., każdy, choć pobieżnie obznajmiony ze stanem nauki, uważa tylko za skrócone sposoby mówienia (*modus dicendi*), bardzo dogodne — bo krótkie, lecz z naturą zjawisk nie zupełnie zgodne.

W ten sposób siłę określił NEWTON, w ten sposób pojmują ją wszyscy pracownicy rozwijający NEWTON'owską fizykę i co do tego żadnych wątpliwości nie ma i być nie może. Że komuś przyjdzie fantazyja do prawienia o jakichś innych siłach, nie podpadających pod określenia powyższe, to fizyki NEWTON'owskiej wcale dotyczyć nie może, bo się stosuje do czegoś zupełnie innego niż to, o czem mówi i rozumuje fizyka NEWTON'owska; chcąc jej stawiać zarzuty należy koniecznie jedno z dwojga: albo wyjść z tego samego punktu widzenia na jakim stoi NEWTON'owska szkoła, — albo też, wychodząc z innego stanowiska, — jasno, ściśle i bez dyjalektyki je określić  $\equiv$ ).

$\equiv$ ) Jedną właśnie z najwiekopomniejszych zasług NEWTON'a stanowi to, że z pośród niejasno określonych i nieściśle wykładanych pojęć, panujących u poprzedzających go filozofów i wśród współczesnych mu uczonych, umiał wydzielić te, których ścisłości następne pokolenia nie zarzucić nie mogły. Istotnie — podziw w czytelniku zawsze będą wzbudzały NEWTON'owskie „*Definitiones*” [Philosophiae Naturalis Principia p. 1.], „*Axiomata sive leges motus*” [l. c. p. 12], „*Regulae Philosophandi*” [l. c. p. 357.], ze względu na swą prostotę i jasność wykładu, dostępną dla każdego rozwiniętego człowieka, któremu znane są zasady geometrii EUKLIDES'owskiej. Na podziw zaś zasługuje ta prostota i ścisłość nie tylko dlatego, że zdobył się on na nie w epoce zanętu filozoficznego i naukowego bałamuctwa, ale też głównie i dlatego, że NEWTON'owski, ścisły sposób rozpatrywania zjawisk pozwolił na wprowadzenie matematyki do ich badania. Tem uściśleniem poglądu na wszechświat NEWTON oddał ludzkości zasługi za słabo jeszcze określone napisem na nagrobku [„*qui genus humanum ingenio superavit*“], bo matematyczny sposób badania zjawisk, dał ludzkości nową metodę, zastępującą jednocześnie dla umysłu, jeśli się tak wyrazić wolno, i mikroskop i teleskop. Różniczkowaniem równań wyrażających zależność zjawisk poznajemy szcze-

Co się tyczy drugiego wyrazu, którego znaczenie należy omówić przed przystąpieniem do uwag nad § 2-im, to jest nim wyraz „przyczyna“. Aczkolwiek z ładnego i znanego wyrażenia LAPLACE'a, że „teraźniejszość jest skutkiem przeszłości, a przyczyną przyszłości“, możnaby wnioskować, iż przyczyna musi co do czasu wyprzedzać skutek, to jednak w dynamice, a więc i w fizyce przeważa obecnie inny, prostszy i z naturą rzeczy zgodniejszy pogląd [nie wyłączający zresztą i wspomnianego następstwa w czasie skutku po przyczynie]. Sprawa przedstawia się tak: Jeżeli w danym zjawisku dostrzegamy szereg nieodłącznie ze sobą związanych cech [atrybutów], to jedne z nich [zresztą dowolne] mianujemy przyczynami, a inne skutkami. Które cechy zjawiska nazwiemy skutkami, a które przyczynami jest to w zasadzie rzeczą obojętną, aczkolwiek metodycznie rzeczy biorąc, w każdym poszczególnym wypadku wygodniej jest pewne określone atrybuty zjawiska uważać za przyczyny. Podobnie i w matematyce, którekolwiek z pomiędzy zależnych od siebie ilości zmiennych możemy uważać za zmienne niezależne [przyczyny], a inne — za zmienne zależne [skutki]. Naprzykład: przy obrocie punktu merydjanowego po krzywej występuje zawsze przyspieszenie ku środkowi krzywizny krzywej, proporcjonalne do iloczynu z kwadratu prędkości na krzywej przez jej krzywiznę. Mnożąc to przyspieszenie przez masę poruszającego się punktu otrzymujemy tak zwaną siłę dośrodkową. Zgodnie z powyższymi przytoczonymi uwagami możemy powiedzieć, że ruch po danej krzywej jest przyczyną objawiania się danej siły dośrodkowej, lub też naodwrot: przyczyną ruchu po danej krzywej jest dana siła dośrodkowa.

Po tych dwóch przesłankach, na poparcie których zbyt cieżko i kompromitującym byłoby przytaczanie jakichkolwiek powag, możemy przystąpić już do rozbioru § 2-go w pracy dra O.

Rozpoczyna go autor cytata z niesumiennego uczonego CAZIN'a, którego jednak podobało się drowi O. nazwać pierwszorzędnym fizykiem starej szkoły, a który przemawia tak, jakby w żadnej szkole nie był; dzieli siły na kategorie i zowie je pierwiastkiem zasadniczym, posiadającym też same cechy transcendentalne co dusza i materyja  $\infty$ . Lecz dr O. z taką samą łatwością nominuje CAZIN'a i pewnego anonima z końca ubiegłego wieku na znakomitych uczonych [Ateneum T. XVI str. 123], z jaką przypisuje Newton'owi brak logiki i pamięci i z jaką przytacza cytaty z jego „Pryncypijów“ — dodajmy — zmienione co do ducha i wadliwie przełożone. Raz cytuje dr O. Newton'a [bez podania strony], co w dziełach naukowych jest uważanem za dużą niedelikatność, zmuszającą albo do wiary w cudzy przekład, albo też narażającą na mozolne szukania [na str. 550 w Tomie XV, ale wyrwawszy dwa oddzielne zdania z całego dużego ustępu całkowicie myśl autora spaczył  $\surd$ ]. Parę wierszy dalej spo-

góły — niedostępne bezpośrednio ni badaniu ni obserwacji, ze względu na swą małość w czasie lub przestrzeni. — Całkowanie zaś równań tego rodzaju pozwala nam umyślnie obejmować i czasy i przestrzenie, na zmysłowe objęcie których i życia ludzkości całej za mało. Pierwsze kamienie węgielne tej metody w nauce dał Newton, — a najbarwniejszy styl najsprytniejsza dyalektyka gmachu wzniesionego przezeń nie obala.

(\*) Mierzmy siłę iloczynem z masy przez przyspieszenie, a przyspieszenie — ilorazem z długości przez kwadrat czasu; miarą więc siły jest iloczyn z masy przez długość, podzielony przez kwadrat czasu. Tak chce stara szkoła, zkaźde CAZIN, majaczący o tem, że siła jest pierwiastkiem zasadniczym, może być przedstawicielem starej szkoły, wedle której na pojęcie siły, składają się masa, przestrzeń i czas?

(\*) Ustępy cytowane przez dr O. są wyjęte z zakończenia jego Pryncypijów, z ostatniego ustępu zatytułowanego *Scholium Generale* [Phil. Nat. Princ. Math. Editio ultima. Amstelodami, 1714, p. 481—484], który jest jedynym ustępem, w którym Newton uniesiony śnać wielkością stworzonego przez się dzieła posuwa się o jeden krok dalej po za dowiedzione matematycznie przez się prawdy w ustępie pełnym biblijnej siły i prostoty, głosi wielkość Stwórcy i jego mądrość przedwieczną, jaką wykazał w harmonijnem urządzeniu świata. Pomiędzy dwoma błędnie

tykamy już zarzut śmieszny. Cytując znowu w cudzysłowie NEWTON'a ∞) dr O. powiada od siebie, że NEWTON zapomniał o bezwładności materji pisząc pomieniony ustęp!!!.. NEWTON o bezwładności nie zapomniał, — był to wielki myśliciel, — a nieporozumienie pochodzi ztąd, że d-r O. niezrozumiał, co NEWTON bezwładnością nazywa, że d-r O. kilka razy cytując prawo bezwładności za każdym razem cytuje je — jeśli nie błędnie — to nie ściśle. Prawo bezwładności jest pierwszym prawem mechaniki, a podane w tej formie, w jakiej je zredagował NEWTON, zawiera w sobie i określenie siły [bez podania sposobu mierzenia jej]. Dwieście lat upłynęło od czasu NEWTON'owskiego sformułowania prawa bezwładności, a do dziś dnia najwięksi meze nauki uważaliby sobie za ujmę zmienić jedną kreskę w tem określeniu, nie motywując tej zmiany dosadnie. D-r O. określenie to albo czerpie z wątpliwych źródeł, albo lekkomyślnie zmienia, a NEWTON'owi z lekkim sercem zarzuca, że zapomniał o bezwładności.

Zarówno z § 2 jak i z następnych widać, że d-r O. dokładnie nie zdaje sobie z tego sprawy, co w nauce pod nazwą bezwładności pojmują, a we wnioskach swoich [§ 6] stoi sam ze sobą w sprzeczności, bo wniosek [2] jeśli ma definiować bezwładność stoi w zupełnej sprzeczności z wnioskiem 12, który materję bezwładności pozbawia.

Lecz największymi błędami, jakie d-r O. popełnił, są błędy § 2-go w odniesieniu do siły ciężkości. Nie ma tu już stawiania nowych praw, nie ma nowych punktów widzenia rzeczy — jest poprostu zupełna nieznanajomość elementarnych zasad mechaniki, brak uwzględnienia III prawa NEWTON'a, które przecież krytykując NEWTON'a uwzględniać trzeba.

Wytykać te błędy — znaczyłoby wyklądać elementarny wstęp do fizyki, dość przytoczyć, że

1) D-r O. utrzymuje, że przyciąganie ziemskie nie jest proporcjonalne do mas, ponieważ wszystkie ciała spadają z jednakową prędkością [w idealnym wypadku spadku w próżni] — tymczasem:

jednakowa prędkość spadku ciał w próżni dowodzi właśnie, że przyciąganie jest proporcjonalne do mas, aby przekonać się o tem, — trzeba tylko zrozumieć te dowodzenia, które d-r O. niezrozumiawszy wyśmiewa z ferworem godnym lepszej sprawy.

---

przełożonemi zdaniem NEWTON'a woryginalie jest jeszcze parę myśli, które D-r O. opuścił, a które całą myśl zmieniają. Całość woryginalie brzmi tak:

Hactenus Phaenomena coelorum et maris nostri par Vim gravitatis exposui, sed causam Gravitatis nondum assignavi. Oritur utique haec Vis a causa aliqua quae penetrat ad usque centra Solis et Planetarum sine virtutis diminutione, quoque agit non pro quantitate superficierum particularum in quas agit [ut solent causae Mechanicae] sed pro quantitate materiae solidae et ejus actio in immensa distantias undique extenditur, decrescendo semper in duplicata ratione distantiarum. Gravitatis in solem vonponitur ex gravitatibus in singulas Solis particulas et recedendo a Sole decrescit accurate in duplicata ratione distantiarum ad usque orbem Saturni, ut ex quiete Apheliorum Planetarum manifestum est, et ad usque ultima Cometarum Aphelia, si modo Aphelia illa quiescant. Rationem vero harum Gravitatis proprietatum ex phaenomenis nondum potui deducere et Hypotheses non fingo. Quidquid enim ex Phaenomenis non deducitur, Hypothesis vocanda est; et Hypotheses Meta-physicae, seu Qualitatum ocularum, seu Mechanicae in Philosophia experimentalium locum non habent. In hac philosophia propositiones deducuntur ex Phaenomenis et reduntur generales per Inductionem. Sic impenetrabilitas, mobilitas, et impetus corporum et leges motuum et gravitatis innotuerunt. Et satis est quod Gravitatis revera existat, et agat secundum leges a nobis expositas et ad Corporum coelestium et maris nostri motus omnes sufficiat.

Myśl całego ustępu jest ta, że tworzenie hipotez, których ani dowieść ani zbici nie można, jest bezpotrzebnem, że wystarczy wykrycie zależności pomiędzy zjawiskami. Z ustępu tego d-r O. wyjął dwa zdania, któremi chce dowieść, że następcy NEWTON'a źle jego myśl pojęli i posunęli się zbyt daleko w poglądach na przyciąganie powszechne. NEWTON'a jednak nie można przekładać nieogłędnie, jak tego dowodzi dowodzi niedawne zdarzenie, dotyczące BOYLE'a i MARIOTTE'a.

∞) Odnosnego ustępu woryginalie nie mogłem odszukać, bo d-r O. nie zacytował go dokładnie.

2) D-r O. sądzi, iż jednakowa prędkość spadku ciał jest eksperymentalnie dowodzoną za pomocą doświadczeń w rurze z rozrzedzonym powietrzem.

Takie dowody przytacza się tylko na lekcjach popularnych dla dzieci. Ścisły dowód tego prawa dają doświadczenia z wahadłem.

3) D-r O. prawem ARCHIMEDESA chce zachwiać stałość ciężaru danej masy.

Nie dziwnego — bo nie zna prawa reakcyi i nie wie, że ciężar w płynie [cieczy lub gazie] jest wypadkową dwóch sił o przeciwnych kierunkach i że ciecz zyskuje tyleż na ciężarze, ile traci ciało w ciecz zanurzone.

4) D-r O. utrzymuje, iż prawo BOYLE'a [MARIOTTE'a] znosi prawo ciężenia.

Na to twierdzenie nie ma odpowiedzi — bo przy najlepszej woli nie podobna doszukać się logicznego związku, na zasadzie którego jedno prawo wyłącza drugie.

A teraz uwaga ogólna: Czy można oczekiwać jasnego i konsekwentnego przeprowadzenia nowej złożonej hipotezy przez kogoś, kto rzeczy stare mistrzowsko uporządkowane poplątał w najbezlądniejszy sposób nie siłą nowych i potężnych argumentów, ale wskutek zupełnego niepojmowania metod i określeń tej starej szkoły? Zdaje się, że nie. Niech więc czytelnik nie ma mi za złe, że nie pokuszę się o wyłożenie mu hipotez d-r O., bo sam ich nie mogą wyrozumieć i w jednolitą całość ze sobą połączyć.

Zaledwie główne myśli jestem w stanie tu zacytować:

I) Wszystkie objawy są objawami ruchu [oświadczam że jest to moja redakcyjna — że tak zrozumiałem ducha twierdzeń d-ra O]. Tę myśl słuszną uznawano dawno i dziś całe zastępy fizyków nad rozwojem jej pracują, ale robią to ściśle i sumiennie. Znanie są już dokładnie całe szeregi rozmaitych ruchów, którym gdy ciała ulegają, wówczas przyciągają się lub odpychają na zasadzie prawa odwrotnych kwadratów. Ale dowody na te w najwyższym stopniu ciekawe fakty czerpią się nie burzeniem, lecz rozwijaniem nauki NEWTON'owskiej i na zasadach przez nią podanych.

II) Niezniszczalność ruchu — główne twierdzenie d-ra O., — niezdefiniowana bliżej, nie mówi, niezniszczalność ilości ruchu jest fałszem.

III) W § 3 ciałem tajemnicę przyciągania objaśnia za pomocą bąka a. „Zapewne — mówi dr. O. — będąc dzieckiem bawiłeś się czytelniku bąkiem. Otóż pozwól sobie powiedzieć, że igrałeś z tajemnicą światów.“ Słusznie, zupełnie słusznie. „Dokładne zbadanie, jakiegokolwiek, chociażby najdrobniejszego zjawiska, musiałoby koniecznie obejmować całą wiedzę — kompletną omnisciencję“ tak mówi dzisiejsza fizyka <sup>κ</sup>). Daleką jest jednak nauka od takiego poznania faktów, — a to wszystko co dr. O. o bąku pisze, jest dowodem, jak mało są mu ruchy bąka znane i jak niewłaściwie i niezgodnie z istotą rzeczy je tłumaczy.

Przejdźmy do konsekwencji.

NEWTON był człowiekiem, — gienjalnym wprawdzie — ale tylko człowiekiem. Mógł błędzić. Obrona twierdzeń NEWTON'a, mająca swe źródło tylko w uznaniu jego powagi, byłaby i niewłaściwą i nie naukową. Widzimy więc ciągle i szlachetne usiłowania albo obalenia zasad NEWTON'owskich, albo też pogłębienia ich. Działanie z odległości przez hypotetyczną próżnię największym ponewtonowskim uczynionym leżało na sercu [między innymi i MAXWELL'owi]. Kynetyczna teoria materji [t. j. teoria objaśniająca wszystkie zjawiska i własności materji za pomocą ruchu] jest obecnie marzeniem, ku któremu dążą prace największych i „najwywieńszych filozoficznie“ fizyków; ale pomiędzy sumiennem doszukiwaniem się

---

<sup>κ</sup>) Toż samo w przepięknej poetycznej formie wyraża lord TENNYSON w wierszu do pierwiastka mówiąc: Ktoby cię poznał kwiatku, poznałby Stwórcę i Wszechświat i siebie.

słabych stron w gmachu wzniesionym przez NEWTON'A — a zupełnie niezrozumieniem zawartych w jego dziełach myśli, istnieje wielka różnica i o ile przyklasnąć można pierwszemu, choćby dziś było jeszcze przedwczesnym w obec ogromu zadania — o tyle nie można wybaczyć śmiałości, jaką okazują ci, którzy na gmach wzniesiony wedle sumiennych i kunsztownych prawideł logiki rzucają tylko frazesy dydaktyczne.

Na zakończenie niech mi wolno będzie dodać, że z 30 postawionych przez d-ra O. wniosków, — te które zawierają stare prawdy — są po największej części zredagowane nie ściśle ♂), te zaś, które zawierają rzeczy nowe, przeważnie są albo niepodobne do zrozumienia, albo błędne.

## II.

Widocznie p. O — cz nie ma szczęścia do fizyki. Gdy najprzód wystąpił z teorią mikrofonu ♡), a następnie ≡) pomieszczył krytykę pracy o tymże przedmiocie niedawno zgasłego w tak tragiczny sposób a sławnego fizyka Z. WRÓBLEWSKIEGO, ten ostatni napisał odpowiedź △), z której okazuje się, że p. O — cz i tu odznacza się płataniną i błędnością pojęć. Nie możemy pomieszczać całkowitej odpowiedzi prof. WRÓBLEWSKIEGO, gdyż należałoby znacznie odbiedz od wątku rzeczy, przytoczymy tylko z niej urywki,

„Zasady mikrofonii zostały już przeszło przed rokiem w takim stopniu wyjaśnione i zyskały tak ogólne uznanie, że dzisiaj w naukowej literaturze nikt już o nich nie pisze. Z tego powodu byłoby i z mej strony rzeczą zbyteczną zabierać w obecnej chwili w tej kwestyi głos w „Kosmosie“, gdybym spowodowany raz już przed rokiem do sprostowania błędnych pojęć, wypowiedzianych na stronicach tego czasopisma względem mikrofonii, nie został wyzywany obecnie w sposób dość osobisty do uczynienia tego raz jeszcze. W artykule „o prawach mikrofonu“ p. O — cz usiłuje wykazać błędność poglądów przyjętych przez naukę. Do odpowiedzi na ten artykuł spowodowuje mnie względ, iż p. O — cz, uważając mnie za twórcę praw, wynikających z zasad mikrofonii stara się dać swemu artykułowi formę krytyki na mą rozprawę i zajmuje się nią wyłącznie. Z góry muszę oświadczyć, że uważam ten punkt zapatrywania się na rozbieżną kwestyję za mylny, gdyż zaszczyt odkrycia tych praw nie należy mi się i praca moja była tylko sprawozdaniem o stanowisku, na jakim stała kwestyja w jesieni roku zeszłego, — sprawozdaniem, wywołanem mylnymi pojęciami, rozpowszechnionemi w naszym naukowym i nienaukowym piśmiennictwie, a przede wszystkim zaś artykułami p. O — cza w „Kosmosie“. „Że pisząc mój artykuł o mikrofonii i dotykając błędnych pojęć, nie przytoczyłem żadnego nazwiska, było to tylko delikatnością, właściwą naukowej krytyce“. Inny ustęp: „P. O — cz nie wiedząc nic o naturze tego dźwięku i przyjmując go także za zjawisko mikrofoniczne, miesza ciągle dwa szereg zjawisk, nie mających z sobą nic wspólnego i to jest punkt wyjścia wszystkich błędnych twierdzeń jego.“ O formule podanej przez p. O — cza wyraża się prof. WRÓBLEWSKI w ten sposób: „Nie mówiąc już o tem, że ta formuła wcale nie opisuje ni zjawisk samych, ni ich charakteru [t. j. ich natury], grzeszy ona jeszcze tem, że nigdy nie może być nietylko dowiedziona, lecz nawet przez eksperyment sprawdzona. Punktów nikt nigdy dotąd jeszcze nie liczył i nigdy liczył

♂) Tak np. zamiast wyrazu siła ( $F=ma$ ) w wielu wnioskach należałoby postawić wyrazy praca ( $Fs=ma$ )s lub energija, lub siła żywa, — co jednak nie ocaliłoby samych twierdzeń. Tę jednak nieścisłość terminologiczną możnaby objaśnić tem, że HELMHOLTZ wprowadził termin *Erhaltung d. Kraft*, który mniej świadomym z rozwojem pojęć o niezniszczalności energii — tłumaczyli na polski przez zachowanie siły, — które, jak wiadomo, nie ma miejsca w przyrodzie.

♡) Teoryja mikrofonu. Kosmos, 1878, str. 328.

≡) O prawach mikrofonu. Tamże 1879, str. 199.

△) Jeszcze słów kilka o prawach, na jakich opiera się mikrofonija. Tamże 1878, str. 290.

nie będzie, gdyż „punkt“ jest to tylko pojęcie umysłowe, z którem fizyka doświadczalna nie ma nic do czynienia. Formuła, zawierająca w sobie hipotezę, która nigdy nie może być sprawdzoną, nie jest prawem.“ W innym miejscu: „To twierdzenie dowodzi, że p. O—czowi jest zupełnie obcem pojęcie wywiązania [Auslösung], które dotąd nie wprowadziło w zdziwienie nie tylko nikogo z przyrodników, lecz nawet z filozofów.“ Lub w końcu czytamy: „W twierdzeniach p. O—cza jest ciągle mowa o „całkowitych“ i „częściowych przerwaniach“ prądu, na których ma się opierać mikrofonija. Fizyka nie zna „częściowych“ przerwania prądu. Rozróżnia ona tylko dwa wypadki: albo prąd jest przerywany i w takim razie on nie istnieje; albo prąd istnieje, a w takim razie jest nie przerywany. Prąd „częściowo-przerywany“ jest niemożliwością. Rozbieranie twierdzeń sz. oponenta, które mu się podoba nazywać „prawami“, a również prowadzenie dalszej dyskusji byłoby z mej strony rzeczą zbyteczną“.

### III.

Pierwszą pracą p. O—cza, która zwróciła na siebie uwagę świata lekarskiego, były jego pogadanki o cholery, pomieszczone w 1884 r. w Kuryjerze Warszawskim. Tym, którzy pamiętali jego śmiałą krytykę NEWTON'A, wyżej rozebraną, gawędy o cholery nie sprawiły żadnej niespodzianki, dla większości jednak czytającej publiki tak ze względu na ciekawość tematu, jak i na poczytność organu, w którym była praca ta umieszczoną, było to prawdziwie objawienie. W czasie, gdy światu zagrażała straszna choroba, gdy w rozwiązaniu zagadkowej jej natury brali udział pierwszorzędni pracownicy wszystkich krajów, gdy Niemcy wysyłali do Indyj KOCH'A, a Francya do Egiptu swoją wyprawę naukową, p. O—cz, siedząc w Paryżu, między spacerem po bulwarze a pogawędką z jakim dobrym znajomym, bez mikroskopu, bez obserwacyi chorych, drogą czystej spekulacyi, prosto rozwiązał istotę cholery. Rozbiór szczegółowy punkt po punkcie tej pracy za dużo zabrałby miejsca, a byłby i zbyteczny, wystarczy bowiem zastanowienie się nad najważniejszymi ustępami. Cały artykuł pisany jest w sposób wysoce nienaukowy; jeżeli pisząc do Ateneum p. O—cz jeszcze przynajmniej poważnie się wyrażał, to tutaj pisząc do Kuryjera, całą rzecz napisał w tonie żartobliwym, przeplatając ją płaskimi dowcipami, zapewne w mniemaniu, że to jest sposób popularyzowania wiedzy ∞). Ponieważ p. O—czowi uczyć się fizjologii i anatomii nie chce, przeto woli je ignorować, przez co znów ilekroć dotknie faktów z ich dziedziny, razi grubą niezajomością rzeczy; twierdzi on, że „wbrew mniemaniu popularnemu, właściwym organem trawienia nie jest żołądek, lecz kiszki.“ Gdyby wziął pierwszy lepszy podręcznik fizjologii, przekonał by się, że i żołądek coś znaczy w sprawie trawienia, że te miliony jego gruczołów, wydzieliny tych ostatnich nie pozostają obojętne w tejże sprawie; powyższe zdanie musiało być pochwycone w ciągu rozmowy, lub zasłyszane przypadkowo na posiedzeniu akademii, lub wreszcie dorywczo przeczytane w jakiej gazecie.

Przedewszystkiem p. O—cz nie wierzy w zaraźliwość cholery. Na poparcie tej tezy autor nie przytacza żadnych faktycznych dowodów, żadnych doświadczeń, tylko frazeologiczne twierdzenia. Skrytykawszy twierdzenia KOCH'A i uznawszy je za niewystarczająco dowiedzione, tak mówi: „Czy nie możnaby

∞) Oto kilka próbek tych głębokich konceptów:

„Dr. KOCH z towarzyszymi wraca do Europy, przywozi ze sobą flakoniki pełne bakteryj i gotów nas obdarzyć tą miłą słabością, jeśli istotnie jest ona zaraźliwa“.

„Ładny mi przecinek, po którym trzeba zaraz położyć kropkę“. „Bakteryje lubią nieczystości, ale im tego za złe brać nie można“—„Wszystkie te istoty po zarażeniu czuły się równie dobrze jak przedtem, a trzoda chlewna zyskiwała na humorze...“—„Nareszcie dr. KOCH przyznaje, że człowiek zdrów może wypić szklanke mikrobow cholerycznych bezkarnie, a jeden z lekarzy bostońskich uczynił to i tym sposobem poprawił sobie apetyt“ i t. d.

znaleźć kryterjum bardziej stanowczego? Owszem. Można zebrać owe mniemane zarazki i zaszczyć je człowiekowi zdrowemu, nie mówiąc o co chodzi. Jeśli dostanie cholery będzie dowód niezbity. Tylko pod żadnym pozorem nie trzeba mu mówić, co się szczepi, bo wtedy może umrzeć, choćby zaraza się nie przyjęła. Mówiąc to, nie żartuję bynajmniej, znam bowiem wypadek zarażenia się ospą od osoby, która nigdy ospy nie miała, miała tylko obłąkanie, które chcąc ukryć, mówiono sąsiadom, iż to ospa, i ktoś, co się zawsze ospy obawiał, dostał jej przez niętinację. Francuzka komisya szczepiła cholere psem, kotom, wieprzom, kurom, i jednej małpie; karmiła je krwią i wydzielinami cholerycznymi, nie żałując bakteryj; wszystkie te istoty po zarażeniu czuły się równie dobrze jak przedtem, a trzoda chlewna zyskiwała na humorze. Komisya niemiecka robiła toż samo z tym samym skutkiem i żadne ze zwierząt nie dostało nawet choleryny. Jedne tylko myszy, jak wiadomo przysłowiowo teńdrzliwe, dostały przypadłości analogicznych. Gdyby im zastrzyknięto pod skórę wody destylowanej, skutek niewątpliwie byłby ten sam. Znam ludzi, którym i tyle nie potrzeba. I kończy ten ustęp, mający na celu zdyskredytowanie w oczach publiki całej teoryi pasorzytnej takim zdaniem: „Czas by też skończyć i w patologii z temi uosobieniami chorób, które niegdys jako złe duchy wchodziły w człowieka, a dziś wchodzą przebrane za bakteryje“. Tu dotyka p. O—cz całej teoryi pasorzytnej chorób.

Zaraźliwość chorób u ludzi i zwierząt jest faktem tak widocznym i uderzającym, że jest znaną od czasów, jak daleko w tył sięgają źródła dziejowe, naukowo jednak istota zarazy i sposoby, oraz warunki zarażenia się, poznane zostały dopiero w ostatnich czasach, a dla niektórych chorób z taką dokładnością, że dziś co do czarnej krosty np. nie ma nikogo, kto by o zaraźliwości tej choroby drogą drobnoustrojów jeszcze powątpiewał. Znamy dzisiaj z jak największą ścisłością, obrazy chorobne, znajduwane przy nich niższe grzybki, umiemy je oddzielić, oddzielnie hodować, przez liczne pokolenia, szczepić i na nowo pierwotną wywoływać chorobę. Przytaczać dowody, znaczyłoby to przedrukować całe podręczniki powszechnie każdemu dostępne FLUEGE'go, CORNIL'a i BABES'a.—w polskim języku piękne prace Natansona i Jakowskiego. Cholera zaś ma tyle podobieństwa do innych chorób zakaźnych, tak zawsze była uważaną za *par excellence* chorobę zaraźliwą, że trzeba dostarczyć grubych dowodów, aby ją z tej grupy wykluczyć. Fakt, że się nie udawały szczepienia zwierzętom lub człowiekowi, niczego nie dowodzi. Nie wszystkie choroby zakaźne są tak dobrze poznane jak czarna krosta, gruźlica, róża, żebyśmy dziś wiedzieli wszystko, odnoszące się do ich sposobów i warunków powstawania i zarażania. Ile czasu minęło zanim KOCH podał specjalny sposób barwienia laseczników gruźliczych, a tymczasem inne metody, dobre dla innych bakteryj tu były niewystarczające. Wiele rodzajów bakteryj, śmiertelnych dla jednych zwierząt nie przyjmuje się na innych. — Warunki szczepienia ze skutkiem, oraz hodowania dla wielu są zupełnie różne, i na tymczasowym fakcie negatywnym przy orzekaniu zaraźliwości danej choroby, znanej ze wszystkich innych cech jako zaraźliwa, opierać się nie można. Fakt, że ktoś spał w łóżku po zmarłym na cholere i nie zaraził się, niczego nie dowodzi. Można spać w łóżku, w którym zmarł chory na różę, lub ropnicę, lub na suchoty i nie dostać tych chorób, wiadome są bowiem dla nich szeregowe warunki przyjęcia się ich specyficznych bakteryj. Minęły czasy grubego eksperymentowania w rodzaju karmienia wydzielinami i t. d.; a przynajmniej nadawania wagi wyników ujemnym, wypływającym z tych doświadczeń. P. O—cz, opierając się na niezbadanych jeszcze stronach cholery, dowodzi tylko, że mu obce są warunki naukowego badania; są w nauce kwestyje rozstrzygnięte, są na pół poznane, są sporne, są wreszcie zaledwie przeczuwane. Ileż nam jeszcze brak do poznania rodzaju i właściwości bakteryj, np. przymiotu, a jednak czy jest kto, coby na tej podstawie wyłączył przymiot z grupy chorób zaraźliwych? Wątpię też czy p. O—cz widział lub słyszał o przypadku zarażenia się tą chorobą ze strachu. Fakt o owem za-

rażeniu się ospą ze strachu należy do bajek, nieznanych w nauce, a zacytowanie go przypomina sposób dowodzenia, w jaki chłopcy przekonywują się, powołując się na mamę lub ciocię. Wreszcie, dajmy na to, owa osoba mogła dostać ospę, tylko trzeba dowieść, że ze strachu; p. O—cz wierzy w ten rodzaj powstawania chorób, jak baby w różę z przełknięcia. Dla pewnej klasy naszej, t. z. inteligencji wszystkie te dowody, oraz całe podręczniki parazytologii będą rzucaniem grochu na ścianę. Może ich jednak przekona ta jedna uwaga: niechaj pójdą do pierwszego lepszego laboratorium uniwersyteckiego lub do prywatnych pracowni d-ra BUJWIDA, CIĄGLIŃSKIEGO, ELZENBERGA, JAKOWSKIEGO, MAYZLA, PRZEWOSKIEGO i każą w swoich oczach zrobić doświadczenie ze szczepieniem czarnej krosty, róży, suchot i t. d., a następnie niech udadzą się do p. O—cza, żeby im te same choroby na tych samych zwierzętach wywołał przez wstrzyknięcie wody destylowanej. Co do p. O—cza, który woła, że czasby już skończyć z bakteryjami, możemy zauważyć na odwrót, czas dopiero nastał, zaledwie otworzyła się era badań nad wpływem niższych organizmów na ustroje wyższe; w tym względzie zaledwie jesteśmy dopiero w przedsionku dociekań nad rodzajem pasorzytów i warunków ich przyjmowania się w organizmach wyższych tworów zwierzęcych i roślinnych. Żeby zaś przekonać, jakim uznaniem cieszy się nowa gałąź wiedzy nie tylko u uczonych, lecz u całych społeczeństw, niech wystarczy fakt, że państwa, jak Francya dla PASTEUR'a, Niemcy dla KOCH'a potworzyły osobne zakłady i suto je wyposażyły.

W następnym ustępie, wykazawszy, w swoim mniemaniu, nicość teorii pasorzytnej, zapytuje autor: „czemże jest ów tajemniczy czynnik, który przeszkadza zarażeniu zwierząt i bez którego niema zarazy cholerycznej u ludzi?“ i zaraz odpowiada, że jest nim system nerwowy, poczem stawia swoją teorię cholery, polegającą na zarazie nerwowej. „Strach i w ogóle wzruszenia nerwowe są to widocznie czynniki ważniejsze niż bakteryje; bo ze wzruszeń moralnych można dostać epilepsy, paraliżu, apopleksyi, histeryi, obłędu, choleryny, a nawet umrzeć.“ Wyobrażenie choroby, zdaniem p. O—cza może wywołać sama choroba, „jak widok ziewania wywołuje ziewanie.“ „Setki chorych ulegały zarazie przez sam widok i nawet przez samo słuchanie opowiadań o chorobie, jak świadczą współczesni lekarze“ [mowa o epidemjach w ubiegłych stuleciach]. „Zwierzęta więcej zahartowane od nas i nie znające wpływu imaginacyi nie ulegają jej.“ Można autora zapytać: Czy zwierzęta nie ulegają przymiotowi, również dla braku wpływu imaginacyi, i czy ludzie z imaginacyi dostają przymiotu? Przypuściwszy na chwilę „zarazę nerwową“, nie mówiąc już o innych stronach, pytamy się jak objaśnić wybuch każdej epidemii? Dla czego nikt nigdy nie widział cholery u skazanych na śmierć, u rozbitków na morzu, u poparzonych, dalej u zwierząt ściąganych przez obławę, a przeciw nie można zaprzeczyć, że u tych osobników strach dosięga najwyższego stopnia. Naodwrót, jakże autor tłumaczy fakt, że ospie, płonicy, błonicy, odrze, kokluszowi i t. p. ulegają przeważnie dzieci, niemowlęta, które w swej niewinności nie boją się niczego, nawet rodzicielskiej ręki? My w medycynie wiemy o mimowolnem oddawaniu moczu, o częstszych wypróżnieniach ze strachu, i t. d. ale tego nikt za cholere nie uważał. Nikt też wpośród lekarzy nie lekceważył znaczenia zdrowego systematu nerwowego. Mocny charakter, wytrzymałość, spokój ducha i inne przymioty duszy, zarówno mają znaczenie przy cholery, jak w dalekich wycieczkach do bieguna północnego lub do głębi Afryki; są to fakta powszechnie znane i nie potrzebujące dowodzenia. P. O—cz jednak nie docenia znaczenia innych organów, które przy zarażeniu się specjalnemi grzybkami odgrywają nie mniejszą rolę. Czyż dla tego dzieci i młode osobniki są prawie zabezpieczone od ropnicy, że się jej nie obawiają? Czy pomoże co najmocniejszy charakter choremu, który uległ złamaniu nogi z przebicciem skóry, jeżeli mu nie nałożą opatrunku antyseptycznego? Czy zabezpieczy najsilniejszy system



nerwowy człowieka zrodzonego z suchotniczych rodziców, z upośledzonymi płucami i słabo rozwiniętymi organami krążenia?

Konsekwentnie ze swoim zapatrywaniem się na zaraźliwość chorób w ogóle, a cholery w szczególności, p. O—cz przeczy skuteczności wszelkich środków chemicznych, stanowiących podstawę dzisiejszej dezynfekcji i antyseptyki. „Zamiast zakażać powietrze rozmaitemi kadzidłami, które tyle szkodzą bakteryjom ile pomagają umarłym, lepiej pracować wcześniej nad wzmocnieniem nerwów, nad zmeźnieniem woli, nad wykorzeniem przesądów. Takim też przesądem szkodliwym, zabójczym jest mniemana zaraźliwość cholery“. I dalej: „Skończmy więc raz z tym nedorzecznym przesądem zaraźliwości cholery, podtrzymywanym przez teorię mikrobów, której nikt nie dowiódł, a którą wszyscy przyjmują“. „Wszelkie zanieczyszczenie powietrza nietylko odpadkami cholerycznymi, ale i chlorkiem wapna i kwasem karbolowym, może sprzyjać chorobie, ponieważ szkodzi oddechaniu.“ „Ile razy ludzie uczeni chcą gwałtem pomagać zwykłym śmiertelnikom w kwestyjach dotychczas niezbadanych, tyle razy wpadają w sprzeczność.“ Stosowanie środków antyseptycznych przy cholery jest oparte na czemś więcej niż na przesądzie okadzania; p. O—cz, pisząc powyższy ustęp, na chwilę zapomniał, jaki trudny do uwierzenia przewrót wywarło zastosowanie fenolu, sublimatu i t. p. środków w chirurgii i akuszerii, w których badania LISTER'a stanowią epokę; od tej pory wygnano na zawsze takie choroby jak gangrenę szpitalną, ropnicę, posocznicę, różę przyraną, gorączkę połogową, a nadto usunięto ropienie ran prawie w zupełności.

Jakżeżby jednak p. O—cz miał o tem pamiętać, kiedy unosi go piękny frazes? „I trafia się, że człowiek przez swoje niechlujstwo dochodzi do tego, iż nietylko dostaje początku cholery [z czego bakteryje cieszą się, jak świadczy ich szybkie mnożenie się w tym okresie we wszystkich możliwych formach], ale co gorsza, wspomagany strachem wytwarza w swoich kiszkach proces tak obrzydliwy, że już i bakteryje znieść go nie mogą. Wtedy to większa część ich ginie, a pozostają tylko te, które mają życie twardsze; te jeszcze mnożą się równolegle z procesem cholerycznym, ale są to już *morituri*, są to już bakteryje zarażone cholera; ogonek ich niegdyś pełen jędrności i siły kurczy się i skręca, z wykrzykników staje się przecinkiem, albo nawet znakiem zapytania...“ poczem kończy pogadankę pierwszą apostrofą do KOCH'a: „Czy szanowny patolog niemiecki zdał sobie sprawę z całej doniosłości swoich odkryć? Toż, gdyby to wszystko co mówi, było niezbitą prawdą, mielibyśmy już w rękę nietylko przyczynę cholery, ale i środek na nią“. Tak odzywa się „nasz uczonec“, w kwestyi, w której nie zrobił ani jednego doświadczenia, nie prowadził badań, może nawet nie wzięł ani jednego kursu bakterjologii. Pomijając dowcipki, zauważymy, że odkryć przyczynę, to jeszcze nie znaczy wcale dać skuteczne środki; wszak suchoty są poznane gruntownie i ich przyczyna, lecz dotychczas nie posiadamy środka specyficznego na laseczniki zagnieżdżone w ustroju i pytanie, czy je mieć kiedy będziemy.

Było niezrozumiałem, jaki miał wówczas cel p. O—cz, pisząc swój artykuł przy zielonym stoliku o zarazie nerwowej; dziś po czterech latach wiemy już, że chodziło o zapewnienie sobie szerszej klienteli, gdyż cholera, na równi z innymi chorobami zakaźnymi [wedle p. O—cza ospa np.], będąc cierpieniem nerwowem, nadaje się do leczenia blaszkami, passami i t. d.. Co zaś się tyczy ośmiewanych przez p. O—cza twierdzeń KOCH'a, to takowe dziś przeszedłszy przez ogień próby, wyjaśnione przez wieloliczne badania, zostały powszechnie przyjętemi jak bakteryje czarnej krosty i suchot. Naszych Tomaszów kuryjerowych, którzy czytają tylko p. O—cza wszystko to nie przekona; powiedzą oni, że to złość i zazdrość i stronność lekarska przez nas przemawia; zapytamy się jednak, dlaczego p. O—cz nie zwrócił się ze swoim uniwersalnym środkiem leczenia chorób zakaźnych, a cholery w szczególności do uczonego ciała we Francji, które ogłosiło wysoką, bo 100,000 fr. nagrodę dla tego, kto ludzkosć uwolni od tego straszego wroga!

#### IV.

Poznaliśmy przy bliższym rozbiórce niby naukowy sposób pisania p. O—cza: znane prawdy wrzekomo obala, nowe pomysły swoje niejasno określa, stwarza sprzeczności przez niezrozumienie oddawna przyjętych prawd, miasto jasnego wykładu daje plataninę i dydaktyczne popisy. Zatrzymamy się jeszcze nad niektórymi właściwościami jego umysłu, świadczącemi, iż pomimo zdolności, dalekim jest od przyswojenia sobie prawdziwej naukowej uprawy, której od niego, jako filozoficznie wyształconego szczególnie, spodziewać się mielibyśmy prawo.

Jeżeli po upływie znaczniejszego czasu od zrobienia doniosłego odkrycia, lub wytrysku nowej myśli czytamy ich dzieje i porównujemy stan kwestyi, poprzedzający to odkrycie z obecnym stanem, to przedewszystkiem wydają się nam te odkrycia i te myśli tak naturalnemi, tak jasnemi, że gniewa nas walka, jaką nieraz staczać długo musieli obrońcy nowego na rzecz poglądu. Sądząc powierzchownie, pomieścić się w głowie nie może, jakim sposobem nie odrazu uwierzono w twierdzenia KOPERNIKA, w odkrycie HARVEY'a i dlaczego długie lata upływały na sporach i obalaniu zarzutów, podnoszonych przez przeciwników. W żarliwych odczytach lub stronnie pisanych książkach gorący autorowie gromią obskurantyzm, zacofanie i upór przeciwników nowej idei. A mimo to podobny proces powtarza się z każdym nowem odkryciem, z przyjściem na świat każdej nowej idei: jeszcze nie zdołano jej rozwinąć, a już spotyka ją zastęp przeciwników. Rola tych ostatnich nie zupełnie bywa słusznie ocenioną. Według mniej głębokich historyków nauki opozycja przedstawiana jest jako zła siła, powstrzymująca w biegu ludzkość; gdyby ona nie nasuwała przeszkód postępowi, cóż za wspaniały obraz ciągłego a szybkiego rozwoju widzielibyśmy na kartach historii. Według jaskrawych wyrażenie którzy przedstawiciele starych poglądów okryli się śmiesznością na wiekuiste czasy. Przyjmuje się przytem, że ludzkość równie łatwo może przyjmować nowe idee, jak ktoś zmienia mieszkanie; chodzi tylko o to, że dosyć jest chcieć, aby słowo stało się ciałem. Jest to wszelako sąd mylny, wypływający z niedostatecznego przyjrzenia się biegowi rzeczy. Jeśli tylko wykluczmy złą wolę i poziome widoki, które przypadkowo mogą kierować jednostkami w walce światła z ciemnością, większością oponentów najczęściej powodowała niemożność pogodzenia nowogłoszonych idei z ich stanem umysłowości. Ta ostatnia złożoną jest w taką samą organiczną całość, jak ciało jednostki; żeby nowa idea przyjęła się i zakorzeniła potrzebuje przyczepić się do czegoś już istniejącego i pokrewnego. Opozycja więc stara się wytlómaczyć przedewszystkiem nowe zjawisko dawnemi znanymi sposobami, podciągnąć je pod znane prawa, a nie dając się łatwo przekonać, powodując się sceptycyzmem, oddaje ważną usługę nauce; zmusza reformatorów do wynajdywania nowych i przekonujących dowodów, stanowi jakby twierdzą na straży naszej wiedzy, broniącą ją przed wtargnięciem dzikich pomysłów, rozstrzyga o stałości i pewności naszych zdobyczy, ona jest jakby senatem w stosunku do izby posłów, któraby wszystko chciała zreformować. Weźmy taką brzemioną w następstwa walkę obrońców idei samorodztwa z przeciwnikami; ciągnęła się ona stulecia i jak dotychczas skończyła się tryumfem tych ostatnich, wydawszy owoce, o jakich się obu stronom w początku i nie marzyło. Krewcy mogli zaciskać pięści, lecz oponenti na wszystkie rozprawy żądali dowodu. P. O—cz, chociaż filozof z wykształcenia, wyklinając ciała uczone, za ich nieufność, lub niezdecydowanie, widać ani domyśla się, jak mało rozumie usługi, jakie oddaje nauce ta ciągła opozycja. Zdaje się tak, jak gdyby żądał, żeby wszyscy uczeni entuzjastycznie przyjmowali każdą nową ideę, rzucając dawne, niepomny na to, że wówczas [gdyby zgoła było to możliwem] nauka zmieniałaby

się jak moda kobieca. Dzięki tym zapasom reformatorów z obrońcami starych poglądów układa się organiczny gmach wiedzy, z którego nie można wyrwać ani jednego kamienia, żeby nie wzruszyć całej budowli. I imbardziej nowa idea różni się od uznanych, tem na silniejszą natrafia opozycję, co stanowi otuchę dla naszego umysłu, inaczej postępowanie nasze niczem by się nie różniło od wybryków szaleńca. Nowa idea upada zapomniana na czas pewien, by znowu została podjęta i broniona; i w ten sposób schodzą w tej walce całe stulecia, póki ostatecznie albo dowiedziona, albo odrzuconą nie zostanie. Aby ją wszczepić w gotowy pień wiedzy, trzeba zrobić w nim szczyrbę związać ją z czemś znanem, pilnie przepatrzyć czy dawniejszym nie przeczy poglądom, a jeżeli przeczy, trzeba tę sprzeczność rozjaśnić, w przeciwnym bowiem razie nie może połączyć się z nagromadzonym skarbem w spójną całość. Rzadziej zdarza się, że nowa idea płomieniem obejmuje świat uczony prawie nie spotykając przeciwników; bywa to wtedy, gdy gotowe są wszystkie materyjały i oczekują jedynie na wielkiego montera, który je w całość składa. Widzieliśmy przykład podobny z DARWIN'em. Gienijalny a skromny badacz ten dziesiątki lat zbierał materyjały, analizował sprzeczne fakty, zanim zagnalony przez przyjaciół puścił w świat swoje myśli. Czy jednakowoż uniknęły one opozycji; bynajmniej i być może, iż dzisiaj jest ona skuteczniejszą w zarzutach niż była z początku. Czytając wykłady p. O—cza uderza nas ten niewyrozumiały, jakby młodociany sąd, stosowny dla pamflicisty lub reportera, ale nie dla dojrzałego męża nauki. Tem niezrozumialsze są jego wyskoki, że bronione przez niego twierdzenia nie są wcale tak oczywistemi. Jak twierdzenia NEWTON'a lub PASCAL'a, są to bowiem dopiero bardzo zaczątkowe, niewyklarowane fakty. Nic dziwnego, że powątpiewamy o naukowych celach p. O—cza; gdyby mu chodziło o postęp wiedzy, wybrałszy pewien dział, starałby się skruszyć opozycję. Ta jednak droga nie doprowadziłaby go do celu — jakim jest ciągnięcie zysków. Zamiast tedy pism naukowych, wybrał brukowe czasopisma, nad zgromadzenia uczonych przełożył zwyczajną publikę, a zamiast spokojnych i cierpliwie przytaczanych dowodów, wybrał drwiny i napaści łatwiej przemawiające do spragnionego awantury i dziwowiska tłumu.

Trzeba też i to przypomnieć, że minęły złote czasy dla niedouczonej reformatorów. Za czasów TEOFRASTA BOMBASTA każdy, co mu się to i owo troiło po głowie, a piórem się porać lubił, wnosił w swoje *Silva rerum* oprawne w jalowiczą skórę swoje oryginalne na świat poglądy. Pleśniało to wieki; Niemcy — owe skrzętne mrówki ludzkości — wynajdywali potem w pyle zapomnienia te naiwne myśli napół dzikiej ludzkości, wydawali z objaśnieniami i tak gromadził się balast, w którym trzeźwe spostrzeżenia zmieszane były z najniedorzeczniejszymi wierzeniami. Ten stan trwał wieki. Ostatni wielki napad improwizatorów widział koniec zeszłego stulecia; wtedy to niedościgli w świetności styliści, w rodzaju WOLTER'a, ROUSSEAU' a i innych reformatorów, za pomocą czystej spekulacji rozstrzygali wszystkie naukowe pytania. I nie mogło być inaczej bo umysłem tych wielkich myślicieli brakowało dobrze okrzęsanych faktów. Od tej pory atoli metoda doświadczalna, jako środek poznawania, zajęła takie górujące stanowisko, tak się wpiła w umysły i zrosła z naszym duchem, taki się nagromadził olbrzymi zasób faktów, że dziś nie można tak łatwo zostać prorokiem. Nie znając na wylot tego, czego inni dokonali, lub lekkomyślnie nasmiewając się z ich obserwacyj, dowodzi się tylko w oczach znawców dziecinnej pustoty. I dziś zdolne niedouki lub samouki mogą się oddawać spekulacji i badaniu, lecz albo płodzić będą nedorzeczności, albo jeżeli i stworzą coś do rzeczy, będzie to *enfoncez une porte ouverte*. Przy takim ogromnym rozroście nauk przyrodniczych i matematycznych, który stanowi summę tego, co najwytrawniejsze i najzdolniejsze umysły zdziałały, wszelkie zakusy o reformatorstwo bu-

dzą odrazu podejrzenie nieuctwa. Kiedy GLENDOWER chelpi się, że umie dyjabłu rozkazywać, HOTSPUR mu odpowiada:

„And y ean teach thee, coz, to shame the devil  
„By telling truth: tell truth, and shame the devil“.

I my możemy powiedzieć p. O—czowi: chcesz rzeczywiście przekonać opozycję, chcesz ją zawstydić jej ignorancją—mów prawdę. Lecz prawdy nie głosi się w ten sposób, jak to czyni p. O—cz. Nie kuryjery, nie drwiny, nie listy pacjentek utworzą jej drogę.

Drugi wniosek, jaki przy czytaniu pism p. O—cza wysnuć można, jest ten, że nie pojmuję, o ile się zdaje, ciągłych zmian, jakie zachodzą w nauce. Co najbardziej uderza nieuprząmy umysł, który po dyletancku i dorywkami zajmuje się nauką, to ciągła zmiana pojęć w samej nauce. Ten ustawiczny ruch wystarcza dla powierzchownego umysłu do posądzenia nauki o niestałość. Jej zdobywcy, o wywrotność jej zasad. Nie może on się zoryjentować, nie jest w stanie pochwycić wątku rozwoju i powątpiewa o wszystkim. Umysł taki jest w stanie równowagi niestałej: każdy nowy pogląd może go wysadzić z moźolnie zdobytego stanowiska i przypawić o nowe błąkanie się. Kto jednak stale za jakąkolwiek gałęzią śledzi, ten wie, że niestające badanie z jednej strony wprawdzie obala niektóre zapatrywania się, podaje w wątpliwosc pewne spostrzeżenia, czasami na ich miejsce stawia nowe nielepsze, ale że z drugiej gruntuje niektóre poglądy na długo, czasami na wieki. Patrząc na tę mrówczą robotę uczonych jako na całość, zdaje się, że to jakby wielka gąsienica, która ustawicznie wysyła swe nóżki, maca niemi. cofa je, ogląda się po za siebie, namyśla, zanim leniwo o krok naprzód się posunie. Przy powierzchownym rzucie oka wydaje się, że poglądy w medycynie zmieniają się jak liście na drzewie, lecz bliżej wniknąwszy, okazuje się, że tak nie jest. Weźmy dla przykładu taką zawiłą sprawę, jak gruźlica, posiadającą najbogatszą literaturę; czy rzeczywiście odkrycie KOCH'a zmiotło wszystkie prace poprzedników? Bynajmniej. Pozostały wszystkie fakty zauważone przez anatomów, jak gruzełek, jego budowa, komórki olbrzymie i adenoidalne; każde badanie dorzuciło coś i nie pozostało bez śladu i obecnie sprawę tę, rozwiklaną nareszcie po tysiącoletnich wysiłkach, rozumiemy dzięki połączonej pracy LAENNEC'a, VILLEMMAIN'a, VIRCHOW'a, KOCH'a i dziesiątków badaczy, których wyliczać nie widzimy potrzeby. Weźmy drugą dotąd nierozstrzygniętą teorię zapalenia; dla ROKITANSKY'ego było ono zmianą w sokach ustroju, dla VIRCHOW'a zmianą w odżywianiu komórek, dla COHNHEIM'a emigracją białych ciałek, dla HUEBER'a epidemiją wszędzie obecną; pasorzytnicy widzą istotę jej w drobnych organizmach; lecz któż zaprzeczy, że wszyscy ci badane mają słuszność i że dopiero summa faktów przez nich wydobytych na jaw, oraz wiele innych nieznanych zdołają nam dać dokładne pojęcie o teorii zapalenia. P. O—cza razi każdy nowy krok i nowe usiłowanie w medycynie, on to jej poczytuje za słabe jej ugruntowanie. Zresztą używa wyrazu medycyna w rozmaitej rozciągłości; czasami zdaje się, że dla niego medycyna i terapia to są rzeczy identyczne. Medycyna przecież jest zbiorem kilku rozmaicie daleko posuniętych gałęzi; podczas gdy anatomija, histologija, fizjologija osiągnęły znaczny stopień rozwoju, gdy patologija kończy swe spisy form nosologicznych i zaczyna wnikać w naturę zjawisk; lecznictwo, najbardziej złożona odnoga umiejętności stosowanych, nie może tak szybko podążać za innymi działaniami. Niektóre podstawowe dla niej badania [poszukiwania nad działaniem środków na zwierzęta] datują dopiero od niedawna. Dowcipnisiowi z pism brukowych pierwsza lepsza sprzeczność lub luka wystarcza do śmiechu, lecz to świadczy tylko o jego niepojmowaniu i odróżnianiu zjawisk prostych od złożonych. Stopień łatwości przeniknięcia i rozwiązania zagadek natury zależy w zupełności od skomplikowania danego zjawiska. Starożytni Chaldejczycy

już znali pewne prawa astronomiczne, lecz zjawiska życia, najbardziej złożone w przyrodzie, dopiero w naszych czasach zaczęto rozwikływać.

Aby jednak skutecznie na tem polu pracować, należy to, co już zrobiono, przyswoić sobie. P. O—cz, będąc filozofem, nie ma pojęcia o medycynie. Wiadać to z jego lekkomyślnych sądów, z jego łatwowierności, w czerpaniu ze źródeł bardzo różnej wartości, wreszcie z braku czasu na odpowiednie studia. Sama anatomija gruba i drobnowidzowa wymagają kilku lat mozolnych studiów, których nie zastąpi bywanie na posiedzeniach akademij, cóż dopiero po-wiedzieć o fizyce, chemii i fizjologii, które wymagają oprócz zapamiętania faktów jeszcze zgłębiania ich praw. To też p. O—cz wybiera drogę dla siebie łatwiejszą: to zaprzecza wprost znaczenia pewnym gałęzjom, to znowu z innych się wyśmiewa, by mózł wystąpić w roli reformatora medycyny. Przyjechawszy z Paryża na kilka miesięcy do Warszawy, wykrzykuje:

„Niechże się medycyna spieszy dokonać restauracji! Na nic się nie przydadzą napaści na nowatorów“ i t. d.

„Czegóż potrzeba, ażeby tę reformę pożyteczną i konieczną przyspieszyć? Potrzeba, ażeby lekarze zrzuciwszy pychę z serca, zajęli się studjowaniem magnetyzmu. Gołosłowne napaści w imię monopolu i rutyny do niczego nie doprowadzą. Do niczego również nie doprowadzą prawa wyjątkowe. Monopol i rutyna upadną, ponieważ, jeśli z jednej strony lekarze będą mogli wskazać nadużycia przez nieumiejętnych hypnotyzerów popełniane, to z drugiej strony nauka nieurzędowa wskaże tysiące nadużyć popełnianych przez lekarzy i tolerowanych tylko dzięki monopolowi“. „Wszyscy lekarze nigdy nie będą mogli magnetyzować, gdyż do tego potrzeba odpowiedniego uzdolnienia i wyjątkowego zdrowia, ale wszyscy powinni znać magnetyzm teoretycznie. Za lat dziesięć lekarz, który go znać nie będzie, uważany będzie za ignoranta. Nie liczę na to, ażeby starsi mogli lub chcieli temu przedmiotowi się poświęcić, ale do was młodzi lekarze należy pomyśleć o przyszłości. Gdy z głową pełną szufladek dyagnostycznych i empirycznych recept pójdziecie w świat między chorych i gdy się przekonacie, że nie wszystkie choroby można w odpowiednie szufladki popakować i że recepty wasze nie pomagają tam, gdzie ich wpływ w m o r a l n y nie podtrzyma [np. po zadaniu morfiny, lub strychniny], nie złorzeczcie nauce, lub co najęśniej bywa nie dajcie się porwać temu prądowi codziennej praktyki“ i t. d.

Czytając to, możnaby myśleć, że to doświadczony profesor, głęboki naturalista, jaki LANGENBECK, CHARCOT, lub LISTER, po życiu spędzonym w szkole i w pracowni, przemawia do uczniów swoich, a to samozwaniec w medycynie, FALSTAFF naukowy przemawia do POINS'ów, PISTAL'ów i BARDOLPH'ów.

Wybierając hypnotyzm za przedmiot do popularyzowania, złożył p. O—cz jeszcze jeden dowód, że mu nie o naukę, lecz o osobiste chodziło widoki. Nie wszystko, o czem się traktuje w nauce, nadaje się do głoszenia publice; są przedmioty za trudne, albo czasowo za zbyt mało wyjaśnione. Wprawdzie genialni popularyzatorowie, jak TYNDALL, ośmielali się uprzystępniać ogółowi takie przedmioty, jak ciepło np., lecz trzeba wziąć do ręki ich książkę, aby się przekonać, w jaki ostrożny sposób do tego się zabierają i jak mozolnie, szczebel za szczeblem, słuchaczy ciągną coraz wyżej i wyżej, idąc od rzeczy najprostszych z potocznego życia znanych, do naukowych uogólnień; starannie unikając przytem polemiki, cytat i napaści na przeciwników. Czyż bowiem publika może być właściwym sędzią w spornych kwestyjach, ażeby przed nią sprzeczności wywłóczyć? To też u wielkich popularyzatorów i mężów nauki wykład publiczny jest to spokojna epopeja faktów w sposób beznamiętny z genialnym nieraz dowcipem uprzystępniona i opowiedziana. P. O—cz, wybierając hypnotyzm za przedmiot publicznego odczytu wiedział dobrze, iż to jest dziedzina faktów bardzo jeszcze zagadkowych, że cała rzecz znajduje się zaledwie w pieluchach. Aby coś przystępnie i z korzyścią ogółowi wyłożyć, potrzeba po mistrzowsku panować nad przedmiotem, gdyż w przeciwnym razie nauczyciel i uczniowie jednakowo się znają w danej materji. Czy zaś w hypnotyzmie zebrane fakty nie podlegają już żadnym zarzutom i czy są choć jakkolwiek rozjaśnione i w całość związane?

Jeżeli sprawy odgrywające się w żywych tkankach są tak niewysłowienie zawile, że dotychczas mimo świetnych metod barwienia, przedziwnie udoskona-

lonych przyrządów badania, zaledwie udało się zajrzeć za próg tej tajemniczej pracowni—to co tu wyjaśnionego można powiedzieć publice w materji tak zawiłanej jak zjawiska duszy. Z całej fizjologii mózgu wyłoniła się napewno dopiero teoria umiejscowień, ale między temi stosunkowo prostemi zjawiskami, a subtelnemi przejawami psychicznemi, czy my choć w przybliżeniu prze-czuwamy jaka istnieje przepaść? P. O—cz. biorąc temat z tej dziedziny, chciał zaciekawić ogół i dopiął tego, lecz czy dał słuchaczom metodę do rozplątywania zagadek, w które obfituje hypnotyzm? Owszem p. O—cz dodał tylko więcej faktów jeszcze ciemniejszych i przyczynił się do zamieszania. Są już tacy, co przemyślują nad tem, że może z czasem dzieci nie trzeba uczyć, tylko im „poddawać“, a zbrodniarzy w ten sam sposób przeinaczać na moralnych ludzi.

Przyjeżdżając do nas z Francji p. O—cz przywozi z sobą bałamutne rozróżnienie nauki urzędowej od nieurzędowej. Pomiedzy literatami istnieje tam niechęć do Akademii, płynąca najczęściej z pobudek osobistej zawiści; przeciwstawiają tam często niedołeżne płody akademików utalentowanym utworom niezabłotowanych pisarzy. Ale co to ma wspólnego z nauką. Według p. O—cza, który, jak dotychczas starałem się dowieść, ma niejasne pojęcie o nauce, Sioux robiący doświadczenie gdzieś pod cieniem arankaryi, kuglarz pokazujący dziwi na Strandzie, Donato produkujący się z Lucyllą z jednej strony — a KOCH, CHARCOT, HELMHOLTZ, LOTAR MEYER i t. d., z drugiej to są ludzie jednakowo składający się na naukę, tylko pierwsi wytwarzają nieurzędową, drudzy urzędową. Zaczątek każdej nauki tkwi wprawdzie w potocznej obserwacji, zaniu przejdzie w mgławicowy okres, jak chemija za czasów alchemików, lecz rozpoczyna się właściwie z chwilą, gdy zdobytą zostanie pierwsza metoda, gdy praca idzie wedle pewnego planu. Czy kto kiedy zarzucał DARWIN'owi, LUBBOCK'owi i tylu innym anglikom, że nie uprawiali nauki, dla tego że nie byli profesorami jej kr. mości?

Co najbardziej uderza przy ocenianiu działalności p. O—cza, to jego wszechstronność. Pisze rozprawy filozoficzne, zajmuje się psychologiją, krytykując NEWTON'a rzuca podstawy dla fizyki, reformuje medycynę, zajmuje się „magnetyzmem“ i mikrofonem, wreszcie niesie pomoc cierpiącym. Dawniej w dobie polihistorów było to możebne i budziło podziw współczesnych dla rozległości wiedzy uczonego. Dzisiaj wszyscy średnio wykształceni wiedzą, że przy największych zdolnościach można osiąść do gruntu jedną lub kilka pokrewnych gałęzi olbrzymiego drzewa wiedzy, że i w tej jednej gałęzi tylko po mozolnej wieloletniej pracy szczęśliwym udaje się zapisać swoje nazwisko na zawsze w rocznikach nauki. I co szczególnie zwraca na siebie uwagę, przy czytaniu dzieł prawdziwych uczonych, to ich skromność, ciągle kontrolowanie siebie, ostrożność w wyciąganiu wniosków, żeby nie przekraczały przesłanek, powściągliwość w określeniach, żeby ściśle obejmowały tylko to, co oni sobie objąć zyczyli. Najjaskrawszy tego przykład daje Darwin we wszystkich swoich dziełach, które są nawet z tego względu nużące w czytaniu. P. O—cz uważa się za uzdolnionego do wszystkiego i dla tego jedne rzeczy wypacza, drugie neguje, inne do niezwykłych rozdyma rozmiarów, o najtrudniejszych zaś poucza, i zdaje mu się i pismom brukowym, że produkcje jego to nauka!

Przejęty duchem reformatorskim, p. O—cz, jak widzieliśmy, ma odrazę do tego, co dotychczas medycyna zrobiła, zarzucając jej rutynę, zacofanie, a przedstawiciele nauk lekarskich takich jak KOCH'a, CHARCO'ta zlekka traktuje, innych, których są całe zastępy, neguje. Czasami jednak, niby od niechcenia [dlatego żeby go nie obowiązywała ścisłość], lubi się popisować erudycyją, a sposób, w jaki korzysta ze źródeł, dowodzi również w niezbity sposób, że albo nie ma pojęcia o naukowem traktowaniu przedmiotu, albo umyślnie postępuje wbrew naukowej metodzie. Korzystanie umiejętnie ze źródeł bez zagmatwania toku rzeczy, bez przeładowania traktatu, z zachowaniem należytey przejrzystości nie jest rzeczą

łatwą. Wszyscy wiedzą, jakim mistrzostwem odznaczał się na tem polu HUMBOLDT w swoim Kosmosie. Zanim się do czerpania z literatury przystąpi, trzeba najprzód mieć pojęcie o wartości źródeł. Dziejopisarze poświęcają pierwszy krok krytyce, oczyszczaniu źródeł, nim się do pisania zabierają; inaczej mniszy żywotopisarz i DŁUGOSZ mieliby spólrzędne znaczenie. Nie wszyscy autorowie są jednakowej wagi, tak, że przytaczając najważniejszych, pomija się zwykle podrzędnych. Z drugiej strony i pierwszorzędny autor z czasem, w miarę rozwoju nauki staje się przestarzałym; EUKLIDES był genialnym geometrą, lecz my się uczymy z nowszych podręczników. JOHANNES MÜLLER stanowi epokę w fizjologii, nie idzie za tem, żeby cytować jego podręcznik, obok nowoczesnych. P. O — cz właśnie odznacza się pomimowolnem, czy też umyślnem klóceniem autorów starych z nowożytnymi, przeciwstawianiem podrzędnych pierwszorzednym, pamięta o partaczach przepomina mistrzów. Ze źródłami obchodzi się jak z maryjonetkami, odpowiednio jak mu potrzeba: pokazuje jak jedno mówi to, lecz drugie mówi inaczej, ale trzecie twierdzi znowu co innego, a to dla tego, żeby wykazać, że w nauce istnieje kasza i on dopiero nowe rzuca światło. Widzieliśmy jak CASIN'A zacytował, a NEWTON'OWI zarzucił zapomnienie o bezwładności. KOCH'OWI przeciwstawia komisję francuzką (□), BROUARDEL'A i PASTEUR'A klóci z FAUVEL'EM (⊕). Jest to nie bezstronny sędzia wszechstronnie rzecz rozpatrujący, lecz adwokat wybierający to, co mu potrzebne, a starający się zagmatwać dowody przeciwnie. Lubi też cytować Greków. Wiadomo, że ten naród największych myślicieli zostawił nam w spuściźnie zadziwiająco swoją głębokością myśli, są one wszelako w stosunku do dzisiejszego rozwoju wiedzy embryologicznym zawiązkiem. Są pesymisci, którzy na upartego gotowi u Greków wyszukać co się komu spodoba, na dowód że *nil novi sub sole*. Nigdzie jednak przyrost wiedzy nie jest tak widoczny jak przy porównaniu medycyny greckiej z naszą. Zdania greckie przyjmujemy, to prawda, ale albo podstawiamy w nie swoje nowożytnie znaczenie, albo je ograniczamy. Cytować dzisiaj ARYSTOTELES'A, obok DARWIN'A, WALLACE'A, LYELL'A, i innych naturalistów niemożna, jak nie można np. u nas FALMIERZA sadzać na równi z WAGĄ. P. O — cz robi z literatury przedmiotu groch z kapustą i potem przed publicznością kuryerową, wykazuje z politowaniem nicość tej marnej „urzędowej“ nauki.

W dyjalektyce istotnie p. O — cz jest mocny, tu istotnie widać ścisłość i trafność sądu, i to jest zasługą jego filozoficznego wykształcenia. Lecz dyjalektyka w naukach przyrodniczych nie może zastąpić doświadczenia. Prześwietne rozprawy i roztrząsania o wszechświecie, o ciałach niebieskich nie zrobiły nic, coby się choć w przybliżeniu równało z tem, co dało proste odkrycie KIRCHHOFF'A. Wszelkie zaciekania się o zapalenie nie warte są prostego spostrzeżenia COHNHEIM'OWEGO o emigracji leukocytów. Dyjalektyka jest pracą w próżni — nauka wymaga faktów. Aby wykazać jałowość i niemoc wszelkiej spekulacji w naukach przyrodniczych, dość jest zrobić taki prosty obrachunek: istnieje na świecie secina towarzystw naukowych i akademij; w nich zasiadają tysiące badaczy — otóż rozprawy ich prawie że nic nie przysparzają nauce [nie mamy tu oczywiście na myśli kształcenia się wzajemnego członków]. Dzisiaj dyjalektyka i rozprawy tak dalece są w pogardzie, że ludzie nie chcą czytać rozumowanych artykułów, chyba że wychodzą z pod pióra pierwszorzednych i niestarych powag naukowych. Jeżeli dyskusja w łonie ciał złożonych z równie wykształconych jednostek jest jałową, to wszczęta w łamach Kuryjera staje się prostą becą, wystawioną na szkodę rzeczywistej nauce. P. O — cz daje nam częste tego rodzaju przedstawienia.

\*

\*

\*

□) Kurjer Warszawski. Pogadanki naukowe 1884, N. 22 i 23 kwietnia.

⊕) Tamże N. z 14 lipca.

V.

Wielką potęgę naszego wieku stanowi prasa; jest ona mniej więcej tem dla społeczeństwa, czem jest świadomość dla jednostki; nietylko że jest odbiciem jego uczuć, myśli, popędów, ideałów, lecz zarazem jest środkiem rozlewającym te wzruszenia, myśli, drgnięcia i ideały wszędzie, gdzie dosięga znajomość pisanego języka, a nawet dalej poza ten kres, gdyż czytający szerzą przeczytane wśród najbliższych analfabetów, z którymi się stykają. Dzięki prasie wyrabia się, kształci i doskonalą dusza społeczeństwa. Prasa nasza ma jeszcze większą doniosłość; tego nie potrzeba dowodzić, bo to rzecz oczywista. I w tem właśnie tkwi znaczenie artykułów p. O—cza, które w przeciwnym razie uległyby losowi wielu dziwaństw filozoficznych, historyczofizycznych i t. p., jakimi roi się biedne piśmiennictwo nasze, rozdymając biblijografię ESTREJCHER'A do okazałych rozmiarów. Prasa, posiadając takie niezmiernie, nieobliczone w skutkach znaczenie, ma także wielkie pływające ztąd obowiązki, jeżeli ma być pożyteczną dla społeczeństwa; nasza prasa musi być na to szczególniejszą baczną. Poświęciwszy się na usługi p. O—cza, pytamy się, co miała na widoku? Szerząc wśród naszego społeczeństwa jego fałszywe poglądy, jego nienawiści do medycyny i lekarzy, czy zdała sobie sprawę, jaką to korzyść naszemu przyniesie ogółowi? — Oddawna nie widzieliśmy takiej zgodności w szerzeniu czyichś poglądów i protegowaniu kogoś, jak tego dzisiaj mamy przykład na p. O—czu. Stało się to w sposób mimowolny, a wypływający z właściwości naszego dziennikarstwa. Każdego, kto dłuższy czas systematycznie czytał podczas pobytu zagranicą jakiś większy dziennik np. taki Daily Telegraph, po powrocie do kraju uderza w naszych najpoczytniejszych pismach dziwne ubóstwo treści, świadczące o braku dostatecznej liczby uzdolnionych na tem polu pracowników, oraz nieproporcjonalne uwzględnianie jednych działów [np. polityki, teatru] w porównaniu z innymi dziedzinami spraw ludzkich. Szybko jednak godzi się z tym stanem, porównyując bogactwo cudzoziemców z naszą nędzą, ich głęboką cywilizację z naszymi mieliznami. Coatoli wpada w oczy, a przecież nie da się usprawiedliwić, to niejednorodność zawartych w piśmie artykułów. Obok wybornych krytyk malarskich Witkiewicza, lub doskonałych uwag Zalewskiego np. o Dumas'ie, obok godnych odczytania sprawozdań Kleczyńskiego, lub Polińskiego w tem samym piśmie spotykamy dzikie rzeczy w rodzaju wiadomości o wężu ssącym kobietę, lub banialuki p. O—cza o cholery. I od razu nasuwa się na myśl że jesteśmy w *Halbasien*. Nie dziwimy się, że nie wszystko jest w rodzaju wyżej wzmiankowanych artykułów; nie możemy wymagać, żeby wszyscy posiadali talent feljetonowy Prusa lub Pośła Prawdy, ale czego mamy prawo żądać od pisma—to dobrych informacji i traktowania rzeczy sumiennie i bez uprzedzenia. Tymczasem w czasopiśmie można nierzadko spotykać artykuły świadczące o zadziwiającem nieucwieniu, nieprzygotowaniu autorów, puszczane w świat, które redakcja przez sumiennosc i pamięć na swoje wysokie zadanie szerzenia zdrowych pojęć i prawdy powinna była skierować do kosza. Zarzut iż tem najbardziej odznaczają się Kuryjery, które są pismami brukowemi, jest bezpodstawny; te bowiem dzienniki, jako najpoczytniejsze, są najwplywowsze, a przez to dla nas najważniejsze, są to nasze Daily Telegraph'y, Times'y.—Co za znaczenie może mieć dobry artykuł informacyjny, lub sprawozdawczy w mało rozpowszechnionem piśmie? Odziaływa on na szczuple grono i to przeważnie krytycznych czytelników. Redakcje niektórych naszych pism częstokroć zdradzają, że im obcą jest specjalizacja działów pisma, którą wielkie dzienniki zagraniczne doprowadziły do doskonałości. Wielu pracowników do naszych pism uważa się za uzdolnionych do pisania o wszystkim; w ten sposób zdarza się, że utalentowany poeta pisze o hypnotyzmie, lub zdolny nowelista o geologii. Zarzut, iż niema u nas specjalistów nie wytrzymuje krytyki, gdyż dbałe redakcje stopniowo potrafiłyby



wyszukać i z czasem wyrobić sobie specjalnych sprawozdawców ku pożytkowi stron obu.

Zgubnie też na nasze Kuryjery, które się zresztą dziś utożsamily nie tylko co do treści, ale i co do formy czcionek, wpływa wzorowanie się na niektórych francuzkich pismach, a w szczególności na Figarze. Pismo to zjednało sobie smutną sławę; ponieważ jednak redagowane jest z wielkim talentem, ma wielu czytelników. Nasze Kuryjery przejęły z niego gonienie za skandalem, nie patrząc, czy to pożyteczne dla naszego społeczeństwa, czy obojętne, czy po prostu szkodliwe. Co nas np. może obchodzić zbrodnia, popełniona w prowincjonalnem mieście we Francyi, a szeroko opisana przez p. Mickiewicza?

Pisma nasze cechuje gorąca miłość do wszystkiego co swojskie i ma związek z krajem; Kuryjery skrzętnie wygrzebują polaków lub sprawy nas dotyczące, przygarniają ich, cieszą się ich powodzeniem. Czasami jednak brak krytycyzmu tę właściwość naszej prasy obraca na jej szkodę, ani bowiem owi odszukani mniemani polacy, ani ich prace nie mają żadnego związku z nami, a robi się reklamę obcym dla nas, z uszczerbkiem dla blizkich, bolejących naszymi bólami, pracowników.

Największą jednak rolę w naszych redakcyjach odgrywa protekcya pewnej osoby lub sprawy, również bez krytyki, czy ta osoba i sprawa zasługują na to, żeby je w tym stopniu otaczano opieką ze szkodą innym. Wszystkie te właściwości naszej prasy widzimy jaskrawo uwydatnione z okazji p. O — cza. Związany z wielu piszącymi koleżeństwem lub znajomością, p. O — cz miał otwarte podwoje do naszych dzienników. Nie mało zapewne także wpłynęła na to gorące przyjęcie okoliczność, że przybywał z Paryża, który ciągle jeszcze wywiera na nas szczególnie urok. Cały szereg drobnych wieści, puszczanych od czasu do czasu przez Kuryjery, o tem że robił doświadczenia w szpitalach paryskich, że napisał dzieło po francuzku, że został członkiem takiego a takiego towarzystwa, że rozmawiał z ministrem i t. p., przygotowały mu zwolna grunt w Warszawie. Pisma nasze, które, gdy chodzi o naukowe sprawy, poruszają je zazwyczaj oschłemi wzmiankami lub wymuszonymi zwrotkami, jak np. o Pamiętniku fizyjo graficznym, Wiśle, skwapliwie zaczęły pomieszczać artykuły p. O — cza o cholerye. Najprzód Kuryjer Warszawski, potem Ateneum, dalej Gazeta Rolnicza [która poświęciła temu przedmiotowi feljeton w ośmiu numerach ♂)], szerzą jednostronny a fałszywy pogląd, nie postarawszy się wcale ani o krytykę jego, ani zrównoważenie go przez streszczenie pracy Koch'a, lub przez danie czytelnikom w ogóle pojęcia o znaczeniu teoryi pasorzytniczej. Pisma nasze miały doskonałą sposobność naprawić potem to chwilowe uniesienie się frazesem i dwjalektką p. O — cza, gdy wyszła wyborna, ciekawa, głęboko pojęta książka p. NATANSON'a o pyłkach zawieszonych w atmosferze, lub później dziełko D-ra JAKOWSKIEGO o grzybkach chorobotwórczych, lecz tego nie uczyniły, dowodząc przez to, że albo im jest nauka obojętną, a chodziło im głównie o dowcipki p. O — cza, albo że się na nauce nie poznały, dawszy się złapać na lep stylu p. O — cza. I tak, to co gdzieindziej byłoby porażką dla tego ostatniego, pasowało go w oczach naszej prasy na uczonego, przyczem dostało się tutejszemu Towarzystwu lekarskiemu za krytykę poglądu p. O — cza, w której widziano zacofanie, zaślepienie fachowe i stronność.

W roku bieżącym znowu pisma nasze dały się użyć, jako narzędzie do osobistych, a do tego wcale praktycznych celów tego samego autora. Dwa noworoczne dodatki, rozchodzące się w tysiącach egzemplarzy przy „Kuryjerze Warszawskim“ i „Życiu“, roznoszą wśród tysięcy czytelników artykuły p. O — cza, składające się z powyrywanych cytaty pisarzy rozmaitych epok, niezupełnych cyfr, naśmiewania się i drwinek zarówno z lekarzy jak i z medycyny. Żadne z tych pism nie zawahało się, puszczając w świat te improwizacyje p. O — cza i

nie pomyślało że nie ma możliwości dla poszkodowanych odpowiedzi przed tem samem forum. Te same pisma, które tak są oględne, gdy chodzi o krytykę działalności jakiegokolwiek stanu, dla uroku stylu p. O—cza puściły w świat obelżwą napasę [o zabijaniu pacjentów przez leczenie ich środkami farmaceutycznymi] na lekarzy, mającą na celu dyskredytowanie medycyny, zwrócenie oczu na siebie i przygotowanie sobie szerszej klienteli. Medycyna dzisiejsza, wszyscy to wiedzą, nie jest medycyną Fausta, która „nach unendlichen Rezepten, das widrige zusammengoss“, a lekarz współczesny niepodobny jest do doktorów z „Le malade imaginaire“ jak niepodobnym jest dzisiejszy szlachcic do rębacza z pamiętników Soplicy. W niektórych działach, jak w oftalmologii od czasów HELMHOLTZ'a i DONDEERS'a zdołano osiągnąć stopień prawdziwej ścisłości naukowej; w chirurgii, ginekologii i akuszeryi nastąpił w ciągu ostatnich dziesięciu lat olbrzymi przewrót, a medycyna wewnętrzna, mająca najtrudniejsze przed sobą zadania, zrobiła także od czasu badań PASTEUR'a, KOCH'a i in. ogromne postępy; terapia zamiast problematycznych dekoktów, złożonych mikstur i przypraw „czarnej kuchni“ wprowadziła preparaty chemicznie czyste, proste i dobrze poznane. Lekarze tutejsi biorą najżywszy udział w życiu umysłowem naszego społeczeństwa, są ciałem z jego ciała, gorąco odczuwają jego bóle, są pokaznie reprezentowani przy rozmaitych składkach na cele ogólne, starają się, o ile starczą ich środki, o szerzenie wiedzy; niedawno urządzili wystawę higieniczną, wydają cztery czasopisma lekarskie, drukują książki swoim kosztem, składają się na ożywiony ruch umysłowy lekarski, odbywają częste posiedzenia mające na celu higienę; — jakież więc cel miały i mają nasze pisma, stając przeciw nam i przyczyniając się do dyskredytowania naszych lekarzy? ☺)

Jeden z najpoważniejszych organów prasy polskiej, wychodzący zdala od Warszawy, a zatem zdawałoby się, mogący bezstronnie spojrzeć na rzeczy, a przytem tak staranny w doborze artykułów, dbały o dobre korespondencyje, ostrożny we wstępnych artykułach i starający się uwzględnić wszystkie strony przedmiotu, uprasza p. O—cza [*incredibile auditu!*] o zdanie sprawy ze stanu nerwowości naszego społeczeństwa ▲). Pismo to złożyło świadectwo takiej dziecię-

☺) Oto próbka arogancyi i nienawiści do nas, pomieszczona w Kurjerze Warszawskim d. 16 v. r. b. z okazji dziełka p. Moes-Oskragiełło:

„Gastronomicznej zasadzie Brillat-Savarina: „powiedz mi co jadasz, powiem ci kim jesteś“, dzisiejsza fizjologia dała moc naukowego pewnika. W obec tego, brzemienne w wielkie następstwa metoda jarstwa nie może i nie powinna być lekceważoną. A już najmniej na lekceważenie i szyderstwo zasługuje autor omawianej książki, p. Moes-Oskragiełło, który sprawę swą traktuje poważnie, naukowo, wywody swe opiera na gruntownych dociekaniach dziejowych, językowych, starożytnych i obszarem wiedzy, oraz głębokością wniosków przewyższa niejednego z tych, którzy na jego naukę z politowaniem wruszają ramionami. Gdyby nasze „ciało lekarskie“ raz nareszcie zechciało rozebrać się ze średniowiecznej napuszoności [wydrwionej ongi przez Moliera, a następnie dostatecznie już chyba ośmieszonej nawet... w operetkach] i zajęło się spokojnem, przedmiotowem rozpatrzeniem ważnej higienicznej sprawy, jaka p. Oskragiełło u nas apostoluje, byłoby to dla społeczeństwa o wiele pożyteczniejszem, niż jego jowiszowe pozy, które już dziś nikomu nie imponują. Co do nas, oceniając książkę, nie dotykamy t e o r y i, uznając się za niedostatecznie do takiej krytyki przygotowanymi. Ale radziłyśmy wraz z wieloma innymi, aby nam wątpliwości rozjaśnili ci, którzy rozjaśnić je potrafią.“

▲) Oto owo curiosum, dopisek redakcyi Kraju w całości:

„Od lat kilku nowe badania zjawisk t. z. magnetyzmu zwierzęcego, oraz hypnotyzmu wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród uczonych całego cywilizowanego świata. Nie mniejszy interes wywołały wśród ogółu najnowsze próby zastosowania wpływów magnetycznych i hypnotycznych przy leczeniu chorób nerwowych. Jeden z najwybitniejszych badaczy na tem polu, wynalazca hypnoskopu, autor poważnego dzieła „La suggestion mentale“ Dr. J. O., bawiąc przed kilku miesiącami w Warszawie, stosował metodę magnetyczną i hypnotyczną do leczenia chorych, którzy się do niego tłumnie zgłaszali. Nowość i oryginalność metody wywołały niemalą sensacyję wśród publiczności i namiętła polemikę w prasie warszawskiej. W obec tak żywego zainteresowania się tą sprawą, uprosiliśmy d-ra O. o zakomunikowanie czytelnikom naszym swych wrażeń z dwumiesięcznego pobytu w W. i przedstawienie rezultatów, jakie przy swej kuracyi osiągnął. *Wartości naukowej nowej metody nie roztrąsamy, wystarczy nam poważne imię, na jakie sobie Dr. O. w nauce zasłużył.* Dla „Kraju“ my ty jesteśmy jak Kamerun, a Ochorowicz jak Rogoziński.

cej naiwności, że sam p. O—cz pomimo wezwania, nie považył się pisać w podsuwanej mu materji. Pismu temu zdawało się w oszołomieniu, spowodowanym przez hałas, jakiego narobił p. O—cz w Warszawie, że autor ten może na zawołanie napisać artykuł o nerwowości kraju, jak MASPERO o hieroglifach, lub CURTIUS o gramatyce łacińskiej. Czy możebnem jest, żeby w redakcyi nie było nikogo, ktoby mógł wyjaśnić, w jaki sposób pisze się naukowy artykuł i jakie są warunki naukowego badania?

Co się tyczy hypnotyzmu, widzimy w pewnej części prasy naszej, taką samą łatwowierność i brak krytyki tego, co powiada p. O—cz, jak w kwestyi cholery. Uwierzyła, że jest to „nowa metoda“, że p. O—cz jest do pewnego stopnia jej wynalazcą, że położył duże zasługi około wprowadzenia i uprawy jej w kraju, że wreszcie jest ona wszechpotężnym środkiem, owem *panaceum* na wszelkie cierpienia. P. O cz umiał zrzecznie poobniżyć zasługi BRAID'a, CHARCO'r'a, wystawić lekarzy jako przeciwników, wysunąć się sam na czoło; prasa w to uwierzyła. Że tu hypnotyzm sam mniejszą odgrywa rolę od p. O—cza, w tem mamy dowód, iż piękna praca prof CYBULSKIEGO, traktująca właśnie o hypnotyzmie, przeszła w naszym dziennikarstwie niepostrzeżona, dlatego, że pewne organa nasze pokochały skandal i hałas, i dopiero wtedy na coś zwrócą uwagę, gdy autorowi chodzi o rozgłos, gdy ma protekcyję, gdy zamiast naukowego traktowania bawi się w drwiny i dowcipy.

W miarę jak postępowanie p. O—cza stawało się coraz dwuznaczniejsze, mnożyły się krytyki na środki przez niego używane w celu zjednania sobie praktyki, pisma zaczęły pisać o mniemanych napaściach lekarzy. Faktem jest że ani w Towarzystwie lekarskiem, ani w czasopismach lekarskich, ani jednym odezwaniem nie zaczęto p. O—cza. Pierwszy artykuł ukazał się dopiero niedawno we Wszechświecie, drugi w Zdrowiu. Jeżeli jest kto napadniętym i zaczepionym, to nie p. O—cz, ale lekarze tutejsi. Prasa zatem przedstawia rzecz zupełnie odwrotnie. Jeżeli postępowanie p. O—cza wywołało żarliwe rozprawy i surowe sądy, zresztą wyrażone prywatnie, czyż to może kogo dziwić, czy to nie jest naturalnem następstwem hałasu wywołanego przez p. O—cza? Czyżby pisma posuwały swoją protekcyję, aż do tego stopnia, żeby za świętokradztwo uważały każdą krytykę pism p. O—cza, jak napaść na religijne dogmaty?

Droga, jaką wybrał p. O—cz do głoszenia swoich poglądów, powinna była wydać się dla pism naszych niezupełnie właściwą. Jeżeli jest przeświadczony o swojej prawdzie, dla czego wyników swoich spostrzeżeń nie zakomunikował Tow. Lek. Warsz. lub Tow. Lek. Galic. lub, jeślinie ma zaufania do lekarzy, Akademii Nauk w Krakowie? Dla czego żadne pismo lekarskie polskie tak w Warszawie, jak w Krakowie i we Lwowie, lub gdyby autor nie chciał mieć wcale do czynienia ze znieawidzonemi przez się lekarzami, dla czego Wszechświat, lub Kosmos nie otrzymało żadnej pracy do druku „Nasz uczoney“ pisuje książki po francusku, a na polską medycynę napada. Co za znaczenie może mieć sprawozdanie pomieszczone w Kraju dla zwykłego czytelnika, który nie ma pojęcia o wymienionych chorobach, a dla którego same ich nazwy są dziwnymi wyrazami! Czyż prasa nie widzi w tem prostego środka reklamy, drogi do wyminięcia krytyki, do uniknięcia ścisłego wyrażania się, którego p. O—cz, jakęśmy to wyżej dowiedli, nie posiada?

W dziwny też sposób aż do ostatnich czasów popierają Kuryjery swojego ulubieńca. Ogłaszanie podziękowań chorych nietylko u nas, lecz i zagranicą uważane jest za niską reklamę, etycznie jest potępionem. Pomieszczanie świadectw chorych, że im dany lek pomógł, jest również znanym środkiem reklamy, przynoszącej szkodę publice, bałamuconej przez takie listy; na jeden list o przyniesionej uldze lub wyleczeniu, możnaby dostarczyć dziesiątki świadectw, gdzie to samo lekarstwo nie pomogło. Pisma nasze szerząc tę drogę reklamy

demoralizują i publikę i młodych lekarzy, nie zdając sobie dobrze sprawy dokąd ta droga prowadzi, choć na przedsiębiorstwach pogrzebowych, eksiccator'ze i gudronicie mają tego jaskrawe przykłady. Protegując reklamowanie się czelnego lekarza, wyrządza się krzywdę temu, co tej drogi użyć nie może, bo mu honor i zasady na to nie pozwalają, i sprzyja się przewadze czelności, kłamstwa i fałszu nad skromnością i prawdą. Czy pisma nasze choć na chwilę mogą mieć takie zadanie w swoim programie? Naodwrot my byśmy raczej oczekiwali karcenia wszelkich wykroczeń przeciw etyce, przyjętej przez czoło tak lekarzy jak i prawników. Czyżby pisma chciały przykładać rękę do zamącenia wyklarowanych już pojęć etycznych w tym względzie?

Jest to czasowe uniesienie i mamy prawo spodziewać się, że organy nasze, w gruncie dbałe o dobro nasze wspólne, chłodniej i sprawiedliwiej spojrzą na sprawę przez nas poruszoną.

## VI.

Nie ma co i dodawać, że p. O—cz znalazł powodzenie u publiczności. To nas wcale nie zadziwia. Jeżeli Michalki i Łukaszkis mieli rozległą praktykę i słynęli jako znakomici lekarze, cóż dziwnego, że człowiek inteligentny, wykształcony, który sobie sprytnie przygotował grunt przez chwalenie t. z. swego sposobu, przez poniżanie medycyny zyskał odrazu rozgłos. Gdy chodzi o walkę między znachorem i lekarzem, doświadczony spostrzegacz nie ludzi się ani na chwilę co do jej wyniku — zwycięży znachor. Jeżeli lekarz za pomocą widocznego i zrozumiałego rękoczynu, lub wyraźnie zapisanego środka uzdrowi chorego, nigdy nie wywoła takiego zdziwienia i wdzięczności jak taki, co daje tajemnicze zioła, każe je gotować w nocy pod szpuntem i pić po ostatniej kwadrze. W ludziach pod pokrywką cywilizacji drzemie stara barbarzyja. Umysł ludzki wyczerzył się przez wdrożenie mu wielu praw fizycznych, lecz co do ich mocy utwierdzenia się w nim nie należy się ludzić; niech zagrzmie nagle i mocno — fizyka naszego poczciwca uleciała jak para wodna i znowu mamy przed sobą dzikiego nawpół zwierza, okrytego skórą, chwiejącego się duchem, jak było przed tysiącami lat. Cywilizacja z wielkim mozołem w ciągu tysiącleci zdołała w jednych miejscach wytworzyć grubszą warstwę urodzajnej ziemi, inne przypruszyć cienkiem pokładem. W zwyczajnych warunkach ludzkość wygląda wcale dobrze, ucywilizowanie. Ale nie należy się ludzić. Za łada wstrząśnieniem pęka taka cienka polewa cywilizacyjna i wylaniają się brutalne formacje ducha ludzkiego z przed tysiąca lat — owe pokłady dewońskie i sylurskie nie przetrwają w ogniu naukowego rozmyślenia. A czyż jest groźniejsza, uroczystsza chwila, jak wtedy gdy śmierć zdaje się zaglądać w oczy? Wtedy opadają łupiny wyprawy naukowej, a przez szczybę wygląda jądro dawnego barbarzyńcy, który jak każde stworzenie, instynktownie chwytą się pierwszej lepszej deski ratunku. Ciemnota, trwająca tysiące lat, nie da się tak łatwo pokonać rozgadze; nie pomoże chemija i fizyka; ludzie i to często-kroć wykształceni mają zupełnie mistyczne o rzeczach pojęcie; po za tlenem, wodorem, i t. d., po za znanymi siłami, błąka się po ich umyśle jakiś domysł o czemś nieznanem, tajemniczem. Iluż to ludziom, którzy kończyli gimnazyja, zapisują kolorową elektryczność w pigułkach, które oni zażywają z całą powagą. Wszak i tego magnetyzmu, o którym prawi p. O—cz, naprózno byś szukał w podręcznikach fizyki. Do tego trzeba dodać, że pewne epoki w historii szczególnie sprzyjają temu przypluwowi oceanu ciemności i mistycyzmu, — a jakież czasy były cięższymi dla człowieka jak obecne! Wtedy stygnie zapał do poznania w massach, wtedy rozrasta się bujnie chwast pseudonaukowy, a prawdziwa nauka kurczy się w ciśniejszem kole, czekając aż zalew przejdzie.

Najsmutniej te stosunki uwydatniają się w dziedzinie nauk bijologicznych. Właściwie publiczność nie ma nawet przybliżonego pojęcia o anatomii [iluż to

ludzi, pijąc ślaz lub tłuszcz, mniema, że sobie smaruje płuca] nawet choćby w tym stopniu co o fizyce lub chemii, dodajmy do tego względnie niski stopień rozwoju badań bijologicznych, a nie możemy się dziwić temu chwianiu się, tej oscylacyi umysłów między nauką i mistycyzmem.

Wśród publiki tleje nadto do lekarzy płycej lub głębiej skryty żal, nieuzasadniony zresztą zupełnie. Każdy wie, że umrzeć musi, ale każdemu się wydaje, jak zachoruje, że to jeszcze nie teraz; jeżeli zaś umrze właśnie wtedy, rodzina ma żal do lekarza, że źle leczył. Przywiązane dzieci nie mogą bez chmury spojrzeć na lekarza, jeżeli stary ich rodzic umarł, choćby miał i po dziewięćdziesiątce. Jeżeli dłużej żalu nie chowają, to jednak owego lekarza więcej nie wezwą; udadzą się do innego. Lekarz jest w położeniu zupełnie różnem od wszystkich innych specjalistów. Wielki wódz może przegrać bitwę, przez co nieprzestaje być uważanym za genialnego generała; lekarz może kogoś kilkakrotnie wydobyć z biedy, lecz niech w końcu mu się to nie uda, dawne powodzenia wymaże ostatni rezultat.

Chcąc ten stan choć w części zmienić, należy publikę przy każdej sposobności oświecać, sprawy życiowe tłumaczyć. Pod tym względem p. Świętochowski ma zupełną słuszość, gdy zarzuca lekarzom ich milczenie. Lekarz nie powinien zapominać, że gdy wchodzi do domu chorego prócz pomocy nieść powinien oświecać; nigdy mu ona na zle nie wyjdzie, owszem przygotowywa on sobie lub swoim następcom w otoczeniu pomocników. Szczególniej szerzenie zdrowych pojęć higieny jest świętym obowiązkiem lekarzy. Nie należy wszelako ludzię się, że tą drogą głębiej wniknąć można przez gruby pancerz barbarzyństwa. Na to trzeba wieków i tysięcy lat. I my też nie łudzimy się co do rezultatu niniejszej pracy; nie odwróci ona fali umysłów zbałamuconych przez prasę i plotki. Są tacy, co przepowiadają, że jako znakomita reklama owszem posłuży do większego jeszcze powodzenia p. O-cza; i to być bardzo może. Chodziło nam głównie o to, aby pozostał ślad w piśmie, jak istnieje w usiech, że nie cała inteligencyja kraju solidaryzowała się z bałamuctwami d-ra filizofii i z sojusznikami jego z pism brukowych.

*Wł. Matlakowski.*

\* \* \*

## VII.

Mówiąc o naukowości p. Ochorowicza wypada koniecznie przyjrzeć się choć trochę jego pracom w dziedzinie *hypnotyzmu i magnetyzmu*. Toć właśnie na tem polu przedewszystkiem okrzyczano go w naszej prasie codziennej „samodzielnym naukowym badaczem“ i twórcą „nowej“ własnej metody. Niestety, cała literatura zagraniczna temu przedmiotowi poświęcona [a monografie liczy się już na dziesiątki książek], nie wyłączając francuskiej, która z wielką skrętnością nazwiska hypnologów i magnetyzerów oraz ich odkrycia notuje, nader mało o naszym „badaczu“ samym, a mniej jeszcze o jego „nowych“ metodach stosowania hypnozy i magnetyzmu wspomina. Zapewne nie zadziwią się czytelnicy, że dla przykładu oczywiście nie weźmiemy pod rozbiór pseudolekarskiej elukubracyi w „Kraju“, gdzie o lepsze ze sobą idą dziwaczne dyjagnozy chorób i niemożliwa iście znachorska zarozumiałość, przypisująca sobie na wzór dawnych szarlatanów najprzeróżniejsze kuracyjne cuda, boć takich rzeczy nikt chyba na seryjo nie bierze. Nie roztrząsamy też ostatnio publicznie w Warszawie wygłoszonych gawęd dziejowych w obronie MESMER'a i mesmeryzmu, najeżonych historycznymi błędami i omaszczonych niesmacznym dowcipem, bo są one jedynie rozwałkowanym urywkiem obszerniejszej pracy, o której zaraz powiemy. Nie dotykamy tu również praktyki hypno-magnetycznej p. O-cza,

w której w myśl zasady własnej „że wiedza lekarska jest zupełnie do leczenia niepotrzebną“ w czasie prób dokonywanych w szpitalu Św. Ducha wobec kompetentnych świadków uwydatnił najjaskrawiej brak wiadomości podstawowych, gdyż pod tym względem zarówno wyczerpująco jak przedmiotowo wyreżono nas na innym miejscu [Zdrowie 1888. Nr. 32].

Natomiast zajrzeć nam wypada do obszernej, bo pięćset z górą stronic zawierającej książki p. O cza. (*De la suggestion mentale*), w której mieści się cały jego pogląd na zjawiska hypno magnetyczne i uprawnienie do używania ręki magnetyzera jako narzędzia zarówno dyagnostycznego jak leczniczego, przenoszącego i cierpienie chorego do świadomości magnetyzera i siłę [nerwową] leczniczą z tego ostatniego na nieszczęsną ofiarę cierpień i choroby.

Dziwna to zaiste książka! Obok cytat z pism Św. Augustyna i egzorcystów średniowiecznych, obok niemożliwie długich wyciągów z prac magnetyzerów przed- i po mesmerowskich, bez najmniejszego wyboru przytaczanych, snują się z pozorną naukową ścisłością całkiem dowolne medytacje na temat wszech sił w przyrodzie, transcendentálne wywody i bujne teoryje sypią się gradem jak z rogu obfitości, zbudowany cały systemat napowietrznych analogij. Jednej tylko rzeczy szukalibyśmy w tej książce napróżno—trzeźwej, choćby jednej obserwacyi, umiętnego doświadczenia i metodycznej przyrodniczej krytyki. Wszystko tu wiśi w powietrzu, gołosłowne twierdzenia, puste, choć dyjalektycznie wspaniałe frazesy, nigdzie metody badania, któraby podawane fakty sprawdzić dozwoliła.

Niepodobna nam krok za krokiem rozbierać pojedynczych twierdzeń i poglądów autora, rozpuszczonych w mglistej mistyce, bez ścisłej faktycznej podstawy. Trudno nam poprostu pojąć, jak można było taką masę papieru zapisać i tak mało istotnej treści w książce pomieścić. Toć nawet nie ma w niej dokładniejszego określenia hypnotyzmu, ani istotnej jego różnicy od proklamowanego wciąż magnetyzmu, choć przecie co do pierwszego przynajmniej istnieją dość potoczne i wielce prawdopodobne, a na doświadczalnym badaniu oparte objaśnienia jego istoty, sposobów powstawania, działania na ustrój i t. p. Bo też i hypnotyzm, podobnie jak inne zjawiska nerwowe, mniejszą daleko cieszy się laską u p. Ochorowicza, niżeli daleko bardziej tajemniczy magnetyzm, przy którym wszystko znajduje się w „stosownie zrównoważonem ręku“ magnetyzera. Dla tego też chętniej daleko na poparcie swoich poglądów przytacza O-cz PUY-SÉGUR'A, DELEUS'A, BERTRAND'A, CHARPIGNON'A, DESLON'A. i t. p. aniżeli trzeźwych klinicystów lub neurologów, z którymi niemal wcale pogodzić się nie może [CHARCOT, BERNHEIM etc.].

Oto kilka dosłownych cytat z ważniejszych twierdzeń i wywodów autora, które oszczędzą nam niemiłego trudu krytykowania fantazyjnych wytworów umysłu wielce rzutkiego, ale niestety, do specjalnej pracy doświadczalnej w ścisłym tego słowa znaczeniu wcale nieprzywykłego.

Chodzi o przenoszenie objawów choroby z chorego na magnetyzera; p. O-cz. twierdzi, jako wynik własnej praktyki, że 1-o Czynność magnetyzowania, nawet ograniczająca się do przykładania rąk, męczy daleko bardziej, niżeli czynność mechaniczna podobna. 2-o To męczenie się jest wyraźniejsze przy magnetyzowaniu chorego, niżeli przy magnetyzowaniu zdrowego. 3-o Znużeniu nerwowemu, zdradzającemu się pewnymi szczególnymi oznakami, towarzyszy niekiedy przeniesienie bólów na magnetyzera. 4-o Najłatwiej wywołują to zjawisko bóle błyskawiczne ataktyków, bole reumatyczne i nadezność grzbietowa. 5-o Dłuższe zetknięcie ułatwia to zjawisko, chociaż niekiedy zjawia się ono i przy magnetyzowaniu z odległości bez zetknięcia. 6-o Rzadko kiedy przeniesienie jest bezpośredniem. Niekiedy dotyka tej samej okolicy ciała, co szczególnie w tedy się zdarza, gdy mamy do czynienia z kilku chorem i jednakowemi. Pospolicie umiejscowiają się

one w miejscach mniejszej odporności i zjawiają się nazajutrz po obudzeniu. 7-o Bóle przeniesione są zawsze słabsze niżeli pierwotne i trwają też krócej. 8-o Oprócz bólów wskutek magnetyzowania (!) pewne stany patologiczne również przenosić się mogą, jako to: niezyt nosa, bezsenność i t. d.. Łatwo je odróżnić od pierwotnej niemocy, dobrowolnie występującej, po ich nagłym zjawianiu się i znikaniu i po ich charakterze, jak by powierzychownym; nie wywołują one innych następstw pierwotnym chorobom właściwych. 9-o Wreszcie [i tu leży główna doniosłość rzeczy] zjawisku temu zawsze towarzyszy znaczna ulga u chorego, który nam swojej choroby udziela. Dla tego możnaby sądzić, że „równowaga nerwowa ustala się kosztem drugiego ustroju, lepiej zrównoważonego“. Co to wszystko znaczy w istocie? p. O-cz. sam chyba nie wiele wie o tem, chociaż mniema, że to rzecz dość prosta, boż „dwa ciała o niejednakowej ciepłocie dążą do jej wyrównania“, „dwa ciała nierówno elektryzowane dążą do wyrównania swej elektryczności“ a więc „dwa ciała nie jednakowo zrównoważone w swych czynnościach nerwowych dążą do wyrównania wzajemnego swych czynności“. A co znaczy orzeczona równowaga nie dowiadujemy się wcale. Natomiast na innym miejscu spotykamy się z następującem orzeczeniem tego „zarażenia nerwowego“, za pomocą którego choroba udzielać się może, a nawet często istotnie się udziela, a więc i zdrowie przenosić się powinno: „Błędem jest mniemanie jakoby zarażenie musiało być zawsze materyjalnem; przeciwnie istnieją dwa rodzaje zakażenia: 1-o Materyjalne, które możnaby jeszcze podzielić na poddziały, ale które [jako dla p. O-cza wcale nie ważne!] pominąć można. Jego czynnikami są pasorzyty widoczne, mikroby, płyny jadowite i miazmaty. Oprócz przy bezpośredniem udzieleniu pasorzyta lub wprowadzeniu jadu do krwi to zarażenie nie jest nieuniknionem, lecz osoby nie dające się hypnotyzować [co za gmatwanina!] ulegają mu na równi z wrażliwemi na hypnotyzm i jeśli cokolwiek staje na przeszkodzie zakażeniu, to jest niem ogólny stan sił ustroju, niezależnie od swoistej wrażliwości [hypnotycznej].

2-o. Zakażenie nerwowe bywa dwojakie: a) nerwowe psychiczne przez naśladownictwo, imaginację i ideoplastykę, którą rozumieć należy w ten sposób: że pomiędzy ideami i stanami ustroju istnieją asocjacje ideorganiczne sprawiające, iż pewna myśl towarzyszy zapaleniu palca, ranie łydki, ilości tłuszczu w tkankach, nerwobólowi, cholercie i t. p., i to z taką jasnością i wyrazistością, że jak myśl o Piotrze wywołuje myśl o Pawle, tak samo myśl o krwotoku może wywołać krwotok, myśl o bliźnie zabliznienie, myśl o pewnej chorobie wywołać tęż chorobę. Takie zarażenie podług p. O-cza ma być bardzo częste przy chorobach układu mózgodzeniowego, zwojowego i wogóle jest o wiele częstsze niż to pospolicie przypuszczają. b) Zarażenie nerwowe fizyczne czyli istotnie magnetyczne, z dotknięciem lub bez niego, ale zawsze wskutek stosunku [rapport] magnetycznego. Jeśli choroba tą drogą [przez zarażenie nerwowe fizyczne] przenosić się może, to zdrowie tembardziej takąż drogą udzielać się winno. Bo są to przeciwieństwo dwa stany względnie od siebie różne: „zdrowie bowiem przedstawia harmoniję czynności, równoważących wpływ świata zewnętrznego, choroba zaś znaczy przeciwnie dysharmoniję funkcji, które nie opierają się dostatecznie wpływom otoczenia [zmiana w budowie tkanek i zmieniony ich chemizm nie zasłużyły na wzmiankę u naszego mesmerysty]. Dla tego to zdrowie jest więcej zaraźliwe, t. j. zaraża silniej niżeli choroba, jest bowiem bardziej ekspansywne [?!], bo oddziaływa lepiej na zewnątrz. Otóż, pomijając zakażenie materyjalne, oraz owe zarażenie nerwowe psychiczne przez ideoplastykę czyli sugestyję, osoba zdrowa udziela innym więcej dobrego, niż chora, lub słaba może udzielić złego. To co zowią magnetyzmem zwierzęcym, o ile dotyczy to działania fizycznego, jest podług O-cza zarażeniem za pomocą zdrowia

i siły (*contagion de santé et de force*). I wogólności magnetyzer traci mniej, niżeli zyskuje magnetyzowany. Analogija więc z magnezem jest zupełna.

„Bo wszelkie ciała zbliżone [podobne do siebie] dążą do zrównoważenia swych ruchów cząsteczkowych. Jest to prawo zrozumiałe, zgodne ze wszystkimi naszymi naukowemi pojęciami i sprawdzić się daje dla wielkiej liczby kategorii zjawisk. Dla czegożby ciała organiczne miały być z tego prawa wykluczone, one, które są ogniskami czynności daleko żywszych, daleko żywiej się rozprzestrzeniających, niżeli się to dzieje w ciałach martwych? Zresztą pomiędzy ruchami cząsteczkowemi, wywołanemi t. j. przemienionemi we wnętrzu ustroju, jest jeden, wobec którego wątpliwość jest niemożliwą, mianowicie ciepło, i elektryczność choć w sposób mniej widoczny. Otóż ciepło zwierzęce i elektryczność zwierzęca same przez się wystarczają do objaśnienia pewnej liczby zjawisk magnetyzmu zwierzęcego. Tylko ich słabość fizyczna łudziła nas przez czas długi. Sądzono, że dla wywołania skutków fizjologicznych potrzeba koniecznie bolesnych przypałań i baterij elektrycznych kurczących mięśnie. Otóż nie! ciepłota ręki jest o wiele skuteczniejszą [zwłaszcza gdy jest stosownie zrównoważoną?!], niżeli moksy ogniste, a metaloskopija, magnes i prądy elektryczne bardzo słabe o wiele silniej działają niżeli prądy mocne. Gdyż im bardziej dany środek leczniczy zbliża się do czynników prawidłowych ustroju, tem jest skuteczniejszym. A oczywiście nie tak się nie zbliża do prądów wewnętrznych, utrzymujących harmoniję czynności ustroju, jak te same prądy w ustroju podobnym, a lepiej zrównoważonym. P. O-cz nie widzi w tem nic osobliwego [str. 218]; przeciwnie, dziwić by się należało, podług niego, gdyby obecność ciała żywego, to znaczy zbiorowiska drgań i prądów pozostawiała bez wpływu na inne zbiorowisko podobne“.

Przytoczyliśmy kilka wywodów, aby wskazać w jaki sposób autor dochodzi do wniosków często więcej niż dziwnych. Wszędzie dowolna spekulacyja zastępuje metodyczne badanie. Przykłady te wystarczą chyba do scharakteryzowania metody, jakiej się w swem nauczaniu trzyma p. Ochorowicz, i dowiodą zapewne, że o naukowej dyskusji nie może tu nawet być mowy, gdyż dowody polegające na osobistem przekonaniu bez możności ich sprawdzenia, całkowicie się z pod trzeźwej krytyki usuwają. Są to mniej lub więcej gładko ułożone dyjalektyczne zwroty, mniej lub więcej zgrabne teoryjki, które ze szczerą nauką nic wspólnego nie mają. Przekonaniom na faktach opartym można przeciwstawić inne faktycznemi dowodami poparte poglądy, wobec przeczuć i subiektywnych mrzonek lub finezyj, broń umiejętnego przyrodniczego dowodzenia staje się całkiem bezsilną.

A. Fabian.

## DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

### 22. Chauffard. Nowe badania nad żółtaczką.

W ostatnich czasach uzyskała sobie w Niemczech prawo obywatelstwa nowa metoda leczenia żółtaczki nieżytowej. Metoda ta, pierwiastkowo zaproponowana przez KRULL'a, polega na codziennem stosowaniu obfitych ławatyw z jednego do dwu litrów czystej, bardzo zimnej wody. Poczynając pierwszego dnia od 12° R., podnosimy w następnych dniach temperaturę wody stopniowo do 18° R.. KRULL wypróbował swoją metodę na 11 chorych, u których czas trwania żółtaczki wahał się pomiędzy 5 dniami i półtora rokiem. Wielu z nich przebywało już było przedtem leczenie wodą Karlsbadzką, bez skutku. U wszystkich bardzo prędko nastąpiła poprawa stanu ogólnego, u wszystkich masy kałowe



w przeciągu 2—4 dni odzyskały prawidłowe zabarwienie. Podobnie obiecujące są wyniki otrzymane w 41 przypadkach żółtaczką przez HUGONA LOEWENTHAL'a, który utrzymuje, że dla osiągnięcia celu w wielu razach wystarczają dwa wlewania, w najczęstszych — cztery, nigdy nie potrzeba ich więcej nad 6. Nareszcie EICHHORST w trzecim wydaniu swego podręcznika patologii szczegółowej i terapii bardzo gorąco poleca na zasadzie osobistych spostrzeżeń metodę KRULL'a, stosowaną przez siebie u dorosłych, a KRAUS nie może się jej odchwalić u dzieci.

CHAUFFARD zgromadził siedm obserwacyj i na ich zasadzie dochodzi do następujących wniosków.

Godnem jest zadziwienia, jak dobrze znoszą chorzy takie wlewania. Większość jest w stanie zatrzymać w sobie płyn przez 2—10 minut [co jest pożądanem]. Po krótkim uczuciu obawy, towarzyszącem pierwszej próbie, następuje ulga, prawie natychmiastowa. Łaknienie powraca, przykra bolesność na ucisk w okolicy nadbrzuszej i prawem podżebrzu znika, chory przewiduje i przepowiada bliskie swoje wyzdrowienie. Również szybko znikają objawy oboczne, zależne od zawartości we krwi żółci, np. *xanthopsia* i *pruritus cutaneus*.

Nareszcie, co się tyczy właściwego wyzdrowienia, które autor przyznaje wówczas, kiedy powraca brunatne zabarwienie kału i znikają barwniki żółciowe z moczu, to takowe jest bardzo szybkim, jakkolwiek zbytecznym jest ustanawianie takich ścisłych granic, jak to czyni LOEWENTHAL.

Ta zgodność wyników terapeutycznych, ta poprawa występująca w dniu, który prawie że się daje z góry oznaczyć, pozwalają nam wykluczyć przypuszczenie, że w cytowanych przypadkach mieliśmy do czynienia z naturalnym rozwojem cierpienia i z jego samoistnym rozwiązaniem. Czy żółtaczka trwała kilka dni, czy też 2 tygodnie i więcej, jak tylko zastosowano wlewania, wyzdrowienie występowało zawsze w tym samym mniej więcej terminie. Czyż to nie jest dowodem skuteczności metody w cierpieniu, o którym wiemy, że pozostawione samo sobie, albo leczone za pomocą czyszczących lub alkalicznych środków, co prawie na jedno wynosi, przeciąga się bez końca?

Spostrzeżenia swoje CHAUFFARD spożytkował dla poruszenia niektórych pytań dotyczących etjologii i symptomatologii choroby. Badając systematycznie kał i mocz chorych, CHAUFFARD przekonał się, że drożność dróg żółciowych nie powraca nagle. Najczęściej przez pierwsze 2 dni nie możemy wykazać żadnego podmiotowego wyniku. Mocz pozostaje skąpym i zawiera barwniki żółciowe, kał wciąż nosi charakter żółtaczkowego. Dopiero około dnia 3 albo 4 stosunek ten się zmienia; barwniki żółciowe zaczynają znikać z moczu, a natomiast pojawia się zabarwienie, z początku jeszcze niewyraźne kału. Piątego, lub szóstego dnia drożność jest zwykle przywróconą w zupełności. Zdaje się więc, że czopek śluzowy zatykający przewód żółciowy zostaje stopniowo wypychanym z miejsca, w którym uwiązał. Wkrótce wskutek pewnej, choć nieznacznej jeszcze, zmiany w jego położeniu niedrożność zupełna zamienia się w częściową, żółć w nieznacznej ilości już się przeciska do dwunastnicy, gdy tymczasem jeszcze większa jej część ulega wessaniu do krwi i dlatego możemy wykazać jej składniki w moczu, chociaż już w mniejszej niż przedtem ilości, aż do czasu zupełnego wypchnięcia czopka z przewodu żółciowego.

W dalszym ciągu swoich spostrzeżeń autor zwraca uwagę na 2 objawy, stale towarzyszące okresowi zdrowienia, a przez siebie pierwszego skonstatowane, mianowicie na zwiększenie się w tym okresie ilości moczu w ogóle i zwiększenie ilości składników azotowych w szczególności. Zastanawiając się nad tem zjawiskiem CHAUFFARD objaśnia je w sposób następujący. Jakkolwiek rola żółci w trawieniu kiszki nie jest dokładnie zbadaną, jest jednak faktem zupełnie pewnym, że wyłączenie jej z aktu trawienia upośledza w pewnej mierze rezerwację ciał białkowych, a w bardzo wysokim stopniu wessanie tłuszczów. Prócz tego są dane, pozwalające przypuszczać, że zatkaniu przewodu żółciowego w nie-

których przypadkach towarzyszy zamknięcie światła przewodu trzustkowego. Brak więc żółci [a możliwie i jednoczesny brak soku trzustkowego] w zupełności wystarcza dla wywołania silnej modyfikacji w ogólnej przemianie materii, modyfikacji wyrażającej się na zewnątrz mniejszą ilością wytworzonego i wydzielonego z ustroju mocznika. Nic dziwnego, że skoro przeszkoda, tamująca dopływ żółci, została usunięta i przemiana materii powracać zaczyna do prawidłowego trybu, mamy przez jeden lub kilka dni nagłe wzmoczenie ilości mocznika. Jest to powrót do stanu fizjologicznego, nieco tylko po za zwykle granice przekraczający z powodu strat, które ustroj poniósł i które może wyrównać. Polyuryja zaś jest już tylko objawem podrzędnym, od wzmoczonego wydzielania azotowych związków zależnym.

W kwestyi etjologii żółtaczkii nieżytowej podniosły się w ostatnich czasach głosy, dowodzące jej charakteru nagminnego. Najenergiczniej wypowiedział się w tym względzie KELSCH na zasadzie obserwowanych przez siebie w armii epidemij. KELSCH dochodzi do wniosku, że żółtaczka nieżytowa czy to sporadyczna, czy to epidemiczna jest cierpieniem specyficznem zakaźnem, którego chorobotwórczy czynnik rozwija się na zewnątrz ustroju. Ogniskami rozrodczemi tego czynnika są błota, bagna, grunt przesycony gnijącemi produktami życia roślinnego i zwierzęcego, woda zawierająca też same produkty. Też same warunki sprzyjają rozwojowi zarazków zimnicy i tyfusu, stąd ta częsta koincydencyja pomiędzy epidemijami tych 3 chorób. CHAUFFARD, nie zaprzeczając wnioskowi KELSCH'a, uważa się jednak za uprawionego do przyjęcia na zasadzie swoich spostrzeżeń innego jeszcze momentu etjologicznego. Mianowicie podnosi on ważną rolę, jaką w anamnezie żółtaczkii nieżytowej odgrywają nadużycia w jedzeniu, piciu, a także nadużycia płciowe. Nawet pewne *quasi*-epidemije pomiędzy uboższą klasą ludności dałyby się w ten sposób objaśnić, o ile przypadają w okresie uroczystości, święconych przez ludność robotniczą przeważnie pijaństwem i obżarstwem.

W końcu swojej rozprawki objaśnia CHAUFFARD sposób, w jaki według jego zdania działają przy żółtaczce nieżytowej wlewania kiszkowe. Pierwszym objawem klinicznym, który się po takim wlewaniu 1—2 litr. zimnej wody daje zauważyć, są kolki kiszkowe. Te kolki są mało bolesne, chociaż chory odczuwa je bardzo wyraźnie, lekarz może je skonstatować, wyczuwając przelewanie płynu i ruchy robaczkowe kiszek. To raptowne wzmoczenie ruchów kiszkowych może mieć pewne znaczenie, o ile by zostało dowiedzionem, że fale pery i antyperystaltyczne dochodzą aż do dwunastnicy. Takie objaśnienie podał pierwotnie KRULL i to objaśnienie utrzymało się do pory obecnej.

CHAUFFARD ważniejszą rolę przyznaje nagłemu wzrostowi ciśnienia w zatokanych drogach żółciowych. Błona śluzowa kiszek staje się punktem wyjścia odruchu, który się na pęcherzyku żółciowym i przewodach żółciowych odbija, wywołuje skurcz mięśniowych elementów w ściankach tych narządów i być może jednocześnie pociąga za sobą wzmoczenie wydzielania żółci. Prawdziwość tego fizjologicznego mechanizmu miał autor sposobność sprawdzić przez obserwację, uczynioną na kobiecie, cierpiącej na przewlekłą żółtaczkę wskutek zatkania przewodu żółciowego wspólnego przez kamień. U tej chorej każda ławatywa zimna wywoływała atak bólu, którego punkt wyjścia ściśle umiejscawiała do pęcherzyka żółciowego. Nie był to ów ostry, rozdzierający ból, właściwy kolce wątrobowej, lecz rodzaj głuchego, bardzo przykrego napadowego kurczu. Zejście w lecz przypadku nie było pomyślnie, co by dowodziło, że metoda KRULL'a nie powinna być zalecaną w przypadkach, gdzie mamy prawo przypuszczać, że niedrożność dróg żółciowych jest zależną od uwieżgnięcia kamienia.

Uogólniając to co było powiedziane wyżej, dochodzimy do przekonania, że drogą pobudzenia perystaltyki kiszek, drogą odruchowego kurczu błony mięśniowej zewnętrznych przewodów żółciowych i pęcherzyka żółciowego, a także,

być może, drogą odruchowej hypersekrecyi samej żółci, każde zimne wlewanie wywołuje zwiększenie ciśnienia w przewodzie żółciowym wspólnym, zwiększenie ciśnienia, które jeżeli osiągnie pewnej siły, wystarcza dla przepchnięcia czopka śluzowego do dwunastnicy.

Skłodowski.

(*Revue de Medecine*, VII année N. 9).

## Wiadomości terapeutyczne.

**38. Przewiązanie kończyn, jako sposób powstrzymania krwotoków płucnych.** Do objawów bardzo groźnych, zatrważających zwykle tak chorego, jako też jego otoczenie i wymagających nieraz n a t y c h m i a s t o w e j czynnej pomocy lekarza, należą bezwątpienia niektóre przypadki krwotoków płucnych.

Pomijam tu cały szereg środków i sposobów, stosowanych w tych razach; zaznaczyć wszakże muszę, że czasami [rozumie się, w odpowiednich przypadkach], ogólny upust krwi żyłnej (*venaesectio*) bywa istotnie zbawczym sposobem leczniczym, o czem sam już kilka razy miałem sposobność się przekonać; zresztą każdemu lekarzowi znany jest ów stary aforyzm: *venaesectio summum haemostaticum est*.

Z drugiej wszakże strony — jakże nieliczne są przypadki krwotoków płucnych, w których lekarz może z całym spokojem uznać ogólny upust krwi za jedyne, zbawienne wskazanie!

Najczęściej przy krwotokach płucnych lekarz napotyka tę ewentualność, że chciałby pewną ilość krwi niejako wycofać chwilowo z obiegu bez pozbawienia jednakże na zawsze chorego owej krwi.

Tą właśnie myślą przewodnią kierował się JUNOD, podając swoją metodę leczniczą, którą nazwał: *hémospasie*, a do wypełnienia tego zadania posłużyły mu odpowiednie przyrządy (*ventouses monstres JUNOD, bottles JUNOD i t. d.*), za pomocą których można pewną ilość krwi na pewien czas wykluczyć z krwiobiegu, przez wywołanie np. na kończynach dużego zastojów krwi żyłnej i obrzęku. Wskutek takiego sposobu postępowania krążenie żyłne, czyli mały krwiobieg zostaje uwolnionym od pewnej ilości krwi, a przez to serce i płuca stają od razu w lepszych warunkach, umożliwiających im powrót do swej sprawności. Cała ta metoda, oparta na prawach fizycznych krążenia, jest bardzo racjonalnie pomyślaną i swojego czasu, gdy nią więcej się zajmowano, ogłaszano wyniki bardzo pomyslnie. Ujemną wszelako stroną wzmiankowanej metody jest ta okoliczność, że wymaga ona przyrządów złożonych, bardzo drogiech i przez to nie może być stosowaną w każdej chwili i w każdym miejscu.

Zresztą główna idea wzmiankowanej metody nie pochodzi bynajmniej od JUNOD'a. Już starożytni lekarze, rzecz dziwna, chociaż nie mieli jeszcze dokładnego pojęcia o krążeniu krwi, wiedzieli jednakże doskonale, jak ważnem bywa w niektórych przypadkach krwotoków płucnych, albo nawet silnej duszności, wykluczenie pewnej ilości krwi z obiegu bez wypuszczenia jej z ustroju: wykonywali zaś to poprostu za pomocą zwyczajnego przewiązywania kończyn. Sposób ten, jak wiele innych metod leczniczych, przez długi czas był znanym, następnie — zapomnianym i wreszcie znowu wprowadzonym do terapii.

W ostatnich czasach D-r SERTZ, asystent polikliniki w Heidelbergu, wziął za temat do rozprawy doktorskiej właśnie owo przewiązanie kończyn, a mianowicie wpływ jego na krążenie, oraz znaczenie jego przy leczeniu krwotoków płucnych. Doświadczenia swoje przeprowadził na ludziach zdrowych, chorych, oraz na zwierzętach, a prócz tego podał i spostrzeżenia, odnoszące się do wpływu przewiązania kończyn w dwóch przypadkach uporzecznych krwotoków płucnych.

Nie wdając się w szczegółowe sprawozdanie wzmiankowanej pracy, którą zresztą Szan. Czytelnicy mogą znaleźć w 42 tomie, 6 zeszytcie *Deutsches archiv f. klinische Medicin*, zaznaczę tu tylko, że z doświadczeń SERTZ'a widać: iż takie przewiązanie kończyn zmniejsza ilość krwi dopływającej do prawej komórki, zmniejsza ciśnienie w małym krwiobiegu, i że u chorych z krwotokami płucnymi dość szybko wstrzymuje krwotoki.

Do przewiązania kończyn używa się albo tak zwanych przewiązæk ASSALIN'a, albo też bandażu zwyczajnego, gumowego, chustki, podwiązki i t. d..

Górne kończyny należy przewiązać mniej więcej w połowie ramienia, a dolne kończyny — tuż nad kolanem. Przewiązać trzeba zwykle wszystkie cztery kończyny.

Przy zaciskaniu przewiązki trzeba baczyć na to, aby ucisk nie był za wielki: np. tętnicę promieniową powinien lekarz wyczuwać pomimo przewiązania ramienia; gdyż przy zupełnem zamknięciu tętnic w kończynach—skutek byłby wprost przeciwny pożądanemu dla łatwo zrozumiałej przyczyny.

Przewiązki mogą pozostawać zaciśnięte przez  $\frac{3}{4}$  godziny, lub najwyższej przez godzinę, a potem trzeba je powoli i tylko stopniowo rozluźniać, co ma trwać mniej więcej około 10 minut.

Takie przewiązywanie kończyn przy krwotokach płucnych ma bardzo dogodne strony: jest ono niezmiernie łatwe do wykonania, może być natychmiast zastosowanem, a lekarz doskonale może śledzić za wpływem tego sposobu leczniczego. Rozumie się, że wzmiankowany sposób leczniczy stanowi tylko pomoc doraźną i bynajmniej nie wyłącza innych środków leczniczych, wskazanych w tych przypadkach, tembardziej, że nie przypuszczamy, aby opisywane tu przewiązanie kończyn zawsze i bez wyjątku dawało pożądany wynik.

**39. Jodoform przeciw krwotokom płucnym.** D-r CHAUVIN i D-r JORISSENNE (*Progrès médical* 20) na mocy spostrzeżeń, zebranych w ciągu kilkunastu miesięcy, przekonali się, że jodoform, stosowany do wewnątrz, okazuje się bardzo skutecznym przeciw krwawieniu z płuc. Niektóre z tych przypadków należały do bardzo uporczywych, tak, że krwawienie nie ustępowało pomimo stosowania najważniejszych środków przeciwkrwotocznych; jodoform zaś zawsze w tych razach powstrzymał krwawienie, albo tegoż samego dnia, albo na drugi dzień. Z początku stosowali jodoform wraz z kwasem garbnikowym. Następnie, chcąc się przekonać, czy działanie przeciwkrwotoczne zależy od samego jodoformu, przepisywali sam jodoform i zawsze otrzymywali, jak utrzymują, świetny wynik. Obecnie lekarze ci zajęci są badaniem wpływu podskórnego stosowania jodoformu przy krwotokach płucnych.

Jodoform sam, albo z taniną, przepisywali w pigułkach, z których każda zawierała 5 centygramów jodoformu i 10 centygramów taniny. Pigułek takich chory przyjmował 3, albo 5 dziennie.

Sposób przepisywania może więc być następujący:

1) Rp. *Jodoformii* 5 $\beta$ , *Extr. Liquirit. q. s. F. l. a. pil.* 30. *Consp. pulv. Lycopod.* S. Trzy albo pięć razy dziennie po jednej pigułce.

2) Rp. *Tannini* 5j, *Jodoformii* 5 $\beta$ , *Extr. Liquirit. q. s. F. l. a. pil.* 30. *Consp. pulv. Lycopod.* S. trzy, albo pięć razy dziennie po jednej pigułce.

Dziwnem na pozór wydaje się, że tak nieznaczne ilości jodoformu mogą wpływać na powstrzymanie krwotoków z płuc. Nie kuszę się bynajmniej o wytlómaczenie tego zjawiska, jeżeli wogóle ono istotnie i przez innych lekarzy stwierdzonem zostanie. Zresztą autorzy, wyżej wspomnieni, pracują w dalszym ciągu nad tą kwestyją i mają nadzieję, jak utrzymują, że zdołają istotę działania rozjaśnić. Przypomnieć tu wszelako muszę, że niektóre inne substancyje, wprowadzone do żołądka, w ten sam sposób czasami wpływają na krwawienie z płuc, jakkolwiek z góry wiemy, że w takich warunkach owe substancyje nie mogą działać bezpośrednio na układ naczyniowy w płucach. Weźmy dla przykładu chociażby półtora-chlorek żelaza, przez niektórych lekarzy zalecany, albo też metodę francuzką powstrzymywania krwotoków płucnych za pomocą silnych środków wymiotnych, jak emetyk, ipeka w dużych dawkach. Bardzo być może, że owe leki drogą podrażnienia nerwów w żołądku wpływają na czynność serca, albo też na stan układu naczyniowego w płucach. Zresztą z doświadczeń na zwierzętach wiemy, iż pod wpływem sztucznego drażnienia żołądka, np. za pomocą faradyzacyi, światła naczyń krwionośnych płucnych i ciśnienie w nich ulega zmianie. Na mocy właśnie tego faktu wielu stara się wytlómaczyć niektóre przypadki tak zwanej *asthma dyspepticum*.

**40. Bursa pastoris, s. Capsella Bursa pastoris.** Jest to jeden z najpospolitszych u nas chwastów z rodziny krzyżowych; łatwo go poznać po małych, drobnutkich strączkach, mających kształt serca, albo kaletki; znany jest u nas pod nazwą t a s z n i k a p o s p o l i t e g o, albo kaletk p a s t e r s k i e j.

D-r EHRENEWALL w przypadku bardzo ciężkiego krwotoku macicznego, przy którym wszystkie stosowane środki pozostały bezskutecznymi, chwycił się środka ludowego, a mianowicie naparu tasznika, używanego powszechnie w tamecznej okolicy przeciw krwotokom i zdumiony został szybkim skutkiem. Odtąd przy krwawieniach z rozmaitych narządów, jak: z płuc, macicy, nerek, ciągle stosuje napar tasznika i zawsze podobno ma otrzymywać dobre wyniki.

Radzi on używać świeżego ziela, a mianowicie górną połowę łodygi. Mniej więcej pół garści takiego ziela naparza się na kilkanaście uncyj wody. Napar należy ostudzić i podać choremu dwa razy dziennie taką dawkę.

BOMBELON zrobił z tego ziela wyciąg płynny; *extractum Bursae pastoris fluidum*. Trzy lub cztery łyżki tego wyciągu, zmieszane z wodą, mają dawać ten sam wynik, co i wzmiankowany wyżej napar. Oprócz tego znalazł BOMBELON w tem ziele alkaloid: *bursinum* i kwas: *acidum bursicum*. Działanie tasznika podobno ma zależeć od wzmiankowanego kwasu. Sole alkaliczne tego kwasu, jak: *natrium bursicum*, są rozpuszczalne w wodzie i dlatego BOMBELON sądzi, że najpewniej nadadzą się one do wstrzykiwań podskórnych.

Zaznaczyć tu wszakże muszę, że tasznik pospolity bynajmniej nie należy do środków nowych. Zwolennicy metody RADEMACHER'a powszechnie używali tej rośliny, a mianowicie nalewki: *tinctura Bursae pastoris*, zaliczając ją do RADEMACHER'owskiej grupy „środków naczyniowych“ i „nerkowych“. Ale oprócz tego i inni lekarze, nie hołdujący wcale terapii RADEMACHER'a, zalecali już przed wielu latami to ziele i to właśnie przeciw krwotokom macicznym.

Jakkolwiek z wielkim niedowierzaniem i jeszcze większą ostrożnością przyjmujemy wogóle tak rozszerzone obecnie zachwalanie najrozmaitszych starych i nowych leków nieokreślonego składu chemicznego, niewypróbowanego działania fizjologicznego, farmakodynamicznego; to jednakże, przypominając sobie historję takiej np. kory chinowej, napastrnicy, konwalii, takiego makowca, sporyszu i t. d. i t. d., musimy koniecznie przyjść do wniosku, iż najlepszym probierzem w tych razach jest doświadczenie trzeźwe i bezstronne. Chcąc zaś doświadczać, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, z czem i w jakim kierunku doświadczać. Kilka tych słów dlatego uważaliśmy za stosowne tu pomieścić, aby się uwolnić od zarzutu, iż hołdując w piśmie naszym kierunkowi ściśle naukowemu, dajemy, być może, czasami wiadomość o leku zachwalanym, a o którym sami w przyszłości powiemy, że nie ma najmniejszej racji bytu w terapii.

**41. Ustilago Maidis. Głównia kukurydzowa.** Jest to grzybek pasorzytniczny, napastujący ziarno i łodygę kukurydzy. W ostatnich czasach głównie kukurydzową, a mianowicie wyciąg płynny: *extractum Ustilag. Maidis fluidum*, zaczęto stosować w celu leczniczym zamiast sporyszu. Wszyscy spostrzegacze zgadzają się na to, że środek wzmiankowany wywołuje skurcze macicy i działa o wiele pewniej i silniej, aniżeli sporysz, nie będąc przytem wcale trującym.

RADEMACHER i FISCHER podają jako wskazania do użycia wspomnianego środka następujące stany chorobowe: słabe bóle porodowe, krwotoki maciczne, brak miesiączki, miesiączkowanie bolesne, krwawienia z naczyń włosowatych różnych narządów wewnętrznych. Podają oni wyciąg płynny w dawce —  $\frac{1}{2}$  lub 1 łyżeczki od kawy.

DORLAND doskonałe skutki otrzymywał ze stosowania tego środka w okresie roztwierania się ujścia macicznego, gdy bóle porodowe słabły, a szyjka maciczna była rozdętą. Podaje on również wyciąg płynny 2,0—4,0 dziennie, albo też stosuje podskórnie 5—15 kropeł naraz.

D-r ŚWIĘCICKI z Poznania robił spostrzeżenia nad działaniem tego środka w 9 przypadkach porodu i zawsze otrzymywał szybkie i dobre wyniki, przy czem dzieci nigdy nie rodziły się w stanie zaduszenia (*asphyxia*). Podawał zwykle 25 kropeł wyciągu płynnego, a najwyżej potrzebował powtórzyć taką dawkę trzy razy dla osiągnięcia zamierzonego skutku.

W każdym razie z tych wszystkich spostrzeżeń zdaje się nie ulegać wątpliwości, że głównia kukurydzowa wywołuje silne kurcze macicy i przez to środek ten może być cennym nabytkiem w akuszerji i ginekologii.

Wiktor Grostern.

## DO PP. PRENUMERATORÓW:

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na II-gie półrocze r. b., tych as Pp. Prenumeratorów, którzy zalegają z opłatą, upraszamy o rychłe uregulowanie rachunków.

Do dzisiejszego N-ru Gazety Lekarskiej dołącza się bezpłatnie dla prenumeratorów prowincjonalnych „Cennik wód mineralnych naturalnych“ oraz „Wykaz wód mineralnych sztucznych“ Magistra farmacyi LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO.

Wydawca D-r St. Kondratowicz.

Redaktor odpowiedzialny D-r Wl. Gajkiewicz.

Доволено Цензурою, Варшава 27 Мая 1888 г.

Друк К. Ковалевського, Крólewska Nr. 29.

**D-r F. Chłapowski**  
ordynować będzie w tem lecie jak poprzednio  
w **Kissingen** (w Bawaryi).

6-1

**D-r Mieczysław Kittel**  
praktykuje jak zwykle od 10-go Maja w Francensbadzie,  
(Podczas sezonu zimowego w Meranie).

6-1

**W POŁADZE**

podczas sezonu kąpielowego (od Lipca) ordynować będzie

**D-r J. ALEKSA.**

2-1

W Karlsbadzie (Schwarzer Löwe) ordynuje jak lat poprzednich

**Docent d-r Jaworski.**

4-1

**Docent D-r A. Mars**

ordynować będzie w porze kąpielowej począwszy od 12-go Czerwca b. r.

w **Krynicy.**

5-2

„**KARLSBAD**“

D-r Hassewicz udzielać będzie porady lekarskiej przez cały sezon kuracyjny.  
Mieszka w domu „Kopernik“.

3-2

**D-r Lesław Gluziński**

b. asystent Uniw. Jagiel.  
ordynować będzie w sezonie bieżącym podobnie jak lat poprzednich w Szczawnicy  
Zakład górny Nad Zdrojami.

7-4

**D-r W. Bujakowski**

stale ordynuje w Druskienikach.

6-3

**D-r Leon Kopff**

lekarz rządowy c. k. Zakładu Zdrojowego w Krynicy ordynuje tamże od 15 maja do końca sezonu  
w domu pod „Orłem“.

4-3

**D-r Jan Rosner**

ordynuje we **Francensbadzie**

(Goldene Stern).

8-4

**D-r MAJKOWSKI**

praktykować będzie przez całą porę kuracyjną  
w **Busku.**

12-6

**Docent D-r Smoleński**

ordynuje jak dawniej

w **Jaworzcu** (na Śląsku).

6-4

**D-r Bulikowski**

ordynuje podczas sezonu tegorocznego jak zazwyczaj  
w **GLEICHENBERGU.**

9-5

**D-r Filipkiewicz**

ordynuje jak lat ubiegłych

w **Cieplicach Tenczyńskich**

3-3

Istniejący od r. 1845

# Instytut Wód Mineralnych w Ogrodzie Saskim.

Sezon letni rozpoczął się dnia 15 Maja.

Codziennie od 6 do 10-ej rano wydawane są:

1. **Wody mineralne sztuczne i naturalne w źródłowych temperaturach.**
2. **Serwatka lecznicza.** 3. **Kefir.**
4. **Kąpiele mineralne na miejscu etc. etc.**

Zakład urządzony z komfortem posiada galerieje spacerowe i wszelkie potrzebne urządzenia. Koncerty poranne orkiestry Lewandowskiego.

*Z ustępstwa w cenie korzystają między innymi osoby polecane przez p.p. Lekarzy.*

2—2

## „VICTORIA”

Naturalna  
Woda  
Gorzka

trzymająca prym pomiędzy wszystkimi wodami gorzkiemi, zawiera o 170 gr. stałych i skutecznych części więcej niż Hunyady Janos, a o 260 gr. więcej niż Pülna i Friedrichsall—Wodę gorzką Victoria spróbowałem i uznaję jej znakomitą i szczególnie pewną działalność. Rzeczywisty Radca Stanu Professor Uniwersytetu D-r D. Lambi.—Prospekta wysła gratis Dyrekcya. Wien, Stefansplatz.—Na składzie we wszystkich aptekach w Warszawie. 10—10

### Skład Główny Wód Mineralnych Naturalnych wprost ze źródeł sprowadzanych

przy Aptece Magistra Farmacyi

## LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO

w Warszawie róg ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej, naprzeciw Ogrodu Saskiego.

Zawiadania że nadeszły tegoroczne świeże transporty wiosenne Wód Mineralnych naturalnych ze wszystkich Źródeł Krajowych i Zagranicznych, z Zarządami których skład mój od lat wlelu zostaje w bezpośrednich stosunkach, mianowicie: Wody mineralne Niemieckie, Austryjackie, Czeskie, Węgierskie, Galicyjskie, Tyrolskie, Francuzkie i t. p.. Oprócz Wód mineralnych, Skład zaopatrzony jest w rozmaite produkty źródłowe, jak sole i pastylki używane wewnątrz, oraz Szlamy, Ługi i t. d. do zewnętrznego użytku. Świeżość wód poręcza się, i fakturami oryginalnymi odpowiednich źródeł może być stwierdzona. Broszurki w różnych językach bezpłatnie są dostarczane. Odstępuje się rabat biorącym Wody Mineralne w większych ilościach.

Zamówienia czyli obstalunki przyjmuje się ustne, piśmienne lub drogą telegraficzną.

Wysyłkę uskutecznią się jaknajspieszniej, bez doliczania kosztów odwózki do domów i dworców kolei. Adres dla listów jak wyżej. Dla telegramów Warszawa, Ziemiński Aptekarz. 3—3

Stacja kolei Muszyna-  
Krynica z Krakowa 8 godz.  
ze Lwowa 12 godz., z Suda-  
Pesztu 12 godzin.

# KRYNICA

Apteka, poczta, telegraf,  
Sąd powiatowy, notaryjat  
w miejscu

## C. K. Zakład zdrojowo-kąpielowy

Nader obfita i silna „szczawa alkaliczno-żelazista“

Główniejsze środki lecznicze są:

Kąpiele mineralne ogrzewane metodą Schwartza w budynku o 73 gabinetach, kąpiele borowinowe w osobnym budynku o 27 gabinetach, kąpiele gazowe przy głównym źródle, metodyczne picie wód z licznych źródeł mineralnych o różnym składzie chemicznym. Doskonała żentyczarnia, nowa kefirnia, kilka mleczarni, nowy wzorowy Zakład gimnastyczny, park wielki z wygodnymi spacerami.

Ku wygodzie i rozrywek gości służy przeszło 1100 pokoi z całkowitem umeblowaniem, w najważniejszej części z piecami, liczne restauracje, cukiernie, teatr przez cały sezon, czytelnia gazet, dwie wypożyczalnie książek, tygodnik kąpielowy „Krynica“, fortepiany, orkiestra zdrojowa, fotograf, liczne i różnorodne sklepy, modniarki, różni rękodzielnicy.

W domu pod „Zamkiem“ są do wynajęcia pokoje tylko na przeciąg 24 godzin.

Połączenie bezpośrednio koleją transversalną do stacji Muszyna-Krynica.

W Maju, Czerwcu i Wrześniu ceny pomieszczeń skarbowych jakoteż wszystkich rodzajów kąpeli o 1/3 część niższe. Prócz stałe przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego D-ra Kopffa praktykuje 7 lekarzy.

Frekwencja roczna wynosi wyżej 4000 osób.

W samym zakładzie znajduje się:

### C. K. Zakład Wodoleczniczy

pod kierunkiem specjalisty D-ra Ebersa.

Sezon otwarty od 15 Maja do 30 Września.

Na żądanie udziela wyjaśnień c. k. Zarząd zdrojowy w „Krynicy“

6—3

## WIELKI MIKROSKOP

0—1

po ś. p. D-r Jędrzejewicz do sprzedania w magazynie optycznym G. GERLACHA.

Ktoby z Szanownych Kolegów życzył sobie mieć Felczera (młodsze) mającego 4 lata praktyki szpitalnej i uczciwego pracownika raczy się zgłosić listownie do mnie:

D-r Tchórznicki, Lekarz Szpitala w Sterdyniu, Gub. Siedlecka,

st. poczt. Sokółów—Sterdyn.

3—2

## ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY TRUSKAWIEC

We Wschodniej Galicji.

(Stacja pocztowa i telegraficzna).

Otwarcie przy kąpielowej dnia 26 Maja, zamknięcie 15 Września.

W pobliżu stacji kolei naddniestrzańskiej „Drohobycz“, posiada: źródło solankowe, należący według zeszłorocznej analizy Profesora Radziszewskiego do najsilniejszych i zupełnie do wody morskiej podobny a nadto 8 razy silniejszy, wyborną żelazistą borowinę, sól Glauberską i źródło moczopędny „naftowym“ zwany, żętyca i mleko; kuracja za pomocą massage i elektryczności. Tusz i basen ze stódkiej wody.

Choroby, których leczenie w Truskawcu wskazane: Przewlekły gościec i dna; przewlekłe choroby przewodu pokarmowego, macicy, skóry, kości, ustroju nerwowego nerwobóle, żołądź, otyłość, wypociay, piasek nerkowy, niezbyt pęcherza i t. d.

Nowe łązienki, mieszkania z usługą piękne, wygodnie urządzone i w piece zaopatrzone. Kaplica łacińska i cerkiew. Kilka restauracyj, cukiernia, czytelnia, dobra kapela. Położenie zdrowe, podgórskie, liczne cieniaste spaceru i wycieczki w okolicę. Apteka i skład wód mineralnych w miejscu. W pierwszym i ostatnim sezonie pomieszczenia w domach zakładowych o 30% tańsze.

W roku bieżącym ordynować będzie w Truskawcu: Dr. Aureli Plech c. k. Radca z Jarosławia.

5—4

Zarząd Zdrojowy.